ŚWIATOWE ŻYCIE®

Clare Connelly

Zakazany romans

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Zakazany romans

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Secret Kept from the King*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7400-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ilekroć Sarik zamknął oczy, widział puste, zamglone bólem, nieświadome otaczającego świata oczy ojca. Dawniej ich bystre, żywe spojrzenie stanowiło cechę rozpoznawczą szejka Kadira Al Antaraha. Żal tak mocno ściskał mu serce, że ledwie mógł oddychać.

Po jego śmierci został na świecie zupełnie sam. Po koronacji spadła na niego odpowiedzialność za losy Królestwa Halethu, zwanego w skrócie RKH. Przez całe życie przygotowywano go do objęcia tronu.

Malik przypomniał mu przez posłańca, że pora spać, ale zlekceważył przypomnienie.

Nadal patrzył na wspaniały widok Manhattanu. Widział stąd najważniejsze budowle Nowego Jorku: lśniącą sylwetkę Empire State Building, wieżowiec Chryslera z dekoracją w stylu art déco i wieżę One World Trade Center. W innym kierunku w linii prostej od hotelu wypatrzyłby siedzibę Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie miał wygłosić pierwsze oficjalne przemówienie po śmierci szejka Kadira. Rano przemówi do przywódców i delegatów z dziesiątków krajów w celu przekonania ich, że śmierć jego ojca nie położyła kresu przymierzu Królestwa z Zachodem.

Minęła północ po długim, pracowitym dniu. Zaczął od spotkań w Waszyngtonie. Potem przyleciał do Nowego Jorku, gdzie zjadł kolację ze swoim ambasadorem w Ameryce. Zakwaterowano ich w tym samym hotelu do czasu ukończenia generalnego remontu ambasady. Przez cały dzień grał

silnego i niewzruszonego faktem, że nieco ponad trzy tygodnie wcześniej pochował ojca.

Zmarły monarcha był uosobieniem siły. Jego śmierć zostawiła pustkę nie tylko w sercu syna, ale i w kraju. Sarik musiał ją wypełnić, ale w historii istniał tylko jeden król Kadir.

Nie odrywając wzroku od panoramy miasta, wyszedł przez oszklone drzwi na wielki taras. Choć zdążył przywyknąć do nieustannego zgiełku ulicy, tęsknił za ciszą pustyni na wschód od swego pałacu, gdzie mógł rozbić namiot i zaznać spokoju. Każde ziarnko piasku było świadkiem wojen, głodu, bólu i nadziei, a przez ostatnich czterdzieści lat pokoju, dostatku, modernizacji i akceptacji na arenie międzynarodowej, dzięki staraniom jego ojca.

Sarik zamierzał zachować jego bezcenne dziedzictwo i kontynuować dzieło, umacniając pozycję kraju i osiągnięty pokój, aby już nigdy wojna domowa nie skrzywdziła nikogo z mieszkańców.

Odziedziczył po swym wspaniałym królewskim ojcu determinację i siłę. Przez całe życie obserwował go, uczył się i przygotowywał na ten moment.

Zacznie od rana. Był na to gotów.

Daisy zmarszczyła brwi na widok zapalonego światełka, po czym przeniosła wzrok na zegar. O trzeciej w nocy wzywano ją do prezydenckiego apartamentu.

Delegacja z Królestwa Halethu zaledwie przed kilkoma godzinami została zakwaterowana w najbardziej prestiżowym apartamencie pięciogwiazdkowego hotelu, w którym pracowała. Służba i ochroniarze zajęli całe piętro. Człowiek imieniem Malik, najprawdopodobniej koordynujący poczynania szejka, już kilkakrotnie się do niej zwracał.

Jej zadanie jako konsjerżki wysoko postawionych gości polegało na spełnianiu wszelkich ich życzeń. Organizowała przyjęcia dla artystów po koncertach w Madison Square Garden, prywatny pokaz mody dla skandynawskiej królowej, żeby mogła wybrać kreację na galę w Metropolitan Opera. Daisy bez trudu spełniała wszelkie żądania, toteż bez wahania sięgnęła po telefon mimo nietypowej pory.

– Tu konsjerżka – zagadnęła. – Czym mogę służyć?

Zaskoczył ją tembr głosu po drugiej stronie: głęboki, gardłowy, z egzotycznym akcentem.

– Poproszę o herbatkę z hurmy.

Ambasador Halethu mieszkał w hotelu od trzech miesięcy, ponieważ ambasada była w remoncie. Dysponowali obecnie wszelkimi możliwymi przysmakami z tego kraju, łącznie ze wspomnianą owocową herbatą.

– Oczywiście. Czy życzy pan sobie też *bajalari*? – zaproponowała, jako że ambasador zawsze zamawiał do herbaty te ciasteczka z migdałami i skórką cytrynową.

– Dobrze – odrzekł po chwili milczenia, po czym przerwał połączenie.

Daisy nie okazała irytacji. Goście prezydenckiego apartamentu rzadko prezentowali dobre maniery, z nielicznymi wyjątkami.

Pewien australijski aktor zawsze przepraszał, ilekroć jej „przeszkadzał”. Szkotka, która wygrała światowy konkurs piosenki, najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że zyskała status gwiazdy. Życzyła sobie, żeby traktowano ją jak zwykłą osobę. Japońska artystka poprosiła o adres najbliższego sklepu Whole Foods ze zdrową żywnością, by mogła sama zaopatrzyć lodówkę.

Daisy złożyła zamówienie do kuchni i podeszła do służbowej windy. Zamontowano tam wielkie lustro. Kierownictwo wymagało od pracowników sprawdzenia wyglądu przed wyjściem na piętro. Wetknęła

więc niesforny loczek z powrotem w kok, uszczypnęła policzki, żeby dodać im rumieńców, i przygładziła nienaganną ołówkową spódnicę. Wyglądała schludnie, ale nie rzucała się w oczy, niezauważalna jak duch.

Zanim dojechała do kuchni, przygotowano jej tacę. Przed wjazdem na najwyższe piętro sprawdziła, czy na talerzykach nie zostały odciski palców i czy napój jest gorący. Tylko ona i menedżer hotelu mieli tam kartę wstępu.

Gdy zaczęła pracę, wkraczała do kabiny z drżeniem serca, ale po dwóch latach nawet powieka jej nie drgnęła.

Wkrótce wyszła na krótki marmurowy korytarz z lśniącymi białymi drzwiami na końcu. Dyskretnie zapukała do kolejnych, ukrytych wśród ściennych paneli, i pchnęła je mimo braku zaproszenia. Przyćmione światło bocznych lamp nadawało wnętrzu niesamowity wygląd. Uwielbiała wykwintną dekorację tych pokoi, fantastyczny widok, atmosferę przepychu i luksusu, zwłaszcza gdy nie przebywali tu aroganci, traktujący cenne wyposażenie jak plastikową tandetę.

Ustawiła tacę na wypolerowanym stoliku pomiędzy sofami i omiotła wzrokiem pomieszczenie. Dopiero gdy oczy przywykły do półmroku, wypatrzyła na tle okna barczystą, muskularną sylwetkę szejka, świadczącą o sile i sprawności. Za dnia widziała go z daleka. Natychmiast rozpoznała długie włosy, związane w węzeł na czubku głowy. Mimo że przywykła do obsługiwania wpływowych gości, jak zwykle w takich momentach strach chwycił ją za gardło. Nie okazała jednak zdenerwowania. Zagadnęła całkiem spokojnym tonem:

– Dobry wieczór. Przyniosłam herbatę. Nalać Waszej Wysokości?

Gdy po dłuższej chwili skinął głową, ostrożnie napełniła filiżankę i odstąpiła krok do tyłu, gotowa do odejścia. Ale nie odeszła. Zaintrygowana jego milczeniem, wzięła napój i podeszła bliżej.

– Proszę bardzo.

Musiała mocno trzymać filiżankę i spodeczek, żeby nie uronić ani kropli. Oglądała jego zdjęcia podczas przygotowań do wizyty, ale nie oddawały w pełni wspaniałych, twardych rysów: pięknie rzeźbionych kości policzkowych, nosa z wypukłością, jakby pozostałą po złamaniu, czarnych oczu pod osłoną gęstych brwi i śniadych policzków z cieniem świeżego zarostu. Zafascynowana, z wysiłkiem odwróciła wzrok.

– Podobno pomaga zasnąć – stwierdził głębokim, aksamitnym głosem.

– Tak słyszałam – potwierdziła, znów szykując się do wyjścia przez ukryte drzwi.

– Próbowała jej pani?

– Nie, ale wasz ambasador ją lubi – wykrztusiła, onieśmielona, przez ściśnięte gardło.

– To popularny napój w moim kraju.

– Czy Wasza Wysokość potrzebuje jeszcze czegoś?

– Malik powiedziałby, że snu.

– Dlatego dostał Wasza Wysokość herbatę.

– Szkocka bardziej by pomogła.

– Przynieść kieliszek?

– Jest trzecia w nocy.

Daisy w pierwszej chwili nie zrozumiała, dlaczego jej o tym przypomina.

– Mimo tak późnej pory nadal pani pracuje – dodał po chwili tytułem wyjaśnienia.

– Moje zadanie polega na spełnianiu życzeń gości prezydenckiego apartamentu o dowolnej porze dnia i nocy. W tym celu zostałam tu oddelegowana.

– Żeby zrobić wszystko, o co poproszę?

– Niezupełnie. Nie umiem gotować ani opowiadać dowcipów, ale pozostałe sprawy załatwiam. – Normalnie poprzestałaby na ostatnim wyjaśnieniu, ale ponieważ obudził w niej ciekawość, dodała po chwili: – Myślę, że Wasza Wysokość przywykł do pełnej obsługi przez całą dobę, podróżując z czterdziestoosobową świtą.

– Jestem królem. W moim kraju służenie panującej dynastii jest poczytywane za zaszczyt – odparł, popijając herbatkę.

Daisy przypomniała sobie przeczytany przed dwoma tygodniami artykuł o śmierci jego ojca. Ogarnęło ją współczucie. Pięć lat wcześniej straciła matkę. Myślała, że nigdy nie przeboleje tej straty. Powoli dochodziła do siebie, ale nadal boleśnie odczuwała jej nieobecność.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci ojca Waszej Wysokości. Każdy wie, że rodzice kiedyś umrą, ale nic nie przygotowuje nas na ich odejście.

Szejk popatrzył na nią badawczo. Daisy natychmiast pożałowała swojej poufałości. Zażenowana, spuściła wzrok.

– Jeżeli to wszystko, to już pójdę. Dobranoc.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła ku ukrytym drzwiom. Trzymała już za klamkę, gdy zawołał za nią:

– Proszę zaczekać.

Daisy zamarła w bezruchu, ale nie odwróciła głowy. Serce z całej siły waliło jej o żebra.

– Słucham?

– Proszę wrócić, usiąść i napić się ze mną herbaty.

Daisy natychmiast przypomniała sobie niezliczone powody, dla których powinna odmówić. W umowie każdego pracownika umieszczono surowy zakaz utrzymywania jakichkolwiek kontaktów towarzyskich z klientami. Wielokrotnie musiała grzecznie, ale zdecydowanie odrzucać podobne propozycje.

Nie tylko warunki kontraktu powstrzymywały ją przed spełnieniem prośby szejka. Zbyt wielkie wrażenie na niej robił: zbyt przystojny, zbyt czarujący i za bardzo męski. Nieudane małżeństwo nauczyło ją nieufności wobec atrakcyjnych i pełnych uroku przedstawicieli płci przeciwnej.

– Nalegam.

Rozproszył jej rozterki. W gruncie rzeczy nie prosił o nic zdrożnego, a jej zadanie polegało na dogadzaniu gościom w granicach rozsądku.

– Moje towarzystwo raczej nie pomoże Waszej Wysokości zasnąć – zastrzegła.

– Odmawia pani?

Daisy wpadła w popłoch. Pamiętała nie tylko o ograniczeniach, ale też o nakazie zadowalania gości.

– Oczywiście że nie – odpowiedziała uprzejmie.

– Świetnie.

Przyniosła wprawdzie tylko jedną filiżankę i nie miała ochoty na egzotyczny napój, ale posłusznie zajęła miejsce na sofie. W napięciu czekała, aż szejk przemówi. Z każdą chwilą uświadamiała sobie, jak wiele ich dzieli. Siedziała naprzeciw władcy bogatego kraju, który odzyskał z obcych rąk ropę, diamenty i inne bogactwa naturalne. Prawdopodobnie obecna korzystna pozycja jego ojczyzny dodawała mu pewności siebie. Takie państwo potrzebowało silnego przywódcy.

– Chce pani herbaty?

– Myślę, że niegrzecznie byłoby odmówić.

– Nie zamierzam pani poić wbrew woli naszym narodowym napojem. Może zamówić coś innego?

Daisy struchlała ze strachu na samą myśl, że ktoś mógłby ją przyłapać na pogawędce z szejkiem.

– Nie, dziękuję.

– Siedzi pani tak, jakby się obawiała, że ugryzę.

– A jak powinnam usiąść? – spytała z nieznacznym uśmieszkiem.

– Swobodnie – odparł, wyciągając przed siebie długie nogi i wspierając ramię o oparcie sofy.

– Przepraszam. Nigdy do tej pory nie skorzystałam z podobnego zaproszenia.

– Dlaczego?

– Powinnam zaspokajać potrzeby gości, pozostając niezauważoną.

– Niemożliwe, żeby zdołała pani umknąć czyjejkolwiek uwadze.

Daisy poczuła, że płoną jej policzki. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc milczała.

– Jak długo pani tu pracuje? – zapytał, nie odrywając wzroku od jej ust.

– Od kilku lat.

Przemilczała, jak trudno jej przyszło zaakceptować konieczność rezygnacji ze studiów w słynnej akademii muzycznej Julliarda i podjęcia zwykłego zajęcia.

– Przez cały czas na tym samym stanowisku?

– Zaczynałam jako ogólna konsjerżka. Pół roku później awansowałam na obecną pozycję.

– Lubi pani tę pracę?

Daisy bezwiednie postukała palcami w kolano, jak w klawiaturę fortepianu, który musiała sprzedać.

– Dobrze sobie radzę.

– Ile ma pani lat?

– Dwadzieścia cztery.

– Zawsze mieszkała pani w Ameryce?

– Nigdy nie opuściłam kraju.

– Nie lubi pani podróżować?

– Rezygnacja z jakiejś aktywności nie zawsze wynika z braku zainteresowania.

– A więc z braku możliwości – odgadł bezbłędnie. – Zbyt dużo pani pracuje?

– Sporo.

Nie widziała powodu, żeby informować nieznajomego o długach, których najprawdopodobniej nie zdoła spłacić do końca życia. Ogarnął ją gniew, jak zawsze na wspomnienie byłego męża Maxa i kłopotów, w jakie ją wpędził.

– Myślałem, że tu, w Stanach Zjednoczonych, każdemu pracownikowi przysługuje urlop.

Daisy potwierdziła jego przypuszczenie jedynie uprzejmym uśmiechem.

– A Wasza Wysokość? – spytała, żeby odwrócić jego uwagę od siebie. – Przypuszczam, że wiele podróżuje.

Szejk przez chwilę patrzył na nią badawczo, jakby zaglądał w głąb duszy, zanim udzielił odpowiedzi.

– Dawniej dość często wyjeżdżałem, ale tylko na krótko, a ostatnio wcale – orzekł z ociąganiem.

Mimo że wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych osobistych pytań, Daisy nie odparła pokusy, żeby zapytać:

– Ojciec Waszej Wysokości chorował przed śmiercią, prawda?

Szejk pobladł. Wstał i sztywno podszedł do okna. Daisy przeklinała w duchu własną niedyskrecję. Jego ojciec zmarł zaledwie przed miesiącem. Niepotrzebnie rozdrapała świeżą ranę zupełnie obcego człowieka. Wstała z sofy i podążyła za nim.

– Przepraszam. Nie miałam prawa pytać. Proszę mi wybaczyć. Teraz zostawię Waszą Wysokość samego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Za oknami limuzyny na Manhattanie trwał ożywiony ruch. Sarik wsparł głowę o obitą skórą poduszkę, nie zwracając uwagi na otoczenie.

– Nie mogło pójść lepiej – zauważył Malik.

Rzeczywiście Sarik odniósł spektakularny sukces. Nie tylko on denerwował się przed przemówieniem w siedzibie ONZ. Wszyscy słuchali go w napięciu z obawy, że śmierć wielkiego Kadira Al Antaraha grozi powrotem do wojen i przemocy, które zbyt często znaczyły karty historii, zanim objął tron.

Wbrew ich obawom Sarik reprezentował postępowe poglądy. Przekonał słuchaczy, że w zbudowanej na piaskach pustyni stolicy, Shajarahu, wzniesione wokół starego centrum nowoczesne wieżowce obiecują lepszą przyszłość. Mówił o bezpłatnych szkołach na światowym poziomie. Zapewnił, że wierzy, że wykształceni i dobrze poinformowani ludzie łatwiej zapominają o dawnych urazach. Wyliczył podobieństwa swoich podwładnych do współczesnych społeczeństw Zachodu. Kiedy skończył, audytorium nagrodziło jego wystąpienie gromkim aplauzem.

Mimo niewątpliwego sukcesu czuł bliżej nieokreślony dyskomfort.

– Ojciec byłby dumny z Waszej Wysokości – pochwalił Malik.

Bez wątpienia i tym razem miał rację.

– Po powrocie do hotelu przyślij do mnie konsjerżkę – zażądał Sarik.

– Czy Wasza Wysokość czegoś potrzebuje?

– Ona spełni moje życzenia.

Nawet jeśli Malika zdziwiła jego odpowiedź, nie dał tego po sobie poznać.

Przejeżdżając obok Bryant Parku, Sarik obserwował wypoczywających nowojorczyków. Zwrócił uwagę na małego chłopca, który ochlapał wodą z fontanny starszego brata.

Ta scena przypomniała mu, że pora pomyśleć o założeniu rodziny. Był ostatnim z królewskiej dynastii Al Antarahów, rządzącej krajem od tysiąclecia. Zdawał sobie sprawę z ryzyka kolejnej wojny domowej o tron, jeżeli nie spłodzi następcy. Musiał zapewnić krajowi spokój i stabilizację na przyszłość.

– Czy Wasza Wysokość mnie wzywał? – spytała Daisy z drżeniem serca.

Po opuszczeniu prezydenckiego apartamentu mało spała, choć nieobecność wysoko postawionych gości dała jej sporo czasu na odpoczynek. Znała dokładnie ich rozkład dnia, żeby pozostawać do ich dyspozycji, kiedy mogli jej potrzebować.

Szejk nie przyjął jej w dżinsach i podkoszulku jak minionej nocy. I nie sam. Towarzyszyło mu kilka osób.

Wyglądał po królewsku w białej szacie ze złotym haftem przy długich rękawach i tradycyjnym białym zawoju na głowie, oplecionym złotym sznurem. Na jeden z długich, smukłych palców założył sygnet. Jego doradcy nosili podobne, lecz mniej ozdobne stroje, najprawdopodobniej stosowne do ich rangi.

– Proszę chwileczkę zaczekać.

Daisy została tam, gdzie stała, podczas gdy kontynuowali dyskusję w pięknym, melodyjnym języku. Choć z wrażenia zaschło jej w ustach, przybrała pozornie obojętną minę.

Minęło dziesięć minut, zanim zgromadzeni zaczęli wychodzić, żegnając szejka niskim ukłonem. Odpowiadał nieznacznym skinieniem głowy albo wcale. Potem do niej podszedł. Miała zaledwie kilka sekund na uspokojenie przyspieszonego bicia serca, zanim poczuła egzotyczny zapach cytrusów, igieł sosnowych, korzennych przypraw i słońca.

– Uraziłem panią wczoraj – stwierdził.

Zaskoczył ją i onieśmielił.

– Nie. To ja pozwoliłam sobie na zbytnią poufałość – przyznała z zażenowaniem.

– Prosiłem o to.

– Mimo wszystko nie powinnam…

– Mój ojciec faktycznie ciężko chorował. Fatalnie znosiłem poczucie bezsilności. Wychowano mnie w przekonaniu, że poradzę sobie w najtrudniejszych sytuacjach, ale w tym przypadku nic nie mogłem zrobić. Medycyna była bezsilna. Dlatego tak trudno mi było odpowiedzieć na pani pytanie.

– Bardzo mi przykro.

– Proszę nie przepraszać. Nie zrobiła pani nic złego.

Nie uspokoił jej. Wiedziała, że przekroczyła dozwolone granice.

– Pracowników hotelu obowiązuje dyskrecja i zachowanie należytego dystansu. Więcej nie powtórzę tego błędu.

– Prosiłem o chwilę rozmowy, a do pani zadań należy spełnianie próśb gości.

– W granicach rozsądku.

– Czy gdybym zażyczył sobie, żeby pani znów ze mną posiedziała, odmówiłaby pani? – zapytał z szelmowskim uśmieszkiem.

Daisy oblała fala gorąca. Z trudem oddychała.

– Nie jestem pewna, czy wypada.

– Czego się pani boi?

– Że czymś urażę Waszą Wysokość. Powinnam…

– Pozostać niewidzialna – wpadł jej w słowo. – Pamiętam, ale już zwróciłem na panią uwagę. Rozmowa z panią sprawiła mi przyjemność. Chciałbym ją kontynuować, ale bez tak nagłego zakończenia jak wczoraj. Posiedzi pani ze mną?

Daisy nie zdołała odeprzeć pokusy mimo świadomości, że wkracza na zakazane, niebezpieczne terytorium.

– Chyba tak – mruknęła, spuszczając wzrok.

– Jeżeli obawia się pani, że popełni jakiś nietakt, zapewniam, że niełatwo mnie obrazić – powiedział z czarującym uśmiechem, od którego zaparło jej dech.

– Tak sądzę.

– W takim razie dziś też proszę mi przynieść herbatę. Wychodzę na kolację, ale Malik pośle po panią, kiedy wrócę.

Sarik nie rozumiał, co w niego wstąpiło. Konsjerżka była piękna, ale uroda dawno straciła dla niego znaczenie. Po powrocie do kraju musiał jak najszybciej dokonać rozsądnego wyboru pomiędzy dwiema kandydatkami na żonę. Tym niemniej podczas oficjalnego posiłku co pięć minut zerkał na zegarek, wyczekując chwili, gdy ślicznotka o oczach barwy zimowego nieba przyniesie mu zamówioną herbatę.

Daisy bez dodatkowych wyjaśnień zamówiła w kuchni dwie filiżanki napoju. Niosła je do prezydenckiego apartamentu tak zażenowana, jakby każdy wiedział, że łamie przepisy. W windzie tłumaczyła sobie, że nie robi nic zdrożnego. Szejk cierpiał po stracie ojca. Mimo licznej świty musiał być

bardzo samotny. Z pewnością cieszyła go perspektywa spędzenia paru chwil z osobą, która nie została wyszkolona, by padać przed nim na kolana.

Nie wymagał wprawdzie niczego szczególnego, ale dziwiło ją, że zażyczył sobie jej towarzystwa. Nie rozumiała, co ciekawego w niej zobaczył. Nie uważała się za interesującą osobę.

Zastała go niemal w tym samym miejscu co poprzedniego wieczora. Wyglądał imponująco, postawny, potężny, nadal w narodowym stroju tylko bez zawoju na głowie. Jaśniejsze pasemka we włosach świadczyły o częstym przebywaniu na dworze. Śniada cera pięknie kontrastowała z bielą tradycyjnej szaty. Na ten widok serce Daisy przyspieszyło rytm, a stopy jakby wrosły w podłogę.

Podszedł i odebrał od niej tacę. Kiedy przelotnie musnął jej dłoń palcami, przeszedł przez nią jakby impuls elektryczny. Dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać, jak piorunujące wrażenie na niej zrobił.

– Miło mi, że pani przyszła – zagadnął, odstawiając tacę na podręczny stolik. – Pierwsza wzmianka o herbacie z hurmy pochodzi z czterdziestego siódmego roku naszej ery. Plemię Beduinów przyniosło ją w darze mieszkańcom zachodnich rejonów mojego kraju. Zbierali owoce pod koniec sezonu i suszyli w specjalny sposób, żeby zachować aromat. Dzięki temu zyskała popularność wśród kupców.

Nalał trochę, powąchał i ze zniewalającym uśmiechem wyciągnął filiżankę w jej kierunku.

Daisy z trudem przywołała uśmiech na twarz. Podeszła do niego na miękkich nogach, wzięła napój i upiła łyk. Szejk obserwował, jak robi wielkie oczy.

– Słodkie jak miód! – stwierdziła z zaskoczeniem.

– Zbierane w odpowiednim czasie, hurmy nabierają słodyczy. Powolne suszenie wzmacnia smak.

Daisy z przyjemnością upiła kolejny łyk. Dlaczego tak długo się opierała?

– Czy Wasza Wysokość też się napije? – spytała.

– Nie mam dziś ochoty na sen.

Daisy posłała mu ostrzegawcze, a równocześnie przepraszające spojrzenie. Nie zamierzała łamać przepisów. Ta posada zbyt wiele dla niej znaczyła. Zarabiała więcej, niż mogłaby sobie wymarzyć, dzięki pilności i przestrzeganiu zasad. Utrata reputacji kosztowałaby ją utratę pracy. Dla odparcia pokusy wyobraziła sobie, że jej menedżer, Henry, obserwuje jej zachowanie.

– Był Wasza Wysokość dzisiaj w siedzibie Narodów Zjednoczonych, prawda? – zagadnęła uprzejmie.

– Tak. Wygłaszałem pierwsze oficjalne przemówienie jako władca Halethu.

– Jak poszło?

Szejk wskazał gestem sofę, zapraszając do zajęcia miejsca. Usiadła z boku, a on tuż obok, tak że odczuwała każde jego poruszenie. Na próżno usiłowała się odprężyć. Mocno trzymała filiżankę i spodeczek.

– Ucieszyła mnie reakcja słuchaczy – odpowiedział.

– Nie wyobrażam sobie siebie w takiej roli – wyznała z nieznacznym uśmiechem, świadoma, że szejk oczekuje swobodnej pogawędki. – Nie znoszę publicznych przemówień. Krępuje mnie, że wszyscy na mnie patrzą. Na szczęście nikt nie wymaga ode mnie talentów krasomówczych.

– To tylko kwestia wprawy.

– Przypuszczam, że Wasza Wysokość nie musiał specjalnie ćwiczyć. Najprawdopodobniej posiada Wasza Wysokość wrodzony dar oczarowywania publiczności.

Zamknęła usta, kiedy uświadomiła sobie, że omal nie wyznała, że ją już zdążył zauroczyć.

– Od dziecka znałem swoje przeznaczenie. Wiedziałem, że zostanę władcą. Nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby próbować wtopić się w tło.

– Z pewnością nie przyszłoby to łatwo.

– Rządzenie?

– Nie. Pozostanie niezauważonym.

– Tak jak i pani. Z tak wspaniałą urodą, włosami o barwie piasku pustyni i oczami jak niebo nawet w tym formalnym uniformie przykuwa pani uwagę.

Ucieszył ją, ale i wprawił w zakłopotanie. Max też ją zauważył, chwalił i pochlebiał. Szybko uległa jego urokowi. Powinna pamiętać, co z tego wynikło.

– Dziękuję.

Podziękowanie zabrzmiało szorstko, niemal jak upomnienie.

– Źle pani znosi komplementy.

Daisy przygryzła wargę.

– Powinnam już iść.

Szejk zatrzymał ją, przyciskając jej rękę do jej własnego kolana. Jego dotknięcie niemal parzyło skórę.

– Proszę zostać. Nie będę prawił żadnych więcej komplementów, Daisy Carrington.

– Skąd Wasza Wysokość zna moje nazwisko?

– Od szefa ochrony. Moje agencje wywiadowcze sprawdzają wszystkich pracowników hoteli.

– Prawdopodobnie więc Wasza Wysokość wie o mnie więcej, niż przypuszczałam.

– Tylko podstawowe dane: imię, nazwisko, datę urodzenia, niekaralność. Czy mogę nazywać panią Daisy?

– O ile wolno mi będzie nadal używać oficjalnego tytułu Waszej Wysokości.

– Zgoda. Co robiłaś, zanim podjęłaś to zajęcie?

Daisy posmutniała na wspomnienie małżeństwa, rozwodu i niewykorzystanej możliwości przyjęcia do słynnej akademii muzycznej Julliarda. Odpędziła smutne wspomnienia.

– Różne rzeczy. Też pracowałam głównie w hotelarstwie.

– Zawsze chciałaś to robić?

Znów przywołał bolesne wspomnienie, tym razem związane z ojcem. Pamiętała, jak siadał przy niej, układał jej palce na klawiaturze, póki nie nauczyła się jej układu. Kiedy odszedł, przestała grać. Zaczęła znowu, gdy matka wpadała w depresję. Tylko muzyka ją pocieszała.

– Los tak chciał – odrzekła enigmatycznie.

– Twoja odpowiedź nic mi nie mówi.

Daisy celowo zastosowała unik. Po chwili namysłu doszła jednak do wniosku, że szczerość jej nie zaszkodzi. Zarezerwował apartament na cztery doby. Właśnie mijała druga. Wkrótce wyjedzie i nigdy więcej jej nie zobaczy.

– Marzyłam o karierze pianistki – wyznała szczerze. – Ojciec był muzykiem jazzowym. Uczył mnie grać od najmłodszych lat. Siedział przy mnie i ustawiał mi palce. Kiedy nie graliśmy, słuchaliśmy muzyki. Jej unikalny język wypełnił mi duszę. Dźwięki, rytm i melodia splatały się z opowiadaną historią, tworząc narrację piosenki. Kocham wszystkie rodzaje muzyki, ale najbardziej klasyczną, zwłaszcza Chopina i Mozarta. Tracę wtedy poczucie czasu.

Patrzył na nią, wyraźnie zaskoczony jej pełnymi pasji słowami.

– Czy Wasza Wysokość gra na jakimś instrumencie? – spytała po chwili milczenia.

– Nie, ale moja mama świetnie grała. Po jej śmierci ojciec kazał usunąć z pałacu wszystkie fortepiany. Nie mógł słuchać ich dźwięków. Muzyka nie odgrywała znaczącej roli w moim wychowaniu.

Żal ścisnął serce Daisy. Zaznała takiego samego bólu po stracie matki.

– Ile Wasza Wysokość miał wtedy lat?

– Siedem.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też. Ojciec nigdy nie doszedł do siebie po jej śmierci.

– To ciemna strona wielkiej miłości.

– Przemawia przez ciebie doświadczenie?

– Nie.

Z perspektywy czasu uświadomiła sobie, że nigdy nie kochała byłego męża. Była mu wdzięczna za zainteresowanie, za to, że po śmierci matki miała kogoś przy sobie.

– Mama zmarła przed pięciu laty. Codziennie o niej myślę, zwłaszcza o tej porze roku, gdy kwitną słoneczniki. Uwielbiała je. Często kusi mnie, żeby je dla niej sfotografować. Zwykła mawiać: „tylko w Nowym Jorku sadzą słoneczniki w ulicznych gazonach”.

– Na co zmarła?

– Zginęła w wypadku samochodowym – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Przemilczała, że sama go spowodowała. Wjechała na słup latarni po wypiciu pół butelki dżinu.

Siedzieli przez kilka minut w milczeniu, bynajmniej nie kłopotliwym, lecz przyjaznym, pełnym zrozumienia. Daisy ogarnął spokój. Najchętniej zostałaby tu tak długo, jak to możliwe. Zaalarmowała ją ta myśl.

– Czas na mnie – stwierdziła. – Już późno, a Wasza Wysokość ma z pewnością ważniejsze sprawy do załatwienia niż pogawędka ze mną.

Tak jak minionej nocy nie próbował jej zatrzymać. Ignorując rozczarowanie, ruszyła ku drzwiom. W ostatniej chwili zwróciła ku niemu twarz.

– Dobranoc. Spokojnej nocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ledwie Daisy przekroczyła próg hotelu, jej szef, Henry, oznajmił:

– Wzywa cię.

Daisy zerknęła na zegarek. Minęła dopiero dwudziesta druga. Szejk miał uczestniczyć w przyjęciu do północy. Wróciła wcześniej, żeby opanować wzburzone nerwy i wymyślić wymówki na wypadek, gdyby znów sobie zażyczył, żeby mu towarzyszyła.

– Jest bardziej wymagający niż zwykle. Poślij do niego Amy. Już tam była dzisiaj kilka razy. Nie możesz pracować całą dobę, bo się wypalisz. Nie chcemy cię stracić – dodał Henry z przepraszającym uśmiechem.

Daisy rozważyła propozycję wysłania koleżanki, którą zatrudniono w charakterze jej zastępczyni. Po namyśle stwierdziła, że to zły pomysł.

– To ważny klient. Muszę go sama obsłużyć, skoro sobie tego życzy. Dam sobie radę – zapewniła. – Kiedy dzwonił?

– Przed godziną.

– Dlaczego mnie nie zawiadomiliście?

– Prosił, żebyś przyszła, kiedy wrócisz.

Daisy przez cały dzień niecierpliwie czekała na wezwanie, niepewna, czy rozsądek nie podpowie szejkowi, że nie warto tracić czasu na pogawędki ze służbą.

– A jeśli to coś pilnego? – spytała.

– Gdyby tak było, ten jego podwładny, Malik, z pewnością by nalegał na szybkie załatwienie sprawy. Bez najmniejszych oporów wydzwania o najdziwniejszych porach dnia i nocy.

Faktycznie do tej pory Malik przekazywał jej wszelkie prośby.

Zadzwoniła do kuchni, żeby znów zamówić herbatę z hurmy, ale poinformowano ją, że szejk zażądał kolacji.

– Myślałam, że jest na przyjęciu – odpowiedziała, zdziwiona.

– Nie mam pojęcia – padła lakoniczna odpowiedź.

Daisy zerknęła w lustro. Zaniepokoił ją widok zaróżowionych policzków i błyszczących radością oczu. Nie powinna tak niecierpliwie wyczekiwać spotkania z klientem, który wkrótce wyjedzie.

Wjechała służbową windą na ostatnie piętro i zapukała do drzwi. Zanim zdążyła chwycić za klamkę, sam je otworzył, tym razem w ciemnych dżinsach i białej koszulce. Widok ciemnych włosków przy szyi nasunął jej pytanie, jak daleko sięgają. Mało tego! Spróbowała sobie wyobrazić go bez niej!

– Dziękuję, że przyszłaś – zagadnął.

– To moje zadanie – odpowiedziała.

Iskierki rozbawienia w ciemnych oczach powiedziały jej, że nie traktuje tego wezwania jako służbowego polecenia.

– Myślałam, że Wasza Wysokość gdzieś wyszedł.

– Przyjęcie trwało krócej, niż zaplanowano – odparł, otwierając szerzej drzwi.

Nie zszedł jej jednak z drogi, tak że wchodząc do środka, musiała go dotknąć. Ten przelotny kontakt, któremu towarzyszyło gorące spojrzenie, rozpalił jej krew w żyłach.

Z wrażenia zamarła w bezruchu, chociaż nieudane małżeństwo powinno ją uodpornić na męski urok. Popełniła wielki błąd, przysięgając Maxowi miłość i wierność. Szejk wprawdzie pozostanie w Nowym Jorku jeszcze tylko przez dwa dni, ale popełniłaby jeszcze większy, pozwalając sobie na zakazany romans ze znakomitym gościem.

Przerażona tokiem własnych myśli, pospiesznie odstąpiła krok do tyłu, zapominając o stojącym tam meblu, i straciła równowagę. Upadłaby, gdyby nie wyciągnął ręki i jej nie przytrzymał. Gdy podszedł krok bliżej, uniosła głowę, niezdolna oderwać oczu. Serce biło jej tak mocno, że musiał je słyszeć.

Uświadomiła sobie, że chce, żeby ją pocałował, choć wiedziała, że to szaleństwo. Tylko czy na pewno? Zbyt długo tłumiła pragnienie bliskości. Znużyła ją nieustanna czujność. Nagle wbrew rozsądkowi zapragnęła posłuchać głosu natury.

– Wasza Wysokość… – zaczęła, ale zaraz zamilkła.

Właściwie nie wiedziała, co chciała powiedzieć. Zbyt mocno odczuwała jego bliskość i wiszące w powietrzu napięcie. Stali tak w nieskończoność, wpatrzeni w siebie nawzajem, aż w końcu zmarszczył brwi, choć oczy mu pociemniały. Wreszcie przemówił jako pierwszy:

– Zaprosiłem cię, żeby ci coś pokazać.

– Co?

Zamiast odpowiedzieć, uniósł rękę, jakby nie zdołał odeprzeć pokusy i ujął ją pod brodę. Nie potrafili już dłużej udawać, że nie ciągnie ich do siebie.

– Nie planowałem tego…

– Czego?

Nadal stojąc w drzwiach, leciutko pochylił głowę, dając jej szansę odwrotu, ale nie skorzystała. Przysunęła się trochę bliżej, tak że musnęła

piersiami jego tors. Musiał czuć, jak twardnieją jej sutki.

– Przysiągłem sobie, że tego nie zrobię.

Po tych słowach wycisnął na jej ustach gorący, zachłanny pocałunek. Oddała go z równą pasją, zapominając o całym świecie. Nie usłyszała nawet dzwonka drzwi windy.

Na szczęście szejk zachował przytomność umysłu.

– Idź do mojego pokoju – rozkazał, zasłaniając sobą wnętrze, żeby nikt nie zobaczył, jak ucieka.

Umknęła w popłochu, zostawiając tylko szparkę w drzwiach, żeby móc obserwować rozwój wypadków.

Grupa pracowników kuchni weszła do apartamentu. Każdy witał szejka głębokim ukłonem, zanim przystąpili do nakrywania stołu. Pochwyciwszy karcące spojrzenie Sarika, odeszła od drzwi, wdzięczna za jego szybką reakcję. Gdyby nie on, stałaby tam jak skamieniała i ktoś by ją spostrzegł. Oszczędził jej plotek i wstydu.

Gdy obsługa wyszła, wróciła do salonu. Właśnie odkorkował butelkę i nalewał wina do dwóch kieliszków.

– Zamówiłem dla nas kolację – poinformował.

– Nie wolno mi jeść z gośćmi, Wasza Wysokość.

– Jeszcze czuję smak twoich ust. Nie sądzisz, że najwyższa pora porzucić formalności?

– Wykluczone. Wasza Wysokość jest moim klientem. To nie powinno się nigdy wydarzyć.

– Racja, ale się wydarzyło. Przestańmy udawać, że tego nie chcemy – dodał, wręczając jej kieliszek.

– Nie mogę ryzykować utraty pracy. Już złamałam obowiązujące zasady.

– Ja też mam ważne powody, żeby wymagać dyskrecji. Cokolwiek zajdzie między nami, nikt się o tym nie dowie.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak obietnica. Próbowała jeszcze raz zaprotestować, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

– Przyrzekam, że nikt się nie dowie – powtórzył. – Masz chłopaka?

– Nie.

Max był jej pierwszym partnerem. Myślała, że również ostatnim. Po rozwodzie przez trzy lata unikała kontaktów z płcią przeciwną.

Sarik odebrał od niej kieliszek, upił odrobinę i odstawił na stolik. Następnie sięgnął do górnego guzika jej bluzki.

– Myślę, że mnie pragniesz, ale będę je rozpinał powoli, żeby dać ci czas do namysłu. Wystarczy, że poprosisz, a przestanę i pozwolę ci odejść.

Nie zaprotestowała jednak, gdy odsłaniał koronkowy biustonosz i kolejne, coraz niższe partie skóry. Przy ostatnim guziczku zwolnił tempo.

– Nie poprosiłaś, żebym przestał.

– Wiem.

– Chcę się z tobą kochać.

– To też wiem.

Rozumiała go. Sama też potrzebowała pociechy po stracie matki. Pewnie dlatego tak łatwo uległa urokowi Maxa, że zlekceważyła wszelkie sygnały ostrzegawcze. Czy Sarik też szukał zapomnienia? Czy powinna go powstrzymać, żeby później nie żałował?

– Jesteś głodna? – zapytał.

Gdy pokręciła głową, rozpiął bluzkę do końca i zsunął jej biustonosz. Wygięła plecy i przytuliła piersi do jego torsu.

Zrozumiał nieme zaproszenie. Położył ręce na jej biodrach i przesuwał coraz wyżej, ku piersiom, całując po ustach i szyi. Przerwał tylko na

chwilę, żeby zapytać:

– Czy na pewno tego chcesz?

Zamiast odpowiedzi podciągnęła mu koszulę i wodziła dłońmi po wspaniałym, muskularnym torsie. Czuła ciepło jego skóry, mocne uderzenia serca i twardość napiętych mięśni.

– Daisy? – ponaglił, przypominając, że czeka na odpowiedź.

Zaskoczyło ją, że okazał jej szacunek. Nie spodziewała się wprawdzie po nim niczego innego, ale Max pozbawił ją zaufania do mężczyzn. Nie interesowały go jej pragnienia. Wolała jednak nie wspominać byłego męża. Zbyt wiele jej już odebrał. Ta chwila należała tylko do niej i do Sarika.

– Tak – odrzekła bez wahania. – Właśnie tego chcę… Wasza Wysokość – dodała po chwili z figlarnym uśmieszkiem.

Obdarzył ją czarującym, promiennym uśmiechem, ale zaraz spoważniał.

– Nic więcej nie mogę ci zaoferować. Muszę wrócić do kraju zgodnie z planem.

– Wiem – odrzekła schrypniętym z emocji głosem, mocno poruszona jego uczciwością. Na znak zgody objęła go za szyję i pocałowała. Potem przyciągnęła go do siebie, tak żeby czuć przez ubranie siłę jego pożądania. – Chodźmy do łóżka.

Sarik nie potrzebował lepszej zachęty. Natychmiast porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Nie przystanął nawet, żeby zapalić światło. Doszedł do wniosku, że jeszcze zdąży nacieszyć oczy jej urodą. Zamierzał w pełni wykorzystać tę noc. Wiedział, że po raz ostatni pofolguje swym erotycznym fantazjom jako mężczyzna, a nie jako król. Wkrótce ogłosi zaręczyny i pozostanie wierny przyszłej żonie. Na razie mógł swobodnie zażywać przyjemności.

Szybko rozebrał ją i siebie. Uświadomił sobie, że od początku marzył o tym, żeby ściągnąć z niej służbowy uniform. Najchętniej wziąłby ją natychmiast, bez zabezpieczenia, bez gry wstępnej, ale rozsądek zwyciężył.

Jęknęła, zawiedziona, gdy przerwał pocałunek i wyszedł do łazienki. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz przeżył erotyczną przygodę z nieznajomą, ale zawsze jeździł przygotowany na wszelkie ewentualności. Gdy wrócił, podziękowała mu za troskę.

Pocałował ją delikatnie i czule, a potem porwał w ramiona, tak jak sobie wymarzył.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Daisy nigdy w życiu nie zaznała tak wielkiej przyjemności.

Wiele zaryzykowała, ale wolała o tym nie myśleć, gdy leżeli złączeni i słodko wyczerpani. Nadal czuła na sobie jego ciężar. Z lubością pogładziła go po plecach i ucałowała nagie ramię.

– Kiedy tu przyszłam wieczorem, nie przypuszczałam, że coś takiego się stanie – powiedziała, gdy w końcu wyrównała oddech.

– Żałujesz?

– Nie.

– Ja też nie – odrzekł z uśmiechem, pocałował ją i wyszedł do łazienki.

Daisy omiotła wzrokiem wnętrze, choć doskonale je znała. Wiedziała, że nawet kiedy ktoś inny zamieszka w apartamencie prezydenckim, dla niej zawsze pozostanie on apartamentem szejka.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – zapewniła, gdy wrócił, żeby nie myślał, że regularnie sypia z hotelowymi gośćmi.

Gdy zapalił światło, sięgnęła po kołdrę, żeby się przykryć, ale ją powstrzymał.

– Nie! Chcę cię widzieć.

Posłuchała nie tylko z powodu jego rozkazującego tonu. Leżała naga, z płonącymi policzkami i skórą w miejscach, które ssał i drapał zarostem. Nawet gdyby w zasięgu wzroku było jakieś lustro, nie czułaby wstydu, gdy patrzył na nią z zachwytem i podziwem. Najdziwniejsze, że jego spojrzenie

podziałało jak pieszczota. Mimo że dopiero odpoczęła po nieziemskich uniesieniach, znowu go zapragnęła.

Uprawianie miłości z Maxem sprawiało jej przyjemność, ale nigdy nie doznała pełnej satysfakcji, bo nie dbał o jej odczucia. Wtedy jednak za bardzo potrzebowała bliskości, by zadać sobie pytanie, czy wystarcza jej to, co dostaje.

– Nie wiedziałam, że może być tak wspaniale – wyszeptała, spuszczając wzrok.

Sarik podszedł do niej, ujął jej dłonie i uniósł ją do pozycji siedzącej.

– Naprawdę? – zapytał, nie odrywając od jej twarzy badawczego spojrzenia.

Nie widziała powodu, żeby ukrywać przed nim prawdę, nawet jeżeli wyjdzie na niedoświadczoną osobę.

– Nie. Nie przeżyłam czegoś tak wspaniałego nawet z byłym mężem.

Sarik na chwilę zamarł w bezruchu.

– Byłaś mężatką?

– Dawno temu.

– Niemożliwe. Masz dopiero dwadzieścia cztery lata.

– Zostawiłam go dzień po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach.

Odkryła wtedy, że opróżnił jej konto w banku i wziął kredyt hipoteczny pod zastaw domu jej matki. Straciła wtedy nie tylko wszystko, co posiadała, ale też poczucie bezpieczeństwa i wszelkie nadzieje na udany związek.

– Czy chcesz mi o tym opowiedzieć? – spytał Sarik, ujmując jej twarz w dłonie.

– Nie. Już zbyt wiele mi odebrał. Nie pozwolę, żeby zatruł mi jeszcze te chwile.

Ciemne oczy rozbłysły gniewem, ale nie na nią, lecz na człowieka, który ją skrzywdził. Jego zrozumienie nieco ją pocieszyło.

– Był draniem – dodała, żeby złagodzić stanowczą odmowę. – Lepiej mi bez niego.

Sarik skinął głową.

– Kolacja stygnie. Jesteś głodna?

– Nie mam nic przeciwko zimnym potrawom.

– Dobrze, że znów nie planujesz ucieczki – stwierdził z wyraźną ulgą.

– Sam mnie zachęciłeś, żebym została jeszcze trochę.

Sarik roześmiał się, wziął ją za rękę i podprowadził do drzwi.

– Zaczekaj! Włożę ubranie.

Pozwolił jej założyć tylko jedwabne majteczki. Sam wyciągnął je ze stosu odzieży i przykucnął przed nią, żeby jej pomóc. Zatrzymał je jednak na udach, pochylił głowę i całował tak długo i czule, że wbiła mu paznokcie w ramiona i krzyczała w ekstazie.

– Nie zakładaj nic więcej – poprosił, unosząc głowę. – Lubię na ciebie patrzeć.

Nie czuła wstydu, gdy pożerał ją wzrokiem. Za to kiedy ochłonęła po cudownych doznaniach, ze zdumieniem stwierdziła, że zgłodniała. Nie widziała, kiedy dostarczono i rozpakowano szeroki wybór wykwintnych dań o egzotycznych zapachach.

– To specjały z mojej ojczyzny – wyjaśnił. – Ryba z ikrą i przyprawami, jagnię z oliwkami i kaszką kuskus, kurczak z granatem, płaski chlebek ze szpinakiem i rodzynkami, bakłażan i cytrynowy tadżin.

– Niesamowite! To wszystko przygotowano tylko dla ciebie?

– Zakładałem, że do mnie dołączysz.

– Czyżbym była aż tak przewidywalna?

– Nie. To ja byłem zdeterminowany. Zapragnąłem cię od pierwszego wejrzenia.

– Zawsze dostajesz to, co chcesz?

Pożałowała tego pytania, gdy na chwilę spochmurniał. Przypomniała sobie, że niedawno przedwcześnie stracił ojca.

– Nie zawsze – uciął krótko.

– Czego powinnam najpierw spróbować? – zmieniła pospiesznie temat.

– Najbardziej lubię jagnię.

Wbrew jego obawom jedzenie nie całkiem wystygło. Z przyjemnością nałożyła na talerz po małej porcji każdego z dań. Przypomniała sobie, że pozostała prawie naga, gdy przycisnęła piersi do brzegu blatu. Wzięła trochę jedzenia do ust, żeby ukryć zakłopotanie. Ledwie spróbowała, zapomniała o wstydzie.

– Przepyszne – stwierdziła z zachwytem. – Nie znałam waszej kuchni.

– Na Manhattanie są dwie restauracje przygotowujące nasze narodowe potrawy – jedna na Wall Street i jedna w śródmieściu. To, co jemy, pochodzi z tej ostatniej.

– Nie z naszego hotelu?

– Z całym szacunkiem dla waszych kucharzy, nie tak łatwo odtworzyć nasze smaki. Większość tradycyjnych dań wymaga powolnego przygotowania w tadżinie. Nasze przyprawy też trudno u was dostać. Lepiej powierzyć to zadanie doświadczonym szefom kuchni.

– Przemawia przez ciebie patriotyzm – stwierdziła z uśmiechem.

– Jak przystało na króla.

Ostatnie zdanie uświadomiło jej, jakie szaleństwo popełniła.

– Właśnie! – jęknęła.

– Nie uciekaj.

– Nie zamierzałam.

– Ale myślałaś o ucieczce.

– Nie, tylko… onieśmiela mnie twoja pozycja. Nic o tobie nie wiem, oprócz tego, co wyczytałam przed waszym przyjazdem.

– Czy w taki sposób przygotowujesz się do każdej wizyty?

– Zbieram podstawowe, praktyczne informacje, na przykład o ulubionych potrawach oczekiwanych gości, obyczajach nawykach czy nawet uprzedzeniach.

– A o mnie?

Daisy przypomniała sobie, jak piorunujące wrażenie zrobiło na niej jego zdjęcie zamieszczone w internecie.

– Tylko to, co najważniejsze. Nie znalazłam nic, co dałoby mi wyobrażenie o twojej ojczyźnie czy obowiązkach.

Sarik skinął głową, wyraźnie zadowolony z odpowiedzi.

Daisy wreszcie nieco się odprężyła. Spróbowała dla odmiany ryby z ikrą. Dopiero teraz, kiedy skupiła uwagę na jedzeniu, wyczuła różnicę. Nigdy nie jadła tak wspaniale przyprawionej potrawy. Wątpiła, czy nawet kucharze z tego prestiżowego hotelu byliby w stanie odtworzyć oryginalne smaki i aromaty.

– Więc jak wygląda życie w twoim kraju? – zagadnęła ponownie.

– Królestwo Halethu to jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi. Wyrosło na korzeniach antycznej cywilizacji. Szanujemy nasze dziedzictwo. Zostawiamy ruiny na swoim miejscu i wznosimy dookoła nowoczesne budowle. Wysokie biurowce sąsiadują ze starymi murami. Zabytkowe tkaniny dumnie zdobią współczesne wnętrza, przypominając o przeszłości. Ukształtowały nas trudy pustyni i dalekiego oceanu. Nasi przodkowie przez całe pokolenia prowadzili wędrowny tryb życia. Nadal

kultywujemy dawne obyczaje. Nierzadko zostawiamy za sobą codzienną rutynę, żeby przez kilka miesięcy zamieszkać na pustyni jak nomadzi.

– Ty też?

– Ja nie mogę sobie pozwolić na długie wakacje, ale czasami uciekam z pałacu na kilka dni na dziką, nieokiełznaną pustynię. Jej wyzwania hartują mnie i wzmacniają. Tam moja ranga traci na znaczeniu. Jestem tylko mężczyzną.

Kiedy spuścił wzrok na jej piersi, poczuła, że patrzy na nią prawdziwy mężczyzna. Natychmiast rozpalił jej zmysły. Unikając jego wzroku, wsunęła do ust kolejny kęs.

– Nasz naród żył w spokoju przez całe stulecia, ale globalizacja i rozwój handlu nadały naszym bogactwom naturalnym nową wartość. Królestwo Halethu leży na jednych z największych złóż ropy naftowej na świecie. Jaskinie na zachodzie kryją diamenty i inne rzadkie kamienie szlachetne. Światowe zainteresowanie tymi zasobami spowodowało przełom. Wybuchła wojna domowa. Trwała sto lat i wywołała wrogość pomiędzy nami a Zachodem. Mój ojciec postawił sobie za cel przywrócenie pokoju. Pracował niestrudzenie, żeby zjednoczyć wszystkie oddziały wojskowe pod swoim sztandarem i zapewnić sobie lojalność najpotężniejszych rodów, które w przeszłości walczyły o władzę. Dopiął swego. Był… niezastąpiony.

– Ale już dawno osiągnęliście pokój. Chyba nie widzisz ryzyka wznowienia konfliktu?

– Takie zagrożenie zawsze istnieje – odrzekł bez zastanowienia. – Ale wychowano mnie tak, żebym umiał go unikać. Wszelkie moje działania zmierzają do stabilizacji, zarówno wewnętrznej, jak i na arenie międzynarodowej.

– Jak jeden człowiek może tyle osiągnąć?

– Na wiele sposobów – odparł po chwili namysłu. – Dlaczego nie zostałaś pianistką, tak jak planowałaś?

Nagła zmiana tematu zaskoczyła Daisy, ale nie oponowała.

– Los tak zdecydował – odrzekła z uśmiechem, starannie ukrywając bolesne rozczarowanie. – Studia w akademii Julliarda dużo kosztują. Częściowe stypendium, jakie mi zaoferowano, nie pokryłoby kosztów życia w Nowym Jorku.

Zanim wyszła za Maxa, byłoby ją stać na studiowanie dzięki spadkowi po matce.

Sarik skinął głową i wstał.

– Zaprosiłem cię tu dzisiaj, żeby ci coś pokazać.

– Nie po to, żeby mnie wciągnąć do łóżka? – zażartowała, zadowolona ze zmiany tematu.

– No cóż… dlatego też. Chodź – zaproponował, wyciągając do niej rękę.

Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby zaprotestować. Chętnie podała mu swoją. Pasowała idealnie. Bez ubrania jeszcze silniej odczuwała jego bliskość.

Olbrzymi apartament prezydencki składał się z pokoju dziennego, jadalni, salonu i baru, zaopatrzonego w najprzedniejsze trunki. Przy ścianie ustawiono regały z literaturą klasyczną, w tym kilkoma tytułami po niemiecku i japońsku dla zagranicznych gości. A środek zajmował fortepian! Serce Daisy przyspieszyło rytm, ale już z innego powodu niż dotychczas: z nostalgii i żalu.

– To Kleshner. Produkują je w Berlinie, najwyżej czterdzieści rocznie, według najwyższych światowych standardów – wyjaśniła, gładząc smukłe, lśniące drewno pokrywy.

– Zagraj mi coś – poprosił. – Chcę cię usłyszeć.

Daisy przygryzła wargę i dotknęła klawiszy. Marzyła o tym, żeby wydobyć dźwięki z kości słoniowej i hebanu, ale sam widok instrumentu przywołał bolesne wspomnienia.

Sarik bacznie ją obserwował.

– Boisz się – stwierdził po chwili.

– Nie, tylko… od dawna nie ćwiczyłam.

– Zagraj dla mnie.

Daisy obeszła fortepian, zerknęła na klawiaturę, potem na niego, wreszcie usiadła i rozpostarła palce nad klawiszami.

– Co chciałbyś usłyszeć? – spytała.

– Zaskocz mnie.

– Pierwszy raz w życiu zagram bez ubrania – stwierdziła z nieznacznym uśmieszkiem.

– Jeżeli ci zimno, dam ci coś do włożenia, ale odbierzesz mi część przyjemności.

– Dobrze, zrobię to dla ciebie.

Skrzyżował ramiona na piersiach i czekał. Daisy przypomniała sobie repertuar, zapisany w pamięci jak słowa i ruchy. Ustawiła palce, zamknęła oczy, wyprostowała plecy, wzięła kilka głębokich oddechów i zaczęła grać, najpierw powoli, własną interpretację utworu Beethovena, spokojniejszą i łagodniejszą niż inne. Nie otworzyła oczu. Muzyka narastała w jej wnętrzu aż do kulminacyjnego momentu, gdy przyspieszyła rytm. Odchyliła głowę do tyłu, całkowicie pochłonięta tą piękną formą komunikacji.

Melodia trwała zaledwie cztery minuty. Przy ostatnich, mocnych akordach otworzyła oczy i spostrzegła, że szejk podszedł bliżej. Stał tuż przy niej, nie odrywając od niej badawczego spojrzenia.

– Zagraj coś jeszcze – przemówił w końcu schrypniętym głosem.

Uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach rozbłysły łzy.

– To wspaniały instrument – westchnęła. – Kazałeś go sprowadzić specjalnie dla mnie?

– Chciałem cię posłuchać.

– Wystarczyłyby elektryczne organy.

Sarik pokręcił głową.

– Zagraj coś innego – poprosił.

Tym razem wybrała ulubioną etiudę Liszta. Opanowała ją zaledwie na tydzień przed odejściem ojca. Doskonale ją pamiętała. Ćwiczyła uparcie trudne frazy, żeby go zaskoczyć, ale nie dał jej szansy zaprezentowania, do jakiej wprawy doszła.

– Grasz tak lekko, jak oddychasz – zauważył, gdy skończyła.

Daisy zamrugała wilgotnymi od łez powiekami. Kiedy wyciągnął do niej rękę, natychmiast wstała. A kiedy wziął ją na ręce, żeby zanieść do sypialni, czuła tylko ogromną ulgę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wasza Wysokość.

Głos dotarł do Daisy jakby z oddali. Uniosła rękę, żeby poprawić włosy i natrafiła na coś ciepłego i twardego. Natychmiast przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy i otworzyła oczy. Ujrzała człowieka, którego widywała do tej pory jedynie na gruncie zawodowym: Malika.

O nie! Musiała usnąć w łóżku szejka. Rano apartament wypełniła służba. Naciągnęła kołdrę na głowę jak zawstydzone dziecko.

– Potrzebuję prywatności, Maliku – upomniał Sarik podwładnego z nieskrywaną irytacją.

– Przyszedłem tylko przypomnieć o umówionym śniadaniu z prezydentem. Śmigłowiec czeka, żeby zabrać Waszą Wysokość do Waszyngtonu.

– Niech czeka.

– Oczywiście.

Chwilę później Daisy usłyszała, że Malik zamyka za sobą drzwi.

– Teraz możesz wyjść – poinformował Sarik z wyraźnym rozbawieniem.

Daisy z chmurną miną odrzuciła kołdrę i spuściła stopy na podłogę.

– To nie jest zabawne – mruknęła. – To katastrofa.

– Dlaczego?

– Już mówiłam, że nikt nie może mnie tu zobaczyć, a on widział mnie nagą w łóżku! O mój Boże! – jęknęła, przemierzając pokój w poszukiwaniu ubrania.

– Malikowi można zaufać.

– A jeżeli zawiedzie? Jeżeli powie mojemu szefowi? Nie stać mnie na utratę tej posady, Wasza Wysokość.

– Wasza Wysokość? – powtórzył ze śmiechem. – Kochaliśmy się przez całą noc. Chyba najwyższa pora, żebyś w końcu zaczęła mówić mi po imieniu.

Daisy wiedziała, że używanie oficjalnego zwrotu grzecznościowego to czysty absurd, zważywszy, jak daleko wykroczyła poza dozwolone granice, ale w świetle dnia czar upojnej nocy prysł. Musiała spojrzeć w oczy brutalnej rzeczywistości.

– Odpręż się. Jesteśmy dorośli. Cóż z tego, że ze mną spałaś? To jeszcze nie powód do paniki – próbował ją uspokoić.

– Jak dla kogo. Moja umowa surowo zabrania uprawiania seksu z klientami. Nieważne, że podjęliśmy dobrowolną decyzję. Powinieneś pozostać poza moim zasięgiem.

– Spędziliśmy razem tylko jedną noc. Łącznie z dzisiejszą dwie, bo liczę na to, że dziś też do mnie przyjdziesz.

– A jeżeli Malik nas wyda?

– Czy gdyby nam nie przeszkodził, miałabyś takie same opory?

Daisy przygryzła wargę. W końcu pokręciła głową.

– W takim razie szybko rozwiążemy problem. Każę mu zapomnieć, że cię widział.

Daisy przewróciła oczami.

– Łatwiej powiedzieć niż wymazać coś z cudzej pamięci.

– Malik posłucha rozkazu. Nie myśl o nim więcej. Ja już przestałem.

Jego pewność siebie nieco rozproszyła wątpliwości Daisy. Mimo to przypomniała:

– Jutro wrócisz do swojego kraju, ale ja potrzebuję tej pracy. Muszę żyć tak jak dotąd, Sariku.

Po raz pierwszy wymówiła jego imię. Jego brzmienie sprawiło jej przyjemność, a jeszcze większą jego pociemniałe oczy.

– Będziesz żyć i pracować tak jak dotąd – zapewnił, pochylając głowę, żeby ją pocałować. Równocześnie napierał na nią, póki nie dotknęła plecami ściany. Uniósł ją do góry i ściągnął prześcieradło, którym była okryta.

Przyjęła go całą sobą, drapała po plecach i zagryzała wargi niemal do krwi, żeby nie krzyczeć z rozkoszy. Wszelkie troski poszły w niepamięć. Nagle znieruchomiał.

– Zapomniałem o zabezpieczeniu.

– O, do licha! Nie pomyślałam…

– Ja też. Chodź pod prysznic, *habibte*.

Powinna odmówić, ale już przed kilkoma godzinami straciła umiejętność słuchania głosu rozsądku. Ulegała tylko jego woli.

– Moje zadanie polega na spełnianiu twoich życzeń – zażartowała z figlarnym uśmiechem.

Gdy weszła do kabiny i puściła wodę, zobaczyła, że Sarik wyjmuje mały foliowy pakiecik z szuflady komody.

Pół godziny później z uśmiechem przypomniała:

– Czy Malik nie wspomniał, że prezydent czeka?

– Może zaczekać jeszcze trochę.

– Powszechnie wiadomo, że Wasza Wysokość wkrótce się zaręczy – przypomniał Malik.

Sarik popatrzył chłodno na długoletniego doradcę.

– I co z tego?

– Ta Amerykanka…

– Daisy – wtrącił Sarik.

Jego zdaniem imię oznaczające po angielsku stokrotkę doskonale pasowało do jej jasnych włosów i promiennego uśmiechu. Z przyjemnością je wypowiadał.

– Jeżeli wiadomość przeniknie do prasy, wywoła skandal.

– Nie przeniknie.

– Wasza Wysokość jest teraz emirem. Ciąży na Waszej Wysokości większa odpowiedzialność niż do tej pory. Czas skończyć z erotycznymi przygodami. Albo proszę pozwolić mi zatrudnić odpowiednie osoby, które podpiszą klauzulę tajności i na pewno nie sprzedadzą informacji temu, kto najwięcej zapłaci.

– Daisy tego nie zrobi, a czasy pałacowych konkubin odeszły w przeszłość. Nie zamierzam wracać do obyczajów moich poprzedników.

– Ojciec Waszej Wysokości…

– Rozpaczał po mojej matce do końca swoich dni. Po jej śmierci postanowił pozostać samotny. Nie obchodzi mnie, w jaki sposób zaspokajał swoje cielesne potrzeby.

– Zmierzam do tego, że takie rzeczy można zorganizować z zachowaniem maksimum dyskrecji. Gdyby któraś z potencjalnych narzeczonych się dowiedziała…

– Niemożliwe. Na Daisy można polegać.

– Chyba nie muszę przypominać, jakie znaczenie ma przyszłe małżeństwo Waszej Wysokości dla zachowania wewnętrznego pokoju i zapobieżenia rozruchom po śmierci króla Kadira.

– Nie, nie musisz. Daj sobie spokój. Posłuchanie skończone.

Daisy z Sarikiem leżeli w wannie, pełnej ciepłej wody z aromatyczną pianą. Północ dawno minęła, a oni nadal nie spali. Usiłowali wykorzystać do końca ostatnią wspólną noc.

– Malik próbuje chronić mnie i Królestwo. Znam go od dziecka – tłumaczył Sarik.

– Nie zdradzi nas?

– Bardziej obawia się, że ty ujawnisz nasz romans.

– Po co?

– Dla pieniędzy.

– Kto by zapłacił za taką informację?

– Niejeden wydawca plotkarskiej prasy. Czy chcesz wierzyć, czy nie, moje życie prywatne budzi zainteresowanie. Malik uważa, że gdyby wiadomość dotarła do którejś z kandydatek na moją przyszłą żonę, spowodowałaby katastrofę.

Daisy osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom.

– Co takiego? – wykrztusiła, gdy odzyskała mowę.

– Nie jestem zaręczony i poślubię tylko jedną. Obie kandydatki pochodzą z możnych rodów, które przed wiekami ubiegały się o tron. Małżeństwo z którąś z nich zwiąże ze mną cały klan i zapobiegnie sojuszowi z drugim przeciwko mnie.

Daisy przetrawiła to, co usłyszała.

– Podobają ci się?

– Trudno powiedzieć. Widziałem je zaledwie kilka razy.

– A jeżeli nie będziecie do siebie pasować?

– To bez znaczenia. To polityczny układ.

– Nie sądzisz, że powinno ci zależeć na narzeczonej?

– Absolutnie nie. W królewskich rodzinach aranżowane małżeństwa to znacznie rozsądniejsze rozwiązanie.

– Nie chciałbyś spędzić życia z osobą, z którą coś cię łączy?

– Połączy nas miłość do ojczyzny, tak wielka, że będzie gotowa wyjść za obcego człowieka, żeby umocnić pokój.

– Może z czasem ją pokochasz?

– Nie, nigdy, *habibte*. Mój ojciec kochał mamę. Ta miłość go zniszczyła. Jej śmierć kompletnie go załamała.

– Czy twoim zdaniem uważał, że popełnił błąd?

– Myślę, że czasami żałował, że ją pokochał. Cierpiał tak bardzo, że żal było patrzeć. Zawsze wiedziałem, że nie pójdę w jego ślady. Gdybym nie potrzebował następcy, w ogóle bym się nie żenił.

Daisy posmutniała na myśl, że żeby zostać ojcem, będzie musiał uprawiać seks z przyszłą żoną.

– Tak szybko planujesz potomstwo?

– Jestem ostatni z rodu. Nie marzę o założeniu rodziny, ale muszę mieć spadkobiercę. Za kilka miesięcy wezmę ślub. Wyjadę jutro rano i już tu nie wrócę.

– Wiem – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– A ty co planujesz, Daisy? Zamierzasz obsługiwać gości do końca życia?

– Mam nadzieję, że nie.

– Grasz porywająco. Masz wielki talent. Szkoda, że go nie wykorzystujesz.

Pochwała sprawiła Daisy równocześnie przyjemność i ból.

– To marzenie ściętej głowy. Jak mówiłam, sytuacja materialna nie pozwala mi na studiowanie. Nie tak łatwo zrobić karierę muzyczną. To długa droga, a konkurencja jest ogromna. Poza tym muszę pracować.

– Dlaczego? Przecież zaoferowano ci stypendium.

– Niewystarczające.

– W takim razie pozwól, że posłucham rady Malika i zaproponuję ci wsparcie. Sugerował, żebym zapłacił ci za milczenie więcej niż ktokolwiek mógłby zaoferować.

Daisy popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Przysięgam, że nikomu nie wyjawię, co między nami zaszło.

– Wiem, ale chcę ci pomóc.

– Nie. Wykluczone! – zaprotestowała gwałtownie. – Możesz być bogatszy niż Krezus, ale nie wezmę od ciebie ani centa. Stanowczo odmawiam.

Mimo że Sarik przywykł do posłuszeństwa, zaimponowała mu jej odmowa. Daisy zyskała szacunek w jego oczach.

– Dobrze, ale gdybyś zmieniła zdanie, oferta pozostanie aktualna.

Daisy skinęła głową, wiedząc, że z niej nie skorzysta. Po wyjeździe Sarika czekała ją ciężka praca nad sobą. Będzie musiała dołożyć wszelkich starań, żeby o nim zapomnieć. Inaczej tęsknota za nim ją zniszczy.

Sześć tygodni po wyjeździe Sarika Daisy uświadomiła sobie, że przez ten czas nie miała miesiączki. Z niedowierzaniem przycisnęła rękę do płaskiego jeszcze brzucha. Zawsze kochali się z zabezpieczeniem, za wyjątkiem jednego razu, ale wtedy Sarik nie doznał spełnienia. Przypomniał sobie o zasadach bezpieczeństwa i nadrobił niedopatrzenie. Widocznie za późno…

Nie znalazła innego wytłumaczenia. Miesiączkowała regularnie, jak w zegarku, a kalendarz nie kłamał. Widocznie doszło do zapłodnienia. Musiała sprawdzić, czy to prawda. Zrozpaczona, bezwiednie jęknęła.

Jej szef Henry popatrzył na nią badawczo.

– Co z tobą, Daisy? – zapytał z troską.

– Czy zwolnisz mnie dzisiaj wcześniej? Właśnie sobie przypomniałam o pilnej sprawie do załatwienia – skłamała.

– Oczywiście. Wykorzystaj spokojne dni jak najlepiej.

– Dziękuję, Henry.

Minęła drogerię na końcu ulicy. Wolała pojechać metrem do odległej dzielnicy, żeby nie wpaść na kogoś z hotelu. Kupiła aż trzy testy ciążowe od różnych producentów i butelkę wody mineralnej, którą wypiła na miejscu. Po powrocie do małego mieszkanka w hotelowej suterenie dokładnie przeczytała instrukcję.

Po kilku sekundach ujrzała dwie niebieskie kreski na pasku. Zaklęła pod nosem, nie wiedząc, co dalej robić.

Sarik opuścił Amerykę przed sześcioma tygodniami. Zgodnie z jej przewidywaniami nie dał znaku życia. Jasno dał do zrozumienia, że poślubi kandydatkę, która da większą gwarancję ustabilizowania pokoju w jego ojczyźnie. Dokona wyboru z poczucia obowiązku wobec narodu i spłodzi legalnego następcę. Nieślubne dziecko oznaczałoby katastrofę dla niego i dla kraju. Może nawet sama wiadomość o ciąży wywołałaby zamieszki.

Dopadły ją mdłości. Wsparta o kafelki, policzyła do dziesięciu dla uspokojenia wzburzonych nerwów. Tłumaczyła sobie, że sama wychowa dziecko. Nikt nie musiał znać jego pochodzenia.

Daisy przeczytała mejl co najmniej setny raz przed wysłaniem.

„Sariku, przemyślałam Twoją propozycję. Mogłabym podjąć studia w akademii Julliarda, gdybyś zechciał mi pomóc…”

Doszła do wniosku, że Sarik nie odgadnie z tych dwóch lakonicznych linijek, że ich krótki, namiętny romans pociągnął za sobą nieprzewidziane konsekwencje.

Przygryzła wargę, w popłochu zerkając na ekran telefonu. Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, czego chce. Na pewno chciała urodzić dziecko. Od razu je pokochała. Już czuła jego ruchy, nieznaczne jak lekkie bąbelki musującego napoju. Pływało w wodach płodowych, nabierając sił z każdym dniem.

Czas płynął zbyt szybko. Za pięć miesięcy będzie musiała zrezygnować z pracy. I co potem? Sarik wprawdzie dobrowolnie zaoferował wsparcie, ale niechętnie o nie prosiła. Nie znosiła kłamstwa, ale nie znalazła innego wyjścia. Przyjęła do wiadomości, że potrzebuje odpowiedniej żony i legalnego dziedzica. Na pewno byłby jej wdzięczny za podjętą decyzję.

Jeszcze raz przebiegła wzrokiem napisaną wiadomość z palcem na klawiszu. Spróbowała wszelkich innych sposobów. Przy niebotycznych długach, zaciągniętych przez byłego męża, nikt nie udzieliłby jej pożyczki. Zresztą nawet gdyby ją uzyskała, jakim cudem by ją spłaciła?

Zrobiłaby wszystko dla synka lub córeczki, łącznie z niewinnym kłamstwem. Cel uświęcał środki.

Internet zasygnalizował wysłanie wiadomości cichym szumem, ale w uszach Daisy zabrzmiał jak huk gromu.

Sarik patrzył w ekran z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Trzy i pół miesiąca po wyjeździe z Nowego Jorku zaczął wierzyć, że Daisy nigdy się nie odezwie.

Ponownie przeczytał wiadomość i uśmiechnął się. Modlił się, żeby nabrała rozsądku, ale nie miał prawa kierować jej życiem. Musiała sama zdecydować, czego chce. Żałował, że nie może jej dać nic więcej ani znowu się z nią zobaczyć. Ten drobny upominek musiał wystarczyć, ale go nie zadawalał.

Następnego ranka obudził się pełen tęsknoty. Zamierzał ją zaspokoić.

Malik oczywiście był przeciwny ponownej podróży do Ameryki.

– Lecę – zadecydował Sarik. – Załatw odrzutowiec i zawiadom ambasadę, że przyjeżdżam na weekend.

– Ależ…

– Nie, Maliku. Nie zmienię decyzji.

Kamień spadł mu z serca. Postanowił w pełni wykorzystać ostatnie dni przed ogłoszeniem zaręczyn. Dostał tę wiadomość w darze, którego nie zamierzał odrzucać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Daisy patrzyła na okazały budynek ambasady za Park Avenue z mocno bijącym sercem.

„Przylatuję na Manhattan na weekend. Przyjdź mnie odwiedzić” – zaproponował Sarik przez internet.

Do wiadomości dołączył plan z zaznaczonym budynkiem. Patrzyła na niego, cała w nerwach, od dwudziestu minut. Niełatwo jej przyszło zataić prawdę w korespondencji. Jak sobie poradzi twarzą w twarz? Będzie musiała zmobilizować wszystkie siły.

Kłamstwo nie leżało w jej naturze, ale nie miała innego wyjścia. Inaczej by go załamała.

Wiedziała, o jaką stawkę gra. Musiał zawrzeć aranżowane małżeństwo, żeby utrzymać pokój w kraju. Nie z jego winy zaszła w ciążę. Nie zasługiwał na to, żeby ponosić konsekwencje. Zresztą pewnie by nie chciał. Ostatniej wspólnej nocy nie pozostawił jej złudzeń. Nie krył, że nie połączyło ich nic prócz namiętności. Zgodnie z planem wrócił do Halethu i nie potrzebował komplikacji w postaci nieplanowanego potomka.

Z drugiej strony, jako człowiek, nie jako władca, miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Cały kłopot w tym, że jego pozycja określała jego tożsamość i nakładała zobowiązania wobec kraju i dynastii.

Może w przyszłości, kiedy już będzie miał żonę i następcę, zechce poznać pierworodnego syna lub córkę, ale na razie Daisy uznała, że lepiej

zrobi, jeśli sama wychowa dziecko.

Podjęła właściwą decyzję, ale nie przewidziała, jak trudno będzie jej dochować tajemnicy, gdy spojrzy mu w oczy. Czasami widywała go we śnie, jako nierzeczywistą, niemal abstrakcyjną postać. Kiedy nawiedzały ją wspomnienia, łatwo było uwierzyć, że wcale o niej nie myśli. Opracowała więc plan wychowania dziecka bez niego.

Wzięła głęboki oddech dla dodania sobie odwagi i spokojnym krokiem przeszła przez ulicę, choć w środku zżerały ją nerwy.

Na schodach stało czterech ciężko uzbrojonych strażników w mundurach wojskowych. Podeszła do najbliższego.

– Pani w jakiej sprawie? – zapytał z kamienną twarzą.

– Mam wyznaczone spotkanie z Jego Wysokością Sarikiem Al Antarahem. Zaprosił mnie tutaj.

Strażnik popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Jak się pani nazywa?

– Daisy Carrington.

Przemówił do małego mikrofonu na nadgarstku. Po usłyszeniu odpowiedzi skinął głową.

– Proszę wejść.

Przez chwilę patrzyła z mocno bijącym sercem na lśniące czarne drzwi. Wreszcie podeszła do nich powoli, noga za nogą. W środku też stali ochroniarze, ale ich nie zauważyła, oszołomiona panującym wewnątrz przepychem.

Ściany i sufit zbudowano z olbrzymich bloków kremowego marmuru z szarymi smugami. Podłogę też nimi wyłożono oprócz złotych obramowań na obrzeżach. Ściany podparto marmurowymi filarami. Powyżej ustawiono kompozycję z nieznanych, egzotycznych kwiatów. Najchętniej zostałaby tu chwilę, żeby poznać ich nazwy i zapamiętać unikalne kolory i zapachy.

– Proszę o dowód tożsamości – przywrócił ją do teraźniejszości czyjś niski głos.

Podała strażnikowi paszport bez żadnych pieczątek w środku. Gdyby nie potrzebowała go do uzyskania pracy w hotelu, pewnie w ogóle by go nie wyrobiła.

Obejrzał uważnie dokument, porównał zdjęcie z jej twarzą i skierował ją do punktu kontrolnego.

– A mój paszport? – przypomniała.

– Muszę zrobić kopię.

Zaniepokojona Daisy zmarszczyła brwi, ale zaraz wytłumaczyła sobie, że nie ma powodów do obaw. Skoro ufała Sarikowi, mogła zaufać również jego podwładnym.

Położyła torebkę i buty na taśmie, takiej samej jak na lotniskach. Po przejściu przez bramkę odebrała je z powrotem.

– Jego Wysokość rezyduje na trzecim piętrze – poinformował urzędnik w tradycyjnych szatach, takich, jakie nosił Sarik, tylko z kremowym haftem przy nadgarstkach. – Można dojechać windą lub dojść środkową klatką schodową.

Wybrała schody, żeby więcej zobaczyć i zyskać czas na uspokojenie nerwów przed spotkaniem z Sarikiem. Na myśl o nim odruchowo przytknęła rękę do brzucha, ale zaraz ją opuściła. Musiała uważać, żeby jakimś gestem nie zdradzić swojego stanu.

Schody też wykonano z marmuru, ale podłogi na pierwszym piętrze już z drewna. Na korytarzu wisiały ogromne obrazy w pozłacanych ramach. Ozdobiono go też równie wykwintnymi bukietami jak parter. Drugie piętro wyglądało podobnie. Kryształowe żyrandole u sufitu odbijały popołudniowe światło. Trzecie różniła od poprzednich głównie obecność

ochroniarzy, dwóch przy klatce schodowej i co najmniej dziesięciu po każdej stronie przed każdymi drzwiami.

Chwilę później podszedł do niej człowiek w narodowym stroju. Wyglądał znajomo. Prawdopodobnie widziała go wcześniej w hotelu.

– Pani Carrington? Proszę tędy.

Oniemiała ze zdenerwowania, podążyła za nim ku wypolerowanym drzwiom na końcu korytarza, zaopatrzonym w mosiężną kołatkę. Jej towarzysz zastukał dwa razy.

– Proszę wejść.

Omal nie zemdlała na dźwięk głosu Sarika. Palił ją wstyd, że poprosiła go o pieniądze, ale nie miała innego wyjścia. Nie mogąc pracować, zostałaby z dzieckiem bez środków do życia. Dla dobra maleństwa musiała schować dumę do kieszeni.

Po chwili wahania wkroczyła do olbrzymiego pokoju z ciężkimi, aksamitnymi zasłonami w wielkich oknach z widokiem na Bryant Park, solidnymi, drewnianymi meblami, skórzanymi sofami i zabytkowymi tapiseriami na ścianach, które Sarik jej niegdyś opisał.

Zrobiła krok ku jednej z nich i wtedy go zobaczyła w tradycyjnym narodowym stroju ze złotą narzutką na ramionach i zawoju na głowie. Na ten widok zaparło jej dech. W pełnym królewskim majestacie nie przypominał namiętnego kochanka, który całował każdy skrawek jej ciała. Wyglądał imponująco – władczy i nietykalny.

Dobrze, że zadbała o własny wygląd. Mimo płaskiego jeszcze brzucha założyła powiewną czarną bluzkę, dżinsy w tym samym kolorze i kolorowy naszyjnik dla ożywienia stroju. Włosy zostawiła rozpuszczone i nałożyła dyskretny makijaż.

– Wasza Wysokość – zagadnęła nieśmiało. – Chyba powinnam złożyć ukłon.

– To zbędne – odrzekł, powoli mierząc ją wzrokiem. – Dziękuję, że mnie odwiedziłaś.

Daisy zwątpiła, czy podjęła słuszną decyzję. Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Nawet jeśli nie uzna dziecka. A jeżeli ją wyrzuci? Przez jej głowę mknęły najgorsze scenariusze. Wiedziała tylko jedno, że musi szybko zdecydować, co zrobi.

Daisy wyglądała piękniej, niż Sarik ją zapamiętał, z gładką skórą, błyszczącymi oczami i słodkimi usteczkami. Najchętniej natychmiast pochwyciłby ją w objęcia, całował do utraty tchu albo przyparł do ściany i posiadł na miejscu jak tamtego pamiętnego weekendu w hotelu.

Niestety nie mógł sobie pozwolić na spełnienie swych erotycznych fantazji. Niedługo planował ogłosić zaręczyny, co bynajmniej nie przeszkadzało mu pragnąć Daisy, nie na jedną czy dwie noce, ale na tak długo, jak to możliwe.

Znów zabrzmiały mu w uszach ostrzeżenia Malika. Stary doradca martwił się, co pomyślą obywatele Halethu, jeśli romans wyjdzie na jaw. I słusznie. Po koronacji Sarik nie mógł już folgować zachciankom. Ciążyła na nim odpowiedzialność za kraj.

Nigdy dotąd nie tracił czujności. Przez całe życie przygotowywano go do objęcia tronu. Znał swoje zobowiązania, a jednak gdy patrzył na Daisy, zaczął kombinować, jak zjeść ciastko i równocześnie je zachować.

Jeszcze nie ogłosił zaręczyn. Pozostało mu niewiele czasu i wiedział, jak chciałby je spędzić. Daisy patrzyła na niego tak, jakby pamiętała każdą chwilę, każdy szept, każdą pieszczotę.

Mógłby przedłużyć pobyt w Nowym Jorku o kilka dni. Czy zostałaby z nim w ambasadzie? Nie mógł przewidzieć, jak zareaguje na taką propozycję. Zresztą kilka dni dałoby mu tylko chwilową satysfakcję, co by

mu nie wystarczyło. Przez czternaście tygodni od wyjazdu prześliczna jasnowłosa konsjerżka wciąż zajmowała jego myśli. Chciał ją zatrzymać na dłużej, na tak długo, jak to możliwe.

Istniało tylko jedno rozwiązanie. Pojął, że jeśli z niego nie skorzysta, będzie żałował do końca życia.

– Mam dla ciebie pewną propozycję – oznajmił. – Myślę, że cię zainteresuje.

– Jaką?

– Usiądź.

– Wolę stać.

– Napijesz się czegoś?

– Nie.

– Na kiedy wyznaczono ci termin przyjęcia do akademii muzycznej?

Daisy nie mogła sobie darować, że tego nie sprawdziła.

– Na połowę stycznia – rzuciła na chybił-trafił.

– Za trzy miesiące.

– Tak.

– Chciałbym cię zaprosić do Halethu przed podjęciem studiów.

Daisy zrobiła wielkie oczy.

– Ale… przecież zamierzasz się ożenić – wykrztusiła.

Sarik skinął głową.

– Owszem, wybrałem już narzeczoną, ale nie wyznaczyłem jeszcze daty ślubu. Nie poślubię jej, dopóki nie wyjedziesz – dodał, podchodząc bliżej.

Daisy zadrżała. Jego bliskość obudziła w niej tęsknotę, a propozycja odrazę.

– Nikt nie może wiedzieć o twojej wizycie. Musimy być bardzo ostrożni. Malik zainstaluje cię w mieszkaniu w stolicy. Zapewni ci ochronę,

żeby nikt cię nie zobaczył oprócz mnie. Będę cię często odwiedzał. Będziesz miała fortepian, mnie i wszystko, czego sobie zażyczysz, zupełnie jak w Nowym Jorku. Potem wrócisz na studia. Opłacę twoje czesne i mieszkanie w Nowym Jorku. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz.

Zranił ją głęboko, oferując zapłatę za seks. Ale czego się spodziewała? Po dwóch wspólnych nocach przyszła jak żebraczka po wsparcie. Miał prawo pomyśleć, że można ją kupić.

Zacisnęła powieki, żeby go nie widzieć, ale wciąż czuła jego zapach i bliskość. Ledwie zdołała uporządkować myśli.

– Jednym słowem proponujesz mi rolę płatnej kochanki – podsumowała, gdy nieco ochłonęła.

– Tak czy inaczej dostaniesz te pieniądze – zapewnił pospiesznie, jakby uświadomił sobie, jak odrażająco zabrzmiała jego oferta. – Nic więcej nie mogę ci zaoferować – oświadczył stanowczo jak człowiek przyzwyczajony do wydawania rozkazów. – Na pierwszym miejscu stawiam dobro państwa. Nie mógłbym się z tobą oficjalnie spotykać. Mój naród nie tolerowałby romansu z rozwiedzioną Amerykanką. Gdyby został odkryty, mógłbym stracić władzę. Wiem, że postępuję nierozsądnie, ale pragnę cię jak niczego innego w całym moim życiu.

Jako potajemnej utrzymanki! Wdeptał ją w błoto, traktując jak wstydliwy sekret. Przywołał upokarzające wspomnienia. Max też odbierał jej pewność siebie, dopóki nie uwierzyła, że przedstawia sobą jakąkolwiek wartość tylko jako jego żona, nie jako człowiek. Po jej plecach przeszedł zimny dreszcz.

– Nie przypuszczałam, że przeszkadza ci mój stan cywilny i narodowość – warknęła.

– Nie przeszkadza – zapewnił, przyciągając ją do siebie.

– Ale tylko w łóżku.

– Owszem – przyznał uczciwie.

Gdy pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem, oddała go wbrew sobie. Jednak w końcu urażona duma przeważyła.

– Nie! – wykrzyknęła, odpychając go od siebie.

– Nic więcej nie mogę ci zaoferować – powtórzył. – Znasz moje zobowiązania. Moje małżeństwo to część politycznej strategii. Gdybym sprowadził cię do pałacu, obraziłbym nie tylko moją przyszłą królową, ale i cały naród.

– A mnie nie?

Zawstydziła go, ale tylko na chwilę.

– Nie proponuję niczego zdrożnego. Pomyśl tylko, ile przyjemności moglibyśmy sobie dać.

Daisy zacisnęła powieki. Gdyby jej tak straszliwie nie upokorzył, pewnie by ją skusił.

– Myślałam, że mnie polubiłeś, że chętnie spędzałeś ze mną czas, że cenisz mnie jako człowieka – wytknęła z rozgoryczeniem.

– To prawda, ale jestem realistą i widzę ograniczenia.

Daisy łzy napłynęły do oczu. Wróciła pamięcią do wspólnych chwil w Nowym Jorku, szukając w jego zachowaniu oznak bliższego zainteresowania jej osobą, ale nic nie znalazła. Wciąż powtarzał, że jej pragnie, ale nic więcej.

– Niepotrzebnie tu przyszłam – stwierdziła. – Popełniłam błąd, prosząc cię o wsparcie.

Ruszyła do drzwi, ale ją zatrzymał, chwytając za rękę.

– Zaczekaj! Co cię tak zdenerwowało? – zapytał już łagodnie, gładząc ją kciukiem po obojczyku. – W Nowym Jorku dobrowolnie wyraziłaś zgodę

na dwie wspólne noce. Teraz zapraszam cię na trzy miesiące. Dlaczego reagujesz tak, jakbym kazał ci paradować nago po ulicach Shajarahu?

– Bo się mnie wstydzisz. Wtedy oboje posłuchaliśmy głosu natury. Teraz oferujesz mi pieniądze za seks jak prostytutce.

– Dostaniesz je niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz – zapewnił ponownie. – Zresztą nie musisz ich brać. Możesz polecieć ze mną do Halethu bezinteresownie.

– To niemożliwe. Potrzebuję ich.

– Więc je weź.

– To nie takie proste.

– Dlaczego?

Po policzkach Daisy spłynęły łzy. Wpadła w popłoch, ale musiała wyznać prawdę, żeby zrozumiał jej motywy. Odstąpiła od niego, podeszła do okna i popatrzyła na ukochane miasto. Korony drzew w Bryant Parku falowały w jesiennej bryzie, przypominając pierwszy raz, kiedy je zobaczyła.

Miała wtedy pięć, najwyżej sześć lat. Jej ojciec występował w restauracji na obrzeżu parku. Włożyła najlepszą sukienkę i rajstopy. Było jej w nich za gorąco, ale roślinność ją zachwyciła, a występ ojca jak zwykle napełnił jej serce radością.

Sarik stanął tuż za nią, ale nie odwróciła głowy.

– Dziękuję Waszej Wysokości za szczerość. Przynajmniej wiem, na czym stoję – powiedziała bezbarwnym głosem, celowo używając oficjalnego tytułu, żeby podkreślić, jaka przepaść ich dzieli. – Wiedząc, czego Wasza Wysokość ode mnie oczekuje, będę mogła bez oporów wyznać prawdę. Nie zamierzam studiować muzyki.

Zapadła długa, ciężka cisza. W końcu zapytał:

– Na co więc potrzebujesz takiej sumy?

Daisy przygryzła wargę.

– Na wychowanie dziecka. Jestem w ciąży. Wasza Wysokość jest ojcem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po śmierci matki siedmioletni wówczas Sarik zaniemówił. Pewnie ojciec spodziewał się rozpaczy, łez, złości czy jakichkolwiek emocji. Tymczasem chłopiec z kamienną twarzą wysłuchał wiadomości:

„Umarła. Dziecko też”.

Serce zwolniło rytm. Ledwie mógł oddychać. Stał nieruchomo, wpatrzony w pustynię za oknem. Piaski Alkajaru rozciągały się daleko, jak okiem sięgnąć. W oddali wibrujące powietrze formowało mgiełkę, przypominającą Sarikowi magiczne widziadło.

Teraz widział panoramę Nowego Jorku z ruchliwymi ulicami, pełnymi taksówek i ciężarówek. Z niedowierzaniem słuchał ulicznego zgiełku i ryku klaksonów. Jesienna bryza poruszała gałęziami odległych drzew. Serce ledwie pompowało krew. Z trudem oddychał.

Mijały minuty, może godziny. Nie potrafił powiedzieć. Słyszał tykanie zegara, który jego ojciec dostał przed laty od byłego amerykańskiego prezydenta z okazji podpisania traktatu w Lashar. Widział złote włosy Daisy w odcieniu haftu na swoich szatach. Czuł jej delikatny, kwiatowy zapach. Słyszał nawet uderzenia jej serca, znacznie mocniejsze niż u niego, bo biło za dwoje. W jej brzuchu rosło jego dziecko.

Zamknął oczy, by odciąć się od zewnętrznego świata, a zwłaszcza od Daisy. Oddychał nierówno, przypominając sobie daty i dokonując obliczeń. Minęły prawie cztery miesiące od jego wizyty w Ameryce. Kiedy odkryła,

że zaszła w ciążę? I dlaczego tak długo zwlekała z poinformowaniem go, że zostanie ojcem? Najgorsze, że wcale nie po to przyszła.

– Nie zamierzałaś mi powiedzieć, prawda?

Stłumiony jęk stanowił wystarczające potwierdzenie jego podejrzeń.

– Gdybym cię nie zaprosił do Halethu, wyszłabyś stąd z czekiem i więcej bym cię nie zobaczył, prawda?

Daisy nadal stała tyłem do niego, co go jeszcze bardziej zirytowało. Chwycił ją za ramiona i odwrócił przodem do siebie. Z przykrością patrzył na błyszczące na rzęsach łzy, ale gniew i rozgoryczenie nie pozwoliły mu jej pocieszyć.

– To dziecko to dla ciebie katastrofa.

Miała rację. Wyobraził sobie polityczne konsekwencje spłodzenia dziecka z rozwiedzioną amerykanką, z którą spędził nie więcej niż czterdzieści osiem godzin.

– Rzeczywiście zamierzałam zataić przed tobą ciążę, bo rozumiem twoją sytuację – przyznała z pobladłą twarzą. – Musisz założyć rodzinę z kimś, kto wzmocni twoją pozycję, a nie osłabi.

– Co w takim razie planowałaś?

– Jeszcze nie opracowałam żadnego planu.

– Poprosiłaś o wsparcie pod fałszywym pretekstem. I co dalej? – dociekał niezmordowanie.

Nie dbał o pieniądze, ale nie mógł jej darować, że próbowała go okłamać.

Daisy drgnęła, ale w końcu skinęła głową, jakby jego oskarżenia trafiły w samo sedno.

– Wierz mi, że niechętnie przyszłam tu z wyciągniętą ręką. Wolałabym cię o nic nie prosić, ale nie stać mnie na utrzymanie dziecka.

– W hotelu nie płacą ci dobrze?

Konieczność naświetlenia swojego rozpaczliwego położenia napawała ją odrazą, ale musiała zrobić wszystko, żeby ją zrozumiał.

– Dostaję godziwe wynagrodzenie, ale po rozwodzie straciłam cały majątek. Mam kolosalny dług z olbrzymimi odsetkami. Z pensji odkładam zaledwie pięć tysięcy rocznie na jego spłatę. Zwrócę wszystko najwcześniej za siedemdziesiąt albo osiemdziesiąt lat. Jeżeli przerwę pracę, hotel wymówi mi mieszkanie. Będę musiała znaleźć inne i płacić czynsz. Nie znoszę żebrać, ale zrobię wszystko dla naszego dziecka.

– Jasne – przyznał bez wahania.

Odwrócił się do niej tyłem, podszedł do drzwi i przez chwilę na nie patrzył. Jego umysł pracował na wysokich obrotach. Potrzebował politycznego małżeństwa, żeby zjednoczyć kraj. Jak również spadkobiercy. Od dawna martwiło go, że jest ostatnim z rodu, a jeszcze bardziej, odkąd zmarł jego ojciec. Zdawał sobie sprawę, że wyłącznie na nim ciąży obowiązek przedłużenia dynastii.

Teraz w łonie Daisy rósł jego następca. Za pół roku przyjdzie na świat.

– Popatrz na mnie, Sariku. – Jej zbolały głos przywrócił go do rzeczywistości.

Gdy zwrócił na nią wzrok, żal ścisnął mu serce. Wyglądała na przerażoną. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Z jej perspektywy sytuacja wyglądała rozpaczliwie. Żadne z nich nie chciało komplikacji. Pozwolili sobie tylko na przelotny romans, lecz jego konsekwencje zwiążą ich ze sobą na zawsze.

– Niestety sama sobie nie dam rady, a alternatywne rozwiązanie nie wchodzi w grę.

Sarik spostrzegł, że jej smukłym ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Zbyt smukłym. Czyżby straciła na wadze?

– Wcale nie przytyłaś – zauważył. – Wręcz przeciwnie, jeszcze schudłaś.

– Nie czułam się najlepiej. Lekarz uspokoił mnie, że dolegliwości szybko miną.

Sarik zmarszczył brwi. Podejrzewał, że ze zmartwienia nie dojadała. Na domiar złego korzystała z państwowej służby zdrowia, mimo że oczekiwała narodzin następcy tronu jednego z najbogatszych krajów Bliskiego Wschodu. Powinien jej zapewnić najlepszą opiekę medyczną.

– Dziecko jest zdrowe – zapewniła. – Ja też, nie licząc całodziennych mdłości i braku apetytu.

Sarik powoli skinął głową. Widział tylko jedno wyjście. Musiał z niego jak najszybciej skorzystać.

– Dobrze, że do mnie przyszłaś. Musimy działać szybko, żeby uniknąć dyplomatycznego skandalu.

– Dochowam tajemnicy – przyrzekła solennie. – Wrócisz do swojej dalekiej ojczyzny, a ja sama wychowam dziecko.

Sarik popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

– Przecież wiesz, ile ono dla mnie znaczy. Potrzebuję następcy.

– Ślubnego, a my nie jesteśmy małżeństwem.

– Jeszcze nie.

Daisy osłupiała. Zrobiła wielkie oczy. Tymczasem Sarik podszedł do telefonu.

– Każ Malikowi do mnie zadzwonić – zażądał.

Kiedy ponownie zwrócił na nią wzrok, stała tam, gdzie ją zostawił, kręcąc głową.

– Usiądź, *habibte* – poprosił.

– Nie wyjdę za ciebie.

– Przyjmij do wiadomości, że nie ma innego wyjścia. Im prędzej ochłoniesz po szoku, tym lepiej dla nas obojga.

Daisy nadal patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Chyba nie mówisz poważnie? – wykrztusiła w końcu.

– Czy wyglądam, jakbym żartował? To dziecko więcej znaczy dla mnie i mojego narodu, niż potrafię wyrazić. To mój przyszły następca. Musimy wziąć ślub.

– Wybacz, ale ja też widzę tylko jedno wyjście, tyle że zupełnie inne. Wyjdę stąd z czekiem, który pozwoli mi na wynajęcie mieszkania, pokrycie wydatków na opiekę medyczną i utrzymanie dziecka przez pierwszy rok jego życia, póki nie wrócę do pracy.

– A kto wychowa małego księcia?

– Albo księżniczkę – wtrąciła z kwaśną miną. – Znajdę jakiś rodzinny żłobek…

– Jaki znowu żłobek?

Daisy wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów.

– Nie wiem, jaki. Jeszcze nie szukałam. Nie wyjawiłam nikomu, co między nami zaszło, i nadal nie zamierzam. Nie ujawnię twojego ojcostwa. Nie umieszczę twojego nazwiska w akcie urodzenia.

Sarik zacisnął zęby.

– Sądzisz, że takie rozwiązanie mnie zadowala? Nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko nosiło cudze nazwisko! Zadziwia mnie twoja naiwność! Nie zdajesz sobie sprawy, że władca zawsze pozostaje w centrum zainteresowania. Myślisz, że trudno będzie zainteresowanym osobom powiązać najważniejsze fakty?

– Wybacz, że nie wiem, jak się zachować. Po raz pierwszy w życiu zaszłam w ciążę po erotycznej przygodzie.

– Wystarczy, że będziesz myśleć logicznie. Nie pozwolę, żeby mój spadkobierca dorastał poza pałacem. Przychodząc tu, wiedziałaś, że jako ostatni z rodu potrzebuję następcy.

– Dlatego planujesz założenie rodziny i spłodzenie dziecka.

– Już jedno mam. To znaczy mamy – sprostował pospiesznie, po czym podszedł do niej i chwycił jej dłonie.

– Nie przyszłam, żeby cię poinformować o ciąży. Rozumiem swoją sytuację, dlatego zamierzam wychować je sama. Nie chcesz mnie za żonę. Twój naród oczekuje, że poślubisz kogoś, kto zapewni twojemu królestwu stabilizację i pokój. Dlatego nie wyjdę za ciebie.

– Musisz.

– Już byłam mężatką. Moje małżeństwo zakończyło się katastrofą. Przysięgłam sobie, że drugi raz nie wyjdę za mąż. Nie mogę – jęknęła ze łzami w oczach. Gwałtownie oswobodziła ręce z jego uścisku, sięgnęła po zostawioną na krześle torebkę i ruszyła ku drzwiom. – Zapomnij o mojej wizycie, a najlepiej i o moim istnieniu.

– Nie wypuszczę cię stąd.

– Spróbuj mnie zatrzymać.

– Nie muszę – odrzekł ze stoickim spokojem. – Zapomniałaś, gdzie jesteś, *habibte*?

Wyprowadził ją z równowagi.

– W Nowym Jorku – odburknęła. – Nawet jeżeli rządzisz u siebie, tu, w Ameryce, wszyscy jesteśmy równi wobec prawa.

– Znam prawo. Przykro mi, ale tu cię nie chroni.

Ostatnie zdanie podziałało na Daisy jak kubeł zimnej wody. Przeklinała własną lekkomyślność. Wchodząc dobrowolnie do ambasady, wkroczyła na terytorium obcego państwa i oddała paszport.

– O Boże! – jęknęła. – Ty draniu! Oszukałeś mnie!

– Nic podobnego – zaprzeczył z nieskrywanym zniecierpliwieniem. – Zaprosiłem cię, bo chciałem cię znowu zobaczyć.

– I zaproponować poniżający układ. Po to mnie tu zwabiłeś.

Mimo napięcia Sarik roześmiał się, przypominając jej, co ich niegdyś połączyło.

– Myślisz, że muszę porywać kobiety, żeby je wciągnąć do łóżka? Zawsze tu mieszkam, kiedy odwiedzam Stany Zjednoczone. Tylko ponad miesiąc temu, w trakcie remontu, budynek ambasady nie nadawał się do zamieszkania, dlatego wynająłem apartament w twoim hotelu. Teraz znów doprowadzono ją do stanu używalności i mogłem tu wrócić. Nie wciągnąłem cię w pułapkę.

– Ale tak właśnie się czuję.

Sarik pochylił głowę, jakby ją zrozumiał. Nie odrywając od jej twarzy badawczego spojrzenia, podszedł, przykucnął przed nią i znów ujął jej dłonie.

– Przepraszam, że cię nie zabezpieczyłem przed nieplanowaną ciążą. Przykro mi, że moja pozycja zmusza nas do zawarcia małżeństwa, a jeszcze bardziej, że nie mam czasu, żeby cię powoli przekonać, że to najwłaściwsze rozwiązanie. Niestety nie mogę cię stąd wypuścić, póki za mnie nie wyjdziesz.

Kiedy pogładził ją po ręce, w jej głowie zapanował zamęt. Zrozumiała jego punkt widzenia, ale złe doświadczenia z Maxem zraziły ją do instytucji małżeństwa.

– Nie chcę wychodzić za mąż. Nie mogę.

– Rozumiem, ale pomyśl o naszym synku lub córeczce. Czy nie zasługuje na pełną rodzinę? – argumentował, kładąc rękę na jej brzuchu.

– Przede wszystkim zasługuje na miłość. Na wszystko co najlepsze.

– Wspólne wychowanie to najlepsza opcja.

– Mama wychowywała mnie sama po odejściu ojca – wyznała, dumna, że jej matka podjęła tak wielki wysiłek mimo wieloletniej walki z chorobą.

– Nie wiedziałem.

– Niby skąd? W ogóle się nie znamy.

– Na pewno?

Po namyśle Daisy doszła do wniosku, że mimo krótkiej znajomości zdążyła go dość dobrze poznać. Nie na tyle jednak, żeby przewidzieć, że ją tu uwięzi. Rozgniewana, nieco chwiejnym krokiem ruszyła z powrotem do wyjścia.

– Chyba nie zamierzasz mnie tu więzić, dopóki nie wyrażę zgody? – spytała drżącym głosem.

– Nie. Weźmiemy ślub dziś wieczorem. To nieuniknione, więc przestań ze mną walczyć.

Sarikiem targały silne emocje: pożądanie, szok, pewność i podziw, a przede wszystkim wyrzuty sumienia. Rozumiał powody rozżalenia Daisy. Przychodząc do ambasady, nie przewidziała, że Sarik wykorzysta swoją przewagę.

Mimo poczucia winy wyjaśnienie jej prawdziwych motywów jego postępowania nie wchodziło w grę. Gdyby zabrał ją do Halethu bez ślubu, ściągnąłby na oboje poważne zagrożenie. Tylko w pałacu, pod strażą, mógł ją ochronić.

Zataił swe najgorsze obawy, żeby jeszcze bardziej jej nie wystraszyć. Istniało poważne ryzyko, że wrogie frakcje w jego kraju zaatakują jego następcę, zwłaszcza nieślubnego, lecz uprawnionego w przyszłości do objęcia po nim tronu.

Przez wiele lat wierzył, że jego matka zmarła przy porodzie. Ojciec ukrył przed nim prawdę. Sarik poznał ją w wieku piętnastu lat. Została zamordowana. W zaawansowanej ciąży pojechała na prywatne wakacje. Planowała zabrać Sarika, ale tuż przed wyjazdem złapał wirusową infekcję. Ojciec zdecydował, że zostanie w pałacu, żeby jej nie zaraził.

Sarik znał lepiej niż ktokolwiek inny możliwości swych wrogów. Nie chciał, żeby historia się powtórzyła. Zrobiłby wszystko, żeby ochronić Daisy i nienarodzone maleństwo.

Mimo wewnętrznych oporów musiał ją poślubić. Nie wątpił, że nie od razu wejdzie w rolę małżonki monarchy. Nie została wychowana na królową. Nie miała pojęcia, czego obcy naród mógłby od niej oczekiwać. Nigdy nawet nie wyjechała za granicę. Jego doradcy będą słusznie kwestionować jego wybór. Oczywiście poniesie polityczne konsekwencje swojej decyzji, ale liczył na to, że perspektywa narodzin następcy tronu ułagodzi oponentów.

Podjął słuszną decyzję i nikt jej nie zmieni. Wypełni swój obowiązek. Wprawdzie rozgniewał Daisy, ale kiedy zobaczy wszelkie luksusy pałacu, pojmie, że zapewni jej niezależność finansową i uwolni od wszelkich materialnych trosk. Z czasem uświadomi sobie, że zawarli związek małżeński tylko na papierze, żeby zapewnić swojemu dziecku prawo do tronu.

Cóż z tego, że najchętniej od razu zdarłby z niej ubranie? Poślubi ją z poczucia obowiązku, żeby ją chronić choćby za cenę własnego życia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Suknia była przepiękna, ciężka, bogato zdobiona, obszyta prawdziwymi brylancikami wokół dekoltu, rękawów i brzegu, w sam raz dla księżniczki. Dopasowana w talii, podkreślała płaski jeszcze brzuch. Dobrze, że dobrano do niej proste jedwabne pantofelki na niewielkim obcasie. Wysokie utrudniałyby ucieczkę. Zresztą nie zamierzała uciekać.

Obejrzała swoje odbicie w lustrze. Zapadł już wieczór, więc dobrze je widziała. Ciemności pochłonęły panoramę Nowego Jorku wraz z parkiem naprzeciwko. Dostrzegała tylko światła w oddali, słyszała szum samochodów.

Dotknęła prostego, srebrnego wisiorka, który kiedyś dostała od matki.

Nawet gdyby wszędzie nie stali strażnicy, nie próbowałaby uciec. Wprawdzie znała wielu samotnych rodziców, którzy doskonale sobie radzili, ale bieda, głód i długi odebrały jej wiarę we własne możliwości. Poza tym gdyby nie wyszła za Sarika, musiałaby jak najszybciej po porodzie wrócić do pracy i zostawić niemowlę pod opieką obcych.

Mimo to uważała małżeństwo za zbyt radykalne rozwiązanie. Dlaczego więc nie walczyła, nie zażądała sprowadzenia prawnika? Czyżby w głębi duszy pragnęła z nim zostać? Czy jej zdradzieckie ciało pchało ją ku niemu mimo wewnętrznych oporów?

Nie znała odpowiedzi. W jej głowie panował kompletny zamęt. Omiotła wzrokiem przestronne wnętrze. Zamarła w bezruchu na widok wysokiej postaci na antresoli.

Sarik bacznie ją obserwował, niczym sokół przyszłą ofiarę. Jego głodne spojrzenie rozpaliło zmysły Daisy. Na jego widok odruchowo rozchyliła wargi i westchnęła. Zawstydzona własną reakcją, szybko odwróciła się tyłem do niego. Chwilę później zszedł ze schodów, stanął za nią, położył ręce na jej ramionach i z powrotem odwrócił twarzą ku sobie.

Przez kilka sekund patrzył na nią w milczeniu. W końcu zapytał:

– Jesteś gotowa?

Serce Daisy przyspieszyło rytm.

– Czy gdybym odpowiedziała, że nie, zrobiłoby ci to różnicę?

– Tak.

Nie krył rozczarowania, co ją jeszcze bardziej zdenerwowało.

– Czy to znaczy, że pozwoliłbyś mi odejść?

– Nie. Odłożyłbym ślub o dzień lub dwa, żebyś przywykła do nowej sytuacji. Przekonywałbym cię niezmordowanie i przygotował na to, co nas czeka po przyjeździe do Halethu.

– Ale nie wypuściłbyś mnie z ambasady?

– Nie.

– Więc nie ma sensu zwlekać tylko po to, żeby uspokoić twoje sumienie.

Wyglądał na zaskoczonego odpowiedzią. Zdawała sobie sprawę, że niesprawiedliwie go potraktowała. Przeżył równie wielki szok jak ona. Wiedziała, że kieruje nim poczucie obowiązku za kraj, ale denerwowało ją, że traktuje ją jak przedmiot. Jeszcze bardziej irytowało ją, że nadal go pragnie.

– Nigdy ci nie wybaczę, że zmuszasz mnie do małżeństwa. Wyjdę za ciebie nie z własnej woli, tylko dlatego, że nie zostawiłeś mi innego wyjścia. Nawet jeżeli wygląda na to, że zaakceptowałam tę konieczność,

znienawidziłam cię za to – wyrzuciła z siebie w złości. – Dla dobra naszego dziecka będę próbowała żyć z tobą w zgodzie, przynajmniej z pozoru, ale musisz wiedzieć, co naprawdę czuję.

Sarik na chwilę zamknął oczy i zacisnął zęby.

– Żałuję, że nie mamy alternatywy.

– Właśnie widzę.

Oczy mu rozbłysły i sięgnął po telefon znanej marki, ale ze złotą obudową. Nacisnął jakiś klawisz i podał jej aparat.

Daisy ujrzała własne zdjęcie. Obok sfotografowano Sarika. Poniżej zamieszczono tytuł: „Potajemny królewski ślub”.

Szybko przeczytała artykuł:

„Minionej nocy wyszło na jaw, że w lipcu, podczas ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych, emir Królestwa Halethu poślubił Amerykankę, Daisy Carrington. Potajemne zaślubiny oznaczają, że nieznana osoba została królową jednego z najbogatszych państw świata.

Niewiele wiadomo o osobie, która skradła serce samotnego władcy, ani o tym, jak się poznali.

Więcej szczegółów w najbliższym czasie”.

Gdy oddawała telefon, ręka jej drżała.

– Nie jesteśmy małżeństwem – przypomniała.

– Akt ślubu zostanie wystawiony ze wsteczną datą, żeby rozproszyć wątpliwości co do mojego ojcostwa.

– To twoje dziecko.

– Nie wątpię, co tylko ułatwia sprawę.

– Ale…

– Twoje nazwisko wydrukowano w gazetach. Do rana cały świat będzie wiedział, że nosisz w łonie mojego następcę. Nie widzisz, na co naraża cię rozgłos?

Daisy patrzyła na niego z niedowierzaniem. W mgnieniu oka przestała go pragnąć. Pożądanie ustąpiło miejsca złości.

– Ty draniu! Celowo wszystko ukartowałeś, żeby postawić mnie w sytuacji bez wyjścia.

– Nie musiałem.

– Ale się zabezpieczyłeś. Gdybym jakimś cudem stąd wyszła, moje życie już nie byłoby takie samo jak dawniej.

Sarik nie odpowiedział. Nie musiał. Nie była aż tak naiwna, żeby nie zdawać sobie sprawy, w co ją wmanewrował. Wiedziała, że reporterzy deptaliby jej po piętach.

– Muszę was zabrać do Halethu. Tylko tam zdołam was ochronić – wyjaśnił ze stoickim spokojem. – Przykro mi, ale nie zamierzam narażać waszego życia.

– Przesadzasz.

– Nie. Moja mama została zamordowana przez terrorystów w ósmym miesiącu ciąży. Miałem z nią być tamtego dnia – relacjonował rzeczowym tonem. – Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Serce Daisy zwolniło rytm. Obudził w niej współczucie. Wyciągnęła rękę i przycisnęła do jego piersi.

– Bardzo mi przykro, Sariku. Nie miałam pojęcia.

– Utrzymywano tę zbrodnię w tajemnicy, żeby zachować pokój w kraju. Dlatego poinformowano opinię publiczną, że zmarła przy porodzie. Morderców schwytano i osądzono, nie informując mediów.

Daisy gwałtownie nabrała powietrza. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Współczuła mu z całego serca, ale musiała mu uświadomić

różnicę.

– Mieszkam w Ameryce, nie w Halecie. Gdybyś nie poinformował prasy, nikt nie zwróciłby na mnie uwagi.

– Nie doceniasz potęgi i bezwzględności tych ludzi.

– Nie znają mnie.

– Ale by cię odnaleźli. Obydwoje chcemy przecież dobra naszego dziecka. Powiedz, co mam zrobić, żeby ułatwić ci adaptację do nowych warunków – poprosił na koniec, gładząc ją po policzku.

Zdecydowanie dążył do porozumienia, ale Daisy nie potrafiła odpowiedzieć. Przez jej głowę mknęło zbyt wiele pytań. Ponieważ nie potrafiła ich sformułować, odpowiedziała:

– Potrzebuję chwili spokoju na uporządkowanie myśli. Po prostu zostaw mnie samą. Potem wrócimy do rozmowy.

Wyglądało na to, że Sarik chce coś powiedzieć, ale po namyśle zrezygnował i skinął głową.

– Dobrze. Tyle mogę zrobić.

Po krótkiej ceremonii w ambasadzie śmigłowiec zawiózł ich na lotnisko JFK, gdzie wsiedli do samolotu z emblematami Halethu na bokach kadłuba, największego, jaki w życiu widziała. W środku wyglądał jak pałac. Tak jak ambasadę, wnętrze urządzono z niezwykłym przepychem. Pierwsze pomieszczenie wypełniały wygodne, obite skórą fotele. Korytarz z boku prowadził do kolejnych kabin. Sarik podprowadził ją do niego i wskazał pierwszą z nich.

– To mój gabinet do pracy.

W środku stało olbrzymie biurko, dwa ekrany komputerów i para sof.

– To sala obrad, tu kino i łazienka – wyjaśniał, podążając dalej.

Daisy nigdy nie widziała takich luksusów na pokładzie. Do tej pory latała tylko z jednego stanu do drugiego. Łazienka daleko odbiegała od skromnych, samolotowych standardów. Wyposażono ją w wannę, prysznic i wszelkie udogodnienia, takie jak w hotelu.

Sarik przystanął przy trzecich drzwiach od końca.

– Tu odpoczniesz – obiecał. – Czeka nas dwunastogodzinny lot do Shajarahu.

Daisy zajrzała do środka. Ujrzała wielkie łoże z kremową pościelą i kolorowymi poduszkami.

Nadal miała na sobie suknię, w której złożyła małżeńską przysięgę po angielsku. Potem powtórzyła ją w języku Halethu, kalecząc obce słowa. Policzki jej płonęły, a serce biło w przyspieszonym tempie, gdy sobie uświadomiła, że będzie musiała się go nauczyć, żeby rozmawiać z dzieckiem, które będzie tam dorastać i przyswoi tamtejszą mowę w naturalny sposób.

– Nie jestem zmęczona – skłamała, choć ledwie mogła ustać na nogach.

– W szufladach znajdziesz ubrania na zmianę – poinformował, wskazując niewielką komodę, ale bynajmniej nie zamierzał wyjść.

Nie odrywał od niej wzroku. Serce Daisy przyspieszyło rytm. Obudziły się wspomnienia najpiękniejszych wspólnych chwil. Dał jej wtedy poczucie bliskości i bezpieczeństwa. Najchętniej zamknęłaby oczy i pozwoliła, żeby znów ją przytulił, ale nie mogła oczekiwać wsparcia od człowieka, który wywrócił jej świat do góry nogami.

– Dziękuję – odrzekła, wkraczając do środka.

Zanim obejrzała wnętrze, usłyszała, że Sarik zamyka za sobą drzwi.

Kiedy została sama, zamrugała powiekami, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Potem wyprostowała plecy i podeszła do komody. W górnej szufladzie znalazła piżamę z mięciutkiego, czarnego jedwabiu ze

złotym haftem przy rękawach i nogawkach spodni. Z przyjemnością ją założyła, wpełzła pod koc i zasnęła, zanim samolot wystartował.

Przespała prawie cały lot. We śnie widziała uśmiech Sarika i jego gorące spojrzenie. Śniłaby o nim dalej, gdyby nie obudziło jej mocne pukanie do drzwi.

Chwilę później stanął w progu niczym ucieleśnienie jej sennych marzeń. Niewiele brakowało, by z uśmiechem wyciągnęła do niego rękę. Na szczęście w porę rozsądek doszedł do głosu.

– Słucham? – zagadnęła chłodnym, rzeczowym tonem.

Sarik nie zareagował. Dopiero po chwili odpowiedział:

– Wylądujemy za dwie godziny. Potrzebujesz trochę czasu na przygotowanie. Musisz być głodna – dodał schrypniętym głosem, zaglądając jej w dekolt.

– Nie jestem.

Popatrzył na nią z dezaprobatą, ale w mgnieniu oka przybrał obojętny wyraz twarzy.

– W takim razie przyjdź i dotrzymaj mi towarzystwa, kiedy będę jadł.

– Czy to rozkaz, Wasza Wysokość?

Odpowiedziało jej ciężkie, przykre milczenie.

– Jeżeli to konieczne – odrzekł w końcu. – Daję ci dwie minuty, Daisy.

Sarik zamknął za sobą drzwi, żeby Daisy nie widziała jego irytacji. Nie znał równie przekornej osoby. Przywykł do posłuszeństwa, tymczasem wyglądało na to, że Daisy czerpie przyjemność ze stawiania mu oporu.

Jak się zachowa po przyjeździe do Halethu? Mimo postępu, dzięki któremu jego kraj zyskał sławę w regionie, panowała tam nadal tradycyjna, patriarchalna mentalność. Jej bojowe nastawienie niewątpliwie zrodzi pytania, których wolałby uniknąć.

Czy nie widziała, że ich sytuacja wymaga szczególnej delikatności, że nie istnieje dla nich lepsze wyjście niż życie razem jako mąż i żona?

Musiał jej naświetlić trudności, jakie napotkają, w taki sposób, żeby jej nie wystraszyć. Wsparł plecy o drzwi i na chwilę zamknął oczy. Natychmiast zobaczył twarz ojca. Wolał sobie nie wyobrażać, jak skomentowałby sytuację. Teraz on był emirem. Bezpieczeństwo i dobro Królestwa spoczywało wyłącznie na jego barkach.

Daisy leżała na plecach i patrzyła w sufit. Nie była głodna tylko spragniona. Wiele by dała za kawę. Mimo to brakowało jej sił, żeby wstać. Wiedziała, dlaczego.

Sarik z jej snu, ten, z którym poszła do łóżka w Nowym Jorku, był pierwszym, który ją oczarował od rozstania z Maxem. Teraz zastąpił go władczy, zasadniczy szejk. Ta świadomość przygniatała ją jak ogromny ciężar.

Pozostała w łóżku znacznie dłużej niż dozwolone dwie minuty.

Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, póki Sarik nie podszedł i nie otarł łzy z jej policzka. Mimo posępnej miny i nieprzeniknionego spojrzenia gładził ją delikatnie, próbując ukoić jej ból.

– Zrobiłbym wszystko, żeby tego uniknąć – wyznał w końcu.

– Wiem.

Nie wątpiła, że to prawda, zważywszy, że poślubił ją wyłącznie z poczucia obowiązku. Usiadła, odsunęła jego ręce i sama wytarła sobie twarz.

– Już wszystko dobrze – zapewniła. – W ciąży łatwiej ulegam emocjom. Nie potrafię nad nimi zapanować.

Nie uspokoiła go. Nadal patrzył na nią, jakby toczył ciężką wewnętrzną walkę. Nie ulegało wątpliwości, że ta ciąża przewróciła ich życie do góry

nogami.

– O czym chciałeś porozmawiać? – spytała.

– Zjadłabyś coś?

Jego troska przypomniała Daisy wspólne chwile w Nowym Jorku.

– Nie, ale popełniłabym morderstwo za kawę.

– To niekonieczne, aczkolwiek trochę cię rozumiem – skomentował z szelmowskim uśmieszkiem. – Chodź.

– Zaraz przyjdę.

Sarik wprawdzie wstał, ale zwlekał z odejściem.

– Daję słowo.

– Doskonale. Dla twojego własnego dobra muszę cię przygotować na to, co cię czeka.

– Zgoda.

W łazience, nieco mniejszej od tej, którą mijała, szybko się uczesała, umyła zęby i twarz, nałożyła trochę błyszczyku na wyschnięte wargi, świadoma, że każda mijająca chwila przybliża ją do lądowania w Halecie i do nieznanej przyszłości jako królowej obcego kraju.

Zastała go w głównym salonie, ale nie samego. Towarzyszyło mu sześciu mężczyzn i trzy kobiety, wszyscy w garniturach. Ich współczesny strój kontrastował z imponującymi królewskimi szatami Sarika. Kiedy weszła, wszyscy zwrócili na nią wzrok, ale widziała tylko jego.

– Zostawcie nas samych – rozkazał.

Zgromadzeni natychmiast wstali. Mijając Daisy, z szacunkiem pochylali głowy, co ją krępowało.

– To członkowie mojego rządu – wyjaśnił Sarik, gdy zostali sami.

– Kobiety też? – spytała, siadając kilka miejsc od niego, żeby zachować przynajmniej fizyczny dystans.

– Haleth nie odstaje zbyt mocno od Zachodu. U nas też obowiązuje równouprawnienie.

Piękna, długowłosa brunetka przyniosła tacę. Aromat świeżej kawy podziałał na Daisy kojąco. Podziękowała ze szczerym, serdecznym uśmiechem.

– *Ha shalam* – odrzekła tamta.

– To znaczy „dziękuję” – przetłumaczył Sarik.

– *Ha shalam* – powtórzyła Daisy.

– To Zahrah. Będzie ci służyć. Nauczy cię języka, zapozna z naszymi zwyczajami, będzie koordynować twój plan dnia i dbać o zaspokojenie wszelkich potrzeb.

– Miło mi poznać Waszą Wysokość – powiedziała Zahrah, kłaniając się niżej niż pozostałe osoby.

Na widok jej ciepłego spojrzenia i szczerego, łagodnego uśmiechu Daisy odczuła ulgę.

– Sądzę, że często będę potrzebowała pomocy. Nazywaj mnie Daisy, proszę.

Zamiast odpowiedzieć, Zahrah z nieśmiałym uśmiechem pochyliła głowę, po czym opuściła kabinę.

– Nie przejdzie z tobą na ty – zastrzegł Sarik. – Pamiętasz, jak trudno ci było mówić do mnie po imieniu w Nowym Jorku, mimo że nie znałaś dworskiego protokołu? Nie wychowano cię, byś służyła królewskiej rodzinie. Jej przez lata wpajano respekt dla władzy. Musisz przywyknąć do oznak szacunku.

– Nie wiem, czy potrafię. Jestem zwyczajną osobą. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym być traktowana inaczej.

– W mojej ojczyźnie jesteś równa tylko jednej osobie: mnie. Inni widzą w tobie boginię.

Po plecach Daisy przeszedł dreszcz.

– Czy wychowano cię tak, żebyś postrzegał siebie jako boga?

– Nie. Bogowie są wszechmocni. Ja nie.

– Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Mimo jej oschłego tonu twarz Sarika rozjaśnił czarujący uśmiech. Przywołał wspomnienia z Nowego Jorku. Daisy zabroniła sobie do nich wracać. Najpiękniejsze chwile odeszły w przeszłość. Wtedy połączyła ich namiętność, teraz już tylko konieczność.

– Kiedy wylądujemy, będzie na nas czekać kilku sprawdzonych przez pałac fotografów. Wysiądziesz pierwsza, staniesz sama na platformie i pomachasz na powitanie. Wylądujemy rano, więc w Halecie jeszcze nie będzie zbyt gorąco. Kiedy sfotografują cię samą, dołączę do ciebie. Protokół nakazuje, żebyśmy się publicznie nie dotykali.

– To zakrawa na fałsz, zważywszy, że jestem z tobą w ciąży.

– Tak nakazuje obyczaj.

– Bardzo mi to odpowiada.

Oczy Sarika rozbłysły, ale nie potrafiła odgadnąć, co wyrażają. Kpinę, frustrację czy ból? Daisy odwróciła wzrok.

– Boisz się?

– Ciebie? Nie.

– Raczej własnych pragnień.

Serce Daisy przyspieszyło do galopu. Faktycznie nie potrafiła od niego oderwać oczu. Wprost pożerała go wzrokiem.

Sarik wstał, podszedł do niej i wplótł palce w złote włosy.

– Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia, ale powinnaś pozostać poza moim zasięgiem. Nie zdołaliśmy jednak odeprzeć pokusy. Teraz chciałbym ci przyrzec, że więcej cię nie dotknę, ale nie jestem pewny, czy dotrzymam

obietnicy. Choć musiałaś mnie znienawidzić za to, że zmusiłem cię do małżeństwa i przeprowadzki do Halethu, nadal cię pożądam.

Daisy zaschło w ustach mimo orzeźwiającej kawy.

– Rzeczywiście mam do ciebie wielki żal – wykrztusiła z trudem.

– Nie miałem innego wyboru, jak cię poślubić, ale daję słowo, że nie będę próbował nakłonić cię do współżycia.

Przyrzeczenie bynajmniej nie ucieszyło Daisy. Sam jego widok rozpalał jej zmysły. Nawet kiedy wypowiadała małżeńską przysięgę, cała płonęła. Jej ciało wysyłało wyraźne sygnały, że znalazła idealnego partnera, ale nie śmiała tego przyznać nawet przed sobą.

– Dziękuję. Doceniam twój takt – ucięła krótko, żeby nie odgadł, że najchętniej by zaprotestowała.

Jeżeli doznał rozczarowania, nie okazał tego w żaden sposób.

– Pora kontynuować szkolenie – zaproponował. – Musisz się jeszcze wiele dowiedzieć, zanim wylądujemy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ambasadzie Sarik obiecał, że da Daisy czas na ochłonięcie i uporządkowanie myśli w samotności. Nie żądała wiele w porównaniu z tym, czego od niej wymagał. Zamierzał dotrzymać słowa, mimo że dzieliła ich tylko jedna ściana. Kusiło go, żeby sprawdzić, jak się czuje, ale sumienie nie pozwalało mu złamać obietnicy przez trzy tygodnie.

Zahrah regularnie informowała go o jej stanie fizycznym i psychicznym. Zapewniała, że Daisy dobrze się czuje. Sarik zorganizował też badania lekarskie i zaangażował czołową agencję PR, żeby przekazała mediom wiadomość o ślubie.

Rzecznicy prasowi zapowiedzieli nową erę w dziejach kraju. Według ich relacji ślub emira z Daisy Carrington symbolizował zwrot ku Zachodowi.

Uzyskali przeważnie pozytywny efekt. Tylko niektóre środowiska kwestionowały jego wybór. Wytykano mu zlekceważenie odpowiedniejszych, krajowych kandydatek.

Sarik spotkał się z każdą z nich osobiście. Zaprezentował im romantyczną wersję romansu.

– Nie przewidziałem tej przemożnej siły wzajemnego przyciągania – tłumaczył. – Nie potrafiłem się jej oprzeć.

Kłamstwo bez trudu przeszło mu przez usta. Nie pokochał wprawdzie Daisy, ale żądza faktycznie go zaślepiła.

Niektórzy zaakceptowali wybór Amerykanki, ale nie rozwódki. Państwowa prasa uszanowała jego decyzję, ale brukowa huczała od plotek. Ktoś znalazł i opublikował jej ślubne zdjęcie, na którym uśmiechała się do pierwszego męża. Ten widok mocno go zirytował i zaintrygował. Ciekawił go człowiek, którego poślubiła z własnej, nieprzymuszonej woli, a zatem musiała kiedyś kochać.

Najchętniej uciszyłby złośliwców, zmyślających niestworzone historie. Nie wątpił, że zostały wyssane z palca. Pisano, że podróżowała po Ameryce z zespołem rockowym. Sugerowano nie tylko, że sypiała ze wszystkimi muzykami, ale też, że jej praca w hotelu polegała na zadowalaniu gości na wszelkie możliwe sposoby. Podawano również w wątpliwość ojcostwo Sarika.

Czytał te brednie z początku z wściekłością, później z tłumionym gniewem i niedowierzaniem, a w końcu z poczuciem winy i żalem. Daisy nie zasługiwała na tak nikczemne insynuacje.

– Czy widziała te artykuły? – zapytał Zahrah rankiem piątego dnia po przybyciu.

– Przypuszczam, że tak – odpowiedziała.

Zasmuciła go. Najchętniej poszedłby pocieszyć Daisy, ale odparł pokusę, ponieważ prosiła, żeby zostawił ją na jakiś czas w spokoju.

Narastające zdenerwowanie doprowadziło do konfliktu z Malikiem, bynajmniej nie z winy doradcy. Sarik wyładował złość na pierwszej osobie, która szczerze wyraziła swoje zdanie.

– Nie można winić tych ludzi. Naród nieprędko przywyknie do nieodpowiedniej małżonki Waszej Wysokości.

– Co im w niej nie odpowiada?

– Jej narodowość, stan cywilny i rodowód – odrzekł Malik, jakby nie zdawał sobie sprawy, że stąpa po grząskim gruncie.

– Skoro mnie nie przeszkadza, jak śmiesz kwestionować mój wybór?

– Nie chciałem urazić Waszej Wysokości. Przez całe życie chroniłem Waszą Wysokość.

– Jej dobro leży teraz w moim interesie. Zorganizujesz bal. Zaprosisz cały parlament i zagranicznych dyplomatów. Czas, żeby obywatele poznali moją małżonkę.

Malik skłonił głowę, ale nie krył sceptycyzmu.

Wyprowadził Sarika do reszty z równowagi. Odsunął krzesło i wyszedł na balkon. Lekka pustynna bryza przywiała zapach piasku i kurzu. Lekki powiew nieco ochłodził rozgrzane w ciągu dnia powietrze.

– Żałuję, że musiałem ją poślubić, ale oczekuje mojego następcy – oświadczył, targany wyrzutami sumienia, że zmusił Daisy do ślubu. – Teraz jest moją żoną i żądam dla niej szacunku. To wszystko.

W kolejny upalny dzień Daisy stała na balkonie otaczającym ten segment pałacu. Patrzyła na błękitne niebo i lśniący w słońcu piasek pustyni, dopóki jej uwagi nie zwróciły podniesione głosy. Odwróciła głowę w stronę źródła dźwięku, gdy Sarik wypadł na balkon z chmurną miną.

Rozsądek podpowiadał, że najlepiej wrócić do środka, ale serce nakazało jej zostać. Nie widziała go od trzech tygodni. Powinna być wdzięczna, że spełnił jej życzenie, ale doskwierała jej samotność. Nie zamierzała jednak okazać, co czuje.

Wyglądał na równie zaskoczonego jak ona. Jego klatka piersiowa mocno falowała, najwyraźniej wskutek wzburzenia.

Co go zdenerwowało? Czy to on podniósł głos? W ustach jej zaschło, bynajmniej nie z gorąca.

Dość długo patrzył na nią w milczeniu, jakby brakowało mu słów. Ona też. Cisza aż dzwoniła w uszach, ale co miała mu do powiedzenia?

Najgorsze, że sam jego widok rozpalił jej krew w żyłach. Sutki stwardniały pod koronkowym biustonoszem. Oczywiście nie miała zamiaru słuchać głosu natury.

Jakiś ptak rozłożył skrzydła i wzleciał w górę. Zataczał kręgi nad pustynią, po czym obniżył lot. Obserwowała jego płynne, eleganckie ruchy, póki nie znikł jej z oczu. Dopiero wtedy zwróciła wzrok z powrotem na Sarika. Nadal nie odrywał od niej badawczego spojrzenia, jakby próbował odczytać jej myśli. Ale Daisy nie chciała, żeby je poznał.

Przeprosiła go i ruszyła z powrotem ku drzwiom do chłodnych komnat, lecz serce nadal mocno biło. Wiedziała, że mieszkają blisko siebie, ale nie o tym, że dzielą balkon. Często z niego korzystała, zwłaszcza wieczorami, gdy temperatura spadała. Czytała albo podziwiała rozgwieżdżone niebo nad głową.

– Daisy! – zawołał za nią, ale go zignorowała.

Zawołał więc ponownie, tym razem tuż zza jej pleców. Przystanęła więc i odwróciła się przodem do niego. Ciągnęło ją do niego nieodparcie, ale nie okazała tego po sobie.

– Słucham?

Sarik obserwował ją w milczeniu tak długo, że zwątpiła, czy w ogóle przemówi. Zamierzała odejść, kiedy przeniósł wzrok na jej brzuch. Obudził w niej wyrzuty sumienia. Nie widział jej trzy tygodnie. Nic dziwnego, że był ciekawy, jak rozwija się ciąża.

– Jestem zdrowa. Dziecko też. Zostałam zbadana przed dwoma tygodniami.

– Wiem.

– Skąd?

– Myślałaś, że nie obchodzi mnie stan mojego dziecka? – zapytał z niewesołym uśmiechem.

Daisy posmutniała. O nią nie zapytał.

– A ty jak się czujesz?

– Nie napisano o tym w raporcie?

– Tylko podstawowe informacje. Nic więcej.

– A co jeszcze cię interesuje?

– Czy jesteś zadowolona.

Daisy parsknęła niewesołym śmiechem.

– Naprawdę?

– Zahrah twierdzi, że doskonale sobie radzisz.

Niemile ją zaskoczył. Wszyscy w pałacu składali mu relacje. Nie powinno jej więc dziwić, że służąca, którą zaczęła uważać niemal za przyjaciółkę, postępowała tak samo. Mimo to doznała rozczarowania.

– To nic trudnego, zwłaszcza że nie mam tu nic do roboty.

– Ale ci to nie odpowiada.

– Wolę dbać o innych, niż być rozpieszczana. Nie potrzebuję obsługi – dodała, wskazując kunsztowną koronę, upiętą z warkocza.

– W końcu przywykniesz.

– A muszę?

– Tak. Czytałaś prasę?

Daisy odwróciła wzrok. Większość prasowych insynuacji budziła odrazę.

– Ciekawi cię, czy piszą prawdę?

Sarik zaklął pod nosem w ojczystym języku.

– Nie. Pytam o to, czy te artykuły sprawiły ci przykrość.

– Nie obchodzi cię, czy naprawdę włóczyłam się z muzykami?

– Ani trochę.

Jego oczy jednak powiedziały jej, że kłamie. Daisy żałowała, że nie jest z nią szczery. Nie mogła wykluczyć, że uwierzył, że regularnie sypiała z gośćmi. Po przejściach z Maxem straciła zaufanie do płci przeciwnej.

Jako że straciła dziewictwo dopiero w noc poślubną i nikt jej nie tknął po rozwodzie, zapragnęła stanąć w obronie swego honoru. Tylko po co, skoro Sarika nie obchodziła jej przeszłość? Zresztą sam nie żył w celibacie. Tylko jedno oszczerstwo wymagało zdementowania.

– Ty jesteś ojcem – oświadczyła z całą mocą.

– Wiem – odburknął z gniewnym błyskiem w oku. – Spędziliśmy ze sobą zaledwie dwie noce, ale zdążyłem zajrzeć w głąb twojej duszy, Daisy Al Antarah.

Daisy po raz pierwszy usłyszała swoje nowe nazwisko, wypowiedziane na głos. Obudziło w niej silne emocje.

– Ledwie cię zobaczyłem, od razu cię zapragnąłem – ciągnął Sarik. – I uwiodłem. Nie dostrzegłem w twojej reakcji śladu wyrafinowania. Zdaję sobie sprawę, że nakłoniłem cię do zrobienia czegoś wbrew twoim zasadom.

Co oznaczały jego słowa? Czyżby uważał ją za kiepską kochankę? Nie powinna łamać sobie tym głowy, dlatego odrzuciła tę myśl.

– Powinienem odczytać sygnały świadczące o twoim braku doświadczenia i niewinności. Może nawet je dostrzegałem, ale wolałem zignorować dla własnej wygody. Teraz obydwoje płacimy za moją arogancję – dodał ze szczerą skruchą, która mocno ją poruszyła.

– Wcale mnie tu nie chcesz. Żałujesz, że musiałeś mnie poślubić.

Sarikowi drgnął mięsień żuchwy. Długo patrzył na nią w milczeniu. Atmosfera gęstniała z każdą chwilą. W końcu Daisy nie wytrzymała napięcia. Odstąpiła do tyłu, żeby odejść, ale powstrzymał ją, chwytając za rękę.

– A ty, Daisy? – zapytał.

Nie potrafiła odpowiedzieć. Lekkie dotknięcie odebrało jej zdolność logicznego myślenia. Zacisnęła powieki, żeby zebrać myśli. Kiedy tak stała nieruchomo, Sarik pogładził kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka, wywołując wibracje pod skórą.

Z zakłopotaniem oblizała wyschnięte wargi. Gdy otworzyła oczy, zauważyła, że Sarik skupił całą uwagę na jej ustach, co jeszcze podsyciło jej pożądanie.

– Żadne z nas nie chciało tego małżeństwa – stwierdził łagodnym tonem, a mimo to ją zasmucił. – Kiedy cię poznałem w Nowym Jorku, przeżywałem żałobę. Rozpacz po stracie ojca mnie osłabiła. Szukałem pocieszenia i znalazłem je w twoich objęciach. Kiedy poszliśmy do łóżka, namiętność uśmierzyła mój ból.

Serce Daisy przyspieszyło rytm. Walczyło z rozumem. Doświadczenie nakazywało odejść, ale uczucia zatrzymały ją w miejscu. Zapragnęła go pocieszyć, nawet jeśli na to nie zasługiwał.

– Gdybym nie chciała z tobą zostać, potrafiłabym cię powstrzymać – odrzekła, żeby uwolnić go od wyrzutów sumienia, że nakłonił ją do seksu.

– Przypuszczam, że wielokrotnie musiałaś odpierać zaloty hotelowych gości.

– Gazety kłamią.

– Już to ustaliliśmy – przypomniał, wyciągając spinki z jej fryzury. – Co nie znaczy, że nie budziłaś zainteresowania innych klientów przede mną.

– Od czasu do czasu – przyznała z rumieńcem zażenowania na policzkach. – Ale wcześniej unikanie zwracania na siebie uwagi przychodziło mi łatwo.

– Bo wtapiałaś się w tło – przypomniał.

– Owszem. Tego wymaga moja praca – potwierdziła.

– Ze mną też próbowałaś tej sztuczki.

– Niezbyt skutecznie.

Daisy ledwie wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Czy to znaczy, że nie przyjąłbyś odmowy?

– Nie. Że nie potrafiłabyś odeprzeć pokusy.

– Mylisz się – zaprzeczyła słabym głosem, ale jej nie uwierzył.

– Więc odstąp ode mnie.

Rozsądek nakazywał posłuchać, żeby mu udowodnić, że kontroluje swoje reakcje, ale jak zawsze zabrakło jej siły woli. Erotyczne napięcie narastało z każdą chwilą. Ledwie mogła oddychać, gdy jego oddech pieścił skórę. Gdy rozplótł jej warkocze, gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Nie powinna go pragnąć, ale kolana jej drżały, a między udami przebiegła fala gorąca.

– Przyrzekłem, że cię nie tknę i dotrzymam słowa, o ile nie zwolnisz mnie z tej obietnicy.

– Sariku…

Nie wiedziała, co chce powiedzieć, ale z przyjemnością wymawiała jego imię. Brzmiało dla niej jak słodka obietnica. Właściwie czego?

– Gdybym cię pocałował, wskoczylibyśmy do łóżka w mgnieniu oka, tak jak w Nowym Jorku – kusił dalej.

Daisy bezwiednie rozchyliła wargi.

– Widzisz? Twoje ciało nie kłamie. Widzę pożądanie w twoich rozszerzonych źrenicach, płonących policzkach i przyspieszonym oddechu. Twoje piersi falują, jakbyś przebiegła maraton, a sutki błagają o dotyk, odkąd cię tu zatrzymałem. Gdybym dotknął najwrażliwszych miejsc, poczułbym bijący od ciebie żar, tak jak w Nowym Jorku. Wystarczyłby

jeden pocałunek, żebyś złamała postanowienia i oddała mi całą siebie, ale znienawidziłabyś mnie za to, prawda?

Daisy nie potrafiła odpowiedzieć. Miała zamęt w głowie.

– Sądzisz, że zmuszenie mnie do małżeństwa nie wystarczyło? – odburknęła w końcu z urazą, zła na siebie, że pozwoliła się zapędzić w kozi róg.

– Najprawdopodobniej tak.

– Po co to robisz? W ambasadzie zastrzegłeś, że zawieramy związek małżeński tylko na papierze.

– Ostrzegłem tylko, że nie dam ci miłości. Zawsze wiedziałem, że nie pokocham osoby, którą poślubię, co nie oznacza rezygnacji ze współżycia. Seks to dla mnie tylko biologiczny akt. Można go uprawiać bez ryzyka zaangażowania emocjonalnego.

Daisy zabolało serce, jakby wbił w nie sztylet. Nie wiedziała, jak wyrazić swój ból, ale uznała za stosowne zaprotestować:

– Czy uczuciowa więź to według ciebie coś złego?

– Nie, ale to nie dla mnie. Dawno z niej zrezygnowałem dla dobra kraju, a sam seks bez miłości może dać wiele rozkoszy – dodał.

Przycisnął tors do jej piersi, a jej sutki natychmiast stwardniały. A kiedy pogładził ją po policzku, wstrzymała oddech w oczekiwaniu na pocałunek. Czuła moc jego pożądania, równie silnego, jak sama odczuwała.

Stali tak nieruchomo, przytuleni do siebie. Wszystko zamarło w bezruchu, nawet pustynne powietrze. W końcu opuścił rękę i odstąpił od niej z żalem.

– Przyrzekłem jednak zachować dystans i dotrzymam słowa. Dałem ci trzy tygodnie na adaptację do nowych warunków, ale najwyższa pora zaprezentować cię dziennikarzom. Naród powinien poznać swoją nową królową.

Daisy wpadła w popłoch. Czar prysł. Nieprędko wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Planujesz wywiad dla prasy?

– Świetny pomysł, ale zaczniemy od balu na twoją cześć. Zaprosimy parlament i zagranicznych dyplomatów.

– Czy to konieczne?

– Zamierzasz pozostać w ukryciu do końca życia?

Daisy po chwili namysłu doszła do wniosku, że nie. Ceniła spokój, ale równocześnie zdawała sobie sprawę, że przez minione trzy tygodnie unikała wypełnienia zobowiązań wynikających z jej nowego statusu.

– Martwią cię plotki w gazetach? – spytała.

– Te brednie w zagranicznej prasie? Nie, raczej śmieszą, ale moi podwładni muszą poznać i zaakceptować nową królową i mojego następcę.

– Sądzisz, że mogą nie uznać jego praw do tronu?

– Nie, ale nie warto mnożyć trudności, skoro można im łatwo zapobiec. Malik zorganizuje bal. Zahrah przedstawi ci szczegóły w odpowiednim momencie.

Sarik nie mógł zasnąć. Kilka godzin po spotkaniu z Daisy wciąż dręczył go niepokój. Na próżno tłumaczył sobie, że niepotrzebnie dramatyzuje. W końcu wstał i nalał sobie wody z zabytkowego, cynowego dzbana. Przez otwarte drzwi sypialni słyszał odległy śpiew nocnego ptaszka, zwanego *nuusha*. Z dalekich klifów, gdzie gniazdował, dobiegały delikatne dzwonienia i gwizdy.

Obiecał, że nie tknie Daisy, ale jakże go kusiło, by złamać słowo! Wyglądała prześlicznie z zaróżowionymi z gorąca policzkami. Nie powstrzymał pokusy, by rozpleść kunsztowną fryzurę i przypomnieć sobie, jak złote włosy opadły jej na twarz, kiedy się kochali.

Nie powinien wspominać tamtych chwil. Należały do przeszłości, do czasów, kiedy mogli folgować swym żądzom. Tym niemniej niewiele brakowało, by ją pocałował.

Wspomnienia nadal nie dawały mu zasnąć. Najchętniej opuściłby złotą klatkę pałacu, zrzuciłby z siebie brzemię odpowiedzialności i wyruszył na przejażdżkę, by przez jedną noc być sobą. Wyszedł na balkon i odszukał wzrokiem jaskinie. Śledząc ich kontury, rozważał, czy wygospodarowałby cztery dni na wyprawę do oazy, na której obrzeżach często obozował.

Ledwie wychwycił jej stłumiony okrzyk zaskoczenia wśród poszumu wiatru i ptasich nawoływań.

Nagle ujrzał ją przed sobą, jakby przywołał ją myślami. Prosta, kremowa koszula ledwie skrywała piękne kształty. Skupił wzrok na jej twarzy, żeby nie zajrzeć w kuszący dekolt. Po spotkaniu w ciągu dnia nie potrzebował dodatkowej pokusy. Zmobilizował całą siłę woli, żeby nie przyciągnąć jej do siebie. Gdyby jej dotknął, kochałby się z nią do utraty tchu.

Oblizała wargi tak jak wcześniej, wywołując taką samą reakcję.

– Nie mogłam…

– Zasnąć – dokończył za nią.

Lekka bryza unosiła końcówki rozpuszczonych włosów, tak że lśniły w blasku księżyca odcieniami srebra i złota.

Kiedy czytał artykuły, zaintrygowała go tylko jedna informacja.

– Opowiedz mi o swoim byłym mężu – poprosił.

– O Maksie? Po co?

– Kochałaś go?

– W przeciwieństwie do ciebie uważam miłość za jedyny powód do zawarcia małżeństwa… Oczywiście z wyjątkiem naszego – dodała pospiesznie.

– Jasne.

Odwróciła głowę profilem do niego, więc podszedł bliżej, żeby lepiej widzieć jej twarz. Kiedy doleciał go jej delikatny zapach, o mało nie wyciągnął po nią ręki.

– Co się stało z tą wielką miłością? – drążył dalej.

Daisy popatrzyła mu w oczy odważnie jak nikt inny w jego otoczeniu.

– Rozwiedliśmy się. To wszystko.

– Nie sądzę.

– Chcesz poznać wszystkie drastyczne szczegóły?

– Przynajmniej najważniejsze.

Daisy ponownie zwróciła głowę w kierunku śpiewającego gdzieś w oddali ptaka. Milczała tak długo, że Sarik zwątpił, czy w ogóle przemówi. W końcu jednak wzięła głęboki oddech i zaczęła opowieść.

– Poznałam go wkrótce po śmierci mamy. Odziedziczyłam po niej dom i pakiet inwestycyjny, niezbyt wielki, ale wystarczający, żeby żyć przez jakiś czas bez trosk materialnych. Prosiła mnie, żebym poszła na studia muzyczne. Obiecałam jej to. To były ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedziałam – dokończyła łamiącym się głosem.

Sarik widział, że jest bliska łez. Najchętniej by ją przytulił i pocieszył. Dotrzymanie obietnicy zachowania dystansu drogo go kosztowało.

– Po odejściu ojca przestałam grać. Nie mogłam się na to zdobyć. To była wspólna pasja, która nas łączyła. Kiedy mama zachorowała, znów zasiadłam do fortepianu. Tylko w ten sposób mogłam do niej dotrzeć i jej pomóc. W okresach poprawy błagała mnie, żebym nigdy nie rezygnowała z muzyki, żeby wszyscy mogli mnie usłyszeć.

Każde pytanie rodziło nowe. Co dolegało jej matce? Kiedy jej ojciec odszedł? W Nowym Jorku zadałby je bez wahania. Nie wątpił, że wtedy odpowiedziałaby bez oporów, ale teraz dzieliły ich niezbędne

i nieprzekraczalne bariery. Pozostał więc przy głównym temacie, choć inne kwestie nie mniej go interesowały.

– A mąż?

– Też uwielbiał mnie słuchać, a ja chętnie dla niego grałam.

Sarika ogarnęła zazdrość. W głębi duszy żałował, że nie grała tylko dla niego.

– Max miał wiele wielkich marzeń… kosztownych. Pomagałam mu, jak mogłam. Bezgranicznie mu ufałam, inaczej bym za niego nie wyszła. Ale mnie oszukał. Nie kochał mnie, tylko mój spadek i nieograniczone zaufanie do niego. Uczyniłam go współwłaścicielem całego majątku. Nigdy nie sprawdzałam jego transakcji. Dopiero kiedy zaczęłam się przygotowywać do studiów w konserwatorium, odkryłam, że zabrał mi wszystko. Dosłownie wszystko. Nie tylko opróżnił moje konta, ale też wziął kredyt hipoteczny na dom, który odziedziczyłam bez długów. Musiałam go sprzedać. Nadal spłacam należności, a końca nie widać.

– Przekaż szczegóły Malikowi za pośrednictwem Zahrah, to je uregulujemy – obiecał, zadowolony, że może coś konkretnego dla niej zrobić, żeby uwolnić ją przynajmniej od jednego zmartwienia.

Daisy popatrzyła na niego ze zdziwieniem, ale zaraz umknęła wzrokiem w bok.

– Myślałam, że go kocham, ale z perspektywy czasu widzę, że nie czułam do niego nic prócz wdzięczności.

– Za co?

– Po odejściu ojca łatwo było uwierzyć, że opuścił nas z mojej winy, bo nie zasługuję na miłość. Po śmierci mamy czułam ogromną pustkę. Max szybko ją wypełnił. Adorował mnie, chwalił i nie odstępował na krok. Po ślubie ochłódł. Teraz wiem dlaczego: dostał to, czego chciał. Wtedy jednak

tłumaczyłam sobie, że wszystko wkrótce wróci do normy, choć intuicja mnie ostrzegała, żeby w to nie wierzyć.

– Czy udało ci się odzyskać chociaż część pieniędzy?

– Stracił je albo ulokował tak, że nie zdołałam ich odnaleźć.

Chwyciła jedną ręką barierkę balkonu. Druga pozostała opuszczona, jakby ciągnął ją w dół pierścień z brylantem, który nałożył jej na palec.

– Dlatego podjęłaś pracę w hotelu, próbując zarobić na obsłudze wymagających gości.

– Nie wszyscy wiele wymagali – sprostowała.

– Przy tak niebotycznym zadłużeniu, jak sugerujesz, pewnie niewiele zdołałaś zwrócić?

– Jakie miałam wyjście? Pozwolić mu wygrać?

– Wiele osób na twoim miejscu dałoby za wygraną.

– Ale nie ja.

– Nie wątpię.

Przysunęła się trochę bliżej, ale nie za blisko. Pamiętał miękkość jej ciała przy swoim i marzył o tym, by znów ją poczuć.

Ale co potem?

Ogarnęłyby ich płomienie namiętności. Gdyby ją pocałował, zaniósłby ją do łóżka. Spędziłby z nią tam całą noc, przypominając, że łączy ich znacznie więcej niż ciąża i akt ślubu. Ale taka opcja nie wchodziła w grę. Przez całe życie zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, związanego z uczuciem do współmałżonka. Śmierć jego matki zdruzgotała ojca. Sarik nigdy nie pokocha nikogo na tyle, żeby tak ciężko przeżywać stratę. Jego kraj zasługiwał na takie poświęcenie.

Daisy najprawdopodobniej odczytała jego myśli, bo zamrugała powiekami, popatrzyła na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po

czym odstąpiła krok do tyłu.

– Już późno, Wasza Wysokość, a ja jestem zmęczona. Dobranoc.

Odeszła, zanim zdążył jej przypomnieć, żeby nazywała go Sarikiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sarik przeczytał raport służb specjalnych ze zmarszczonymi brwiami. Nie dał jednak poznać po sobie, że doprowadził go do pasji.

– Aresztowano ich dziś rano przy granicy?

– Dwóch agentów ochrony zatrzymało ich samochód przy wjeździe do starego miasta Rika.

– Byli uzbrojeni?

– Po zęby.

– Gdzie ich umieszczono?

– W katakumbach.

– Jedziemy tam natychmiast.

Malik nie krył dezaprobaty.

– Ależ, Wasza Wysokość! Bal zaczyna się za godzinę.

– Zaczeka – uciął krótko, głośniej i bardziej szorstko, niż zamierzał. Z trudem opanował wzburzone nerwy. – Ci ludzie planowali zamordować moją żonę, prawda?

– Tak napisano w akcie oskarżenia.

– Więc zanim wprowadzę ją w tłum, muszę mieć absolutną pewność, bez cienia wątpliwości, że nikt z zaproszonych nie ma z nimi powiązań.

– Strażnicy sprawdzą każdego.

Sarik uniósł rękę, by uciszyć swego starszego, najbardziej lojalnego doradcę.

– To nie wystarczy, Maliku. Chodź!

Daisy nie wiedziała, czego się spodziewać. Salę balową w hotelu w Ameryce urządzono z wielkim przepychem, z wysokimi kolumnami i cennymi obrazami, ale nie dorównywała pałacowej. Tu całe skrzydło pozostawiono nieumeblowane. Złote ściany udekorowano zabytkowymi dziełami sztuki. Marmurowe filary w regularnych odstępach zdobiły wyrafinowane kompozycje kwiatowe, napełniające wnętrze słodkim aromatem. Szklane drzwi na końcu wielkiej sali zostawiono otwarte na wyłożony białym marmurem parkiet do tańca. Światło rozwieszonych nad nim lampionów nie przyćmiewało piękna pustynnej nocy ani blasku gwiazd. Muzycy grali na tradycyjnych instrumentach: lirze, flecie i sitarze nastrojową, intrygującą melodię.

Daisy czekała na galerii powyżej, poza zasięgiem wzroku gości, coraz bardziej przerażona rolą, jaką będzie musiała odegrać.

– Jego Wysokość wkrótce nadejdzie – próbowała ją uspokoić stojąca obok Zahrah.

Daisy z trudem przybrała spokojny wyraz twarzy.

Muzyka nadal grała. Goście krążyli po sali z kieliszkami szampana lub szklaneczkami mrożonej herbaty w rękach. Niektóre panie włożyły wieczorowe suknie w zachodnim stylu z olbrzymimi brylantami lub innymi klejnotami na szyjach. Inne wybrały tradycyjne szaty. Cieniutkie szale na głowach dodawały im tajemniczości.

Daisy założyła dostarczoną przez Zahrah kreację.

– Należała do matki Jego Wysokości – wyjaśniła.

Daisy wkładała ją ostrożnie, żeby nie uszkodzić delikatnej tkaniny. Suknia była cięższa, niż na to wyglądała, dzięki żółtym brylantom naszytym w talii i wokół dekoltu. Znacznie większy zawiesiła na szyi, a jej

głowę zdobił diadem. Całości stroju dopełniały białe, satynowe rękawiczki do łokcia.

– Gorąco mi w nich – narzekała. – Chyba je zdejmę.

– Wykluczone – zaprotestowała Zahrah. – Nikomu oprócz szejka nie wolno dotknąć ręki Waszej Wysokości. Tak nakazuje protokół.

– Więc będę zmuszona je nosić przez całe życie?

– No cóż… Myślę, że za zamkniętymi drzwiami można obejść tradycyjne nakazy, ale podczas uroczystości państwowych to niedopuszczalne.

Daisy zacisnęła zęby, żeby nie wypalić, co myśli o tak niedorzecznych zasadach. Prastara społeczność Halethu hołdowała obyczajom, które dopiero poznawała.

Poniżej goście tworzyli barwną mieszankę bajkowych kolorów. Po dwudziestu minutach Daisy straciła cierpliwość.

– To nieuprzejme, kazać im tak długo czekać. Gdzie on się, do diabła, podziewa?

– Otrzymałam wiadomość, że wezwały go jakieś ważne sprawy. Bardzo mi przykro.

– Niechętnie zejdę na dół sama, ale to chyba lepsze niż zignorować zaproszone osoby.

Zahrah wpadła w popłoch.

– W żadnym wypadku! – zaprotestowała gwałtownie. – Nie na pierwszym przyjęciu z udziałem Waszej Wysokości. Szejk nie zaaprobowałby takiego postępowania.

– Naprawdę?

Daisy z niewiadomych powodów kusiło, żeby nadszarpnąć jego autorytet. W tym momencie zza jej pleców dobiegł znajomy głos:

– Czego bym nie zaaprobował?

Daisy odwróciła się natychmiast. Tuż za sobą ujrzała męża w kolejnej wspaniałej szacie, podkreślającej męską sylwetkę i śniadą cerę. Na balkonie odnalazła mężczyznę, którego poznała w Nowym Jorku. Teraz znów stał przed nią nietykalny władca. Wyczuwała w nim napięcie.

Zahrah skłoniła się nisko. Zanim zdążyła się wyprostować, odprawił ją słowami:

– Zostaw nas samych. Nie wpuszczaj nikogo.

– Tak jest, panie.

Kiedy zostali sami, Daisy skupiła całą uwagę na Sariku.

– Gdzie byłeś? Ludzie czekają od godziny. Ja też.

Nie zaskoczyła go. Choć do tej pory nikt nie kwestionował jego poczynań, zdążył już przywyknąć do brutalnej czasami bezpośredniości Daisy. Tym niemniej żałował, że przybył wprost z więzienia. Lepiej by zrobił, gdyby zostawił sobie trochę czasu na ochłoniecie, ale plany niedoszłych napastników, które poznał, zmroziły go do szpiku kości.

Bliskość Daisy przypomniała mu, że biorąc ją za żonę, naraził ją na niebezpieczeństwo.

– Wezwała mnie pilna sprawa – odrzekł enigmatycznie. – Jesteś gotowa?

Musiał opanować gniew. Nie zasługiwała na to, żeby wyładowywał na niej złość. Jego doświadczona gwardia zażegnała niebezpieczeństwo, ale myśl o tym, co przestępcy zamierzali zrobić, przyprawiała go o zimny dreszcz.

– Oczywiście – odrzekła z uśmiechem, ale wyczuł w niej wahanie.

Obudziła w nim poczucie winy. Sumienie podpowiadało, że powinien zwrócić jej wolność, ale taka możliwość nie wchodziła w grę. Miejsce

matki jego dziecka było przy nim, w pałacu. Aresztowania tego wieczora nauczyły go, że pozycja matki następcy tronu Halethu naraża Daisy na poważne zagrożenie. Zamierzał zrobić, co w jego mocy, żeby ją ochronić.

Tuż przed drzwiami prowadzącymi na szerokie, marmurowe schody Daisy przystanęła. Uniosła rękę i dotknęła ogromnego klejnotu, zawieszonego na szyi.

– Zaczekaj – poprosiła.

Sarik spostrzegł, że pobladła. Na ten widok ogarnął go strach.

– Źle się czujesz? – zapytał.

– Nie, tylko… mówiłeś, że twój naród nigdy nie zaakceptuje rozwiedzionej Amerykanki. Dlaczego sądzisz, że dziś wieczór zmienią nastawienie?

– Bo teraz jesteś moją żoną. Na tym polega różnica.

– Moim zdaniem nie. Tłumaczyłeś, dlaczego nie mógłbyś mnie poślubić i czego od ciebie oczekują. Nikt tu nie chce mnie ani mojego dziecka. – Po tych słowach przyłożyła rękę do brzucha.

Śledząc jej gest, Sarik spostrzegł, że jej brzuszek się nieco zaokrąglił. Rosło tam nowe życie. Ten widok tak mocno go poruszył, że na chwilę zaniemówił z wrażenia. Mimo że nic jej nie groziło, położył jej rękę na przedramieniu i odwrócił ją tak, że musiała mu spojrzeć w oczy.

– Wolałabyś uniknąć uczestnictwa w balu? – zapytał z troską.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, ale zaraz odrzekła stanowczo:

– Nie. Został zorganizowany na moją cześć. Wypada się pokazać.

Daisy ze zdziwieniem stwierdziła, że całkiem przyjemnie spędza czas. Właściwie nie wiedziała, czego się spodziewała. Niechęci? Otwartej wrogości? Kilka osób faktycznie patrzyło na nią krytycznie, ale troskliwy Sarik natychmiast zabierał ją spod obstrzału nieprzychylnych spojrzeń.

Większość zaproszonych witała ją serdecznie i ciepło. Wiele pań ze względu na nią rozmawiało po angielsku. Sarik tłumaczył jej wypowiedzi tym, którzy znali tylko ojczysty język.

Mimo miłej atmosfery po godzinie wymiany zwyczajowych uprzejmości z nieznajomymi uszła z niej energia.

– Zatańczymy i zaraz stąd wyjdziemy – szepnął jej do ucha Sarik, jakby czytając w jej myślach.

Serce Daisy zabiło mocniej.

– Chcesz tańczyć?

– Tylko jeden taniec – uspokoił ją ze zniewalającym uśmiechem, który przypomniał jej najpiękniejsze chwile w Nowym Jorku.

Widząc go w otoczeniu poddanych, Daisy podziwiała zarówno jego charyzmę, jak i intelekt. Wykazywał nie tylko znajomość każdego poruszanego tematu, ale i zrozumienie dla ludzkich problemów, czy chodziło o nawodnienie rolniczych terenów na północy, czy systemu edukacji. Słuchając go, pojęła, czemu tak łatwo znalazł do niej drogę.

Pociągał ją nie tylko fizycznie. Nagle zapragnęła znaleźć się z nim sam na sam, żeby skupił całą uwagę wyłącznie na niej, tak jak w Nowym Jorku czy na balkonie tamtego wieczora przed kilkoma tygodniami.

– Gotowa?

Daisy przygryzła wargę i skinęła głową. Serce zwolniło rytm.

– Nie rób takiej przerażonej miny – wyszeptał jej do ucha. – Robimy to tylko dla pozorów. Zawarliśmy umowę. Pamiętasz?

Zasmucił ją, przypominając, że poślubił ją wbrew sobie. Musiała o tym pamiętać. Aczkolwiek powinni lepiej się poznać, nie mogła liczyć na nic więcej.

Poraziła ją ta myśl. Czego właściwie oczekiwała? Przecież przysięgła sobie, że już nikt nie zawróci jej w głowie. Nikt nie zasługiwał na miejsce

w jej sercu, a już zwłaszcza ten człowiek, który jasno dał do zrozumienia, że jest dość dobra na kochankę, ale nie na żonę. Powiedział jej wprost, że nigdy nikogo nie pokocha, że w pełni zadawala go seks bez miłości.

Wyprostowała się, przysięgając sobie, że zachowa emocjonalny dystans. Pamiętała o swoim postanowieniu, dopóki nie przyciągnął jej do siebie. W tym momencie muzyka umilkła. Chwilę później orkiestra zagrała nową, tęskną, powolną melodię. Gwiazdy świeciły nad głową. Wszyscy zeszli z parkietu, tak że zostali sami. Natychmiast złapali wspólny rytm, jakby stanowili jedność.

– Świetnie tańczysz – pochwalił.

Daisy nie wiedziała, jak odpowiedzieć na komplement. To on prowadził. Ona tylko dotrzymywała mu kroku, bez żadnego wysiłku. W końcu postanowiła przerwać kłopotliwe milczenie.

– Przepiękny dziedziniec – zauważyła.

Parkiet do tańca z trzech stron otaczały pałacowe mury. Czwarta pozostała otwarta na zadbany ogród od frontu i leżącą dalej pustynię. Baśniowy krajobraz wspaniale kontrastował z przepychem budowli.

– To jedna z najstarszych części pałacu. W jedenastym wieku najpierw wzniesiono mury. Ten dziedziniec służył wtedy za miejsce oficjalnych zgromadzeń, którym przewodniczył emir. Tam, na końcu, zostały jeszcze resztki jego tronu.

Daisy szybko je wypatrzyła. Zachowała się wprawdzie tylko marmurowa noga, ale ogrodzono ją jak cenny zabytek.

– Mury broniły mieszkańców przed wrogami i częstymi w naszym regionie burzami piaskowymi.

Daisy jeszcze raz omiotła wzrokiem otoczenie. Opowieść Sarika na nowo obudziła jej zainteresowanie. Postanowiła tu wrócić w świetle dnia, by dostrzec więcej szczegółów.

– Gdzie masz teraz dwór?

– Mam biura, jedno tu, a drugie w centrum, oraz sale do przeprowadzenia *rukbaru.*

– Co to jest *rukbar*? – spytała, naśladując jego akcent.

– Świetna wymowa! – pochwalił z ciepłym uśmiechem, od którego miękło jej serce. – W dosłownym tłumaczeniu oznacza ulgę. Przez jeden dzień w roku drzwi pałacu pozostają otwarte dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich statusu społecznego czy materialnego. Każdy może tu przyjść.

– Po co?

– Żeby coś zjeść i zostać dostrzeżonym. Tę tradycję rozpoczął mój prapradziadek, kiedy w kraju panowała nędza i głód. Pałac zapewniał posiłek każdemu, kto zdołał tu dotrzeć. Ponadto król siedział od świtu do nocy, wysłuchiwał skarg obywateli i pomagał każdemu, komu mógł.

Daisy bezwiednie zwolniła kroku.

– Nadal kultywujesz ten zwyczaj? – spytała.

Sarik w milczeniu skinął głową.

– Jak pomagasz ludziom?

– Zależnie od tego, o co proszą. Jeżeli dziecko nie może dostać się do szkoły, Malik zawiadamia departament edukacji, żeby zbadał sprawę. Jeśli ojciec zmarł, a matka nie może pracować, fundujemy jej zasiłek, żeby ją wesprzeć. U nas nie musiałabyś walczyć o byt tak jak u siebie.

Nogi odmówiły Daisy posłuszeństwa. Szła tylko dlatego, że Sarik ją prowadził.

– Naprawdę?

Sarik pogładził ją po policzku.

– Wystarczyłoby, żebyś przyszła do mnie, a kazałbym aresztować i przesłuchać Maxa, zanim zdążyłby „stracić” twoje pieniądze.

– Niczym rycerz w lśniącej zbroi, spieszący na pomoc wszystkim potrzebującym.

– Nie każdemu można pomóc. Nasze służby porządkowe działają bez zarzutu, ale *rukbar* stanowi dodatkowe zabezpieczenie dla ludności. Haleth to nieprawdopodobnie bogaty kraj. Sprawiedliwa dystrybucja dochodów stanowi jeden z moich priorytetów. Stawiam sobie za cel dopilnowanie, żeby zasoby kraju służyły wszystkim mieszkańcom – zaznaczył z całą mocą.

Daisy wychwyciła determinację w jego głosie. Doskonale rozumiała, co jego pozycja dla niego znaczy. Ogarnęły ją złe przeczucia. Nie chciała go podziwiać ani lubić, ale kiedy trzymał ją w objęciach, nie istniało żadne antidotum na czar, który na nią rzucił.

Sarik nie wierzył w przeznaczenie, ale podczas tańca na starym dziedzińcu pod rozgwieżdżonym niebem odnosił wrażenie, że zostali dla siebie stworzeni. Pasowali do siebie nie tylko fizycznie, ale i w sposobie myślenia. Chętnie słuchał przemyśleń i odpowiedzi Daisy. Fascynowała go i intrygowała tak bardzo, że groziło mu uzależnienie.

– Chciałabym zobaczyć *rukbar* – poprosiła nieoczekiwanie.

Brzmienie ojczystego słowa w jej ustach podziałało jak afrodyzjak. Tańczył dalej, usiłując nie okazać, jak silnie na niego działa, choć jego serce biło w rytmie pradawnego bębna.

– Organizujemy go za tydzień. Przekażę Malikowi, że powinnaś do mnie dołączyć. – Choć jej radość ogromnie go ucieszyła, ostrzegł: – Aczkolwiek może to być bolesne przeżycie. Niektóre przybywające osoby nie posiadają dosłownie nic. Opisują straszliwe dramaty.

Daisy wydęła wargi w tak kuszący sposób, że najchętniej objąłby je namiętnym pocałunkiem. Pewnie by to zrobił bez względu na komplikacje, gdyby nie otaczały ich setki dygnitarzy.

– Zniosę wszystko – zapewniła z całą mocą.

Choć słabo ją znał, czuł, że doskonale ją rozumie. Zapragnął lepiej ją poznać. I dotknąć. Lekko pogładził ją po policzku.

– Czy słyszałaś o wieży *tawhaj*?

– Nie. Co to takiego? – spytała nieco drżącym głosem.

– Popatrz.

Przestał tańczyć i wskazał coś za jej plecami, nie odrywając od niej wzroku. Podejrzewał, że wszyscy obecni widzą, że cali płoną.

– Widzisz?

– Nie.

Rzeczywiście niełatwo było wypatrzeć w świetle księżyca elegancką, smukłą budowlę, wzniesioną przed setkami lat z kamienia i marmuru. Sarik skorzystał z pretekstu, żeby przysunąć się bliżej i musnąć jej sutki ramieniem, wskazując zabytkowy obiekt. Ponad wszystko zapragnął zabrać ją stąd, żeby mieć żonę tylko dla ciebie.

– A teraz?

– O tak, teraz zobaczyłam.

– Chciałabyś ją zwiedzić?

Daisy uniosła ku niemu twarz i wytrzymała jego spojrzenie, odpowiadając na inne, niezadane, a mimo to wyraźnie słyszalne pytanie.

– Tak, Sariku. Bardzo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ręka Sarika na plecach Daisy działała jak narkotyk. Przemierzali w milczeniu wiekowe korytarze pałacu. Ledwie dostrzegała marmurowe podłogi, kamienne ściany, tapiserie, kwiaty, złoto i klejnoty. Czuła tylko jego bliskość, dotyk, ciepło, siłę, oddech. Odbierała je całą sobą, jakby stanowili jedność. Po kilku minutach zgiełk przyjęcia ucichł w oddali. Idealną ciszę zakłócał tylko odgłos ich kroków.

– W trzynastym wieku Haleth składał się z trzech oddzielnych królestw. Często wybuchały krwawe wojny. Wieżę zbudowano jako punkt obserwacyjny. To najwyższy punkt twierdzy. W pogodne dni widać stąd nawet morze, co dawało siłom emira sposobność wykrycia nieprzyjaciela z wielkiej odległości – tłumaczył, przeprowadzając ją przez wielkie, kunsztownie rzeźbione dwuskrzydłowe drzwi.

Daisy chętnie wróciłaby tu kiedyś, żeby je dokładnie obejrzeć.

– Przeważnie atakowano pałac w czasie burz piaskowych przy słabej widoczności – dodał, podchodząc do kolejnych drzwi, strzeżonych przez dwóch wartowników w takich samych mundurach, jakie nosili strażnicy w ambasadzie.

Sarik wydał krótki rozkaz w ojczystym języku. Skłonili się nisko, po czym jeden z nich wyjął z kieszeni pęk mosiężnych kluczy i wspólnymi siłami otworzyli drzwi.

Wkroczyli na pogrążoną w ciemnościach marmurową klatkę schodową. Z początku Daisy widziała nie więcej niż dwa pierwsze schody. Zaraz

jednak jeden z mężczyzn wyszedł przed nich i kolejno zapalał ciężkie lampy, przymocowane do ścian. Powietrze pachniało naftą i wilgocią.

Po co najmniej tysiącu schodach w końcu wyszli na świeże powietrze. Nad niezadaszonym górnym tarasem migotały gwiazdy.

Strażnik i tu pozapalał lampy, oświetlając przestrzeń ciepłym światłem. Daisy z zapartym tchem podziwiała niezwykłą architekturę. Dach otaczały wysokie filary, zakrzywione do środka na dużej wysokości niczym gałęzie drzew. Wolne przestrzenie pomiędzy nimi wyglądały jak okna bez szyb. W środku pozostawiono pustą przestrzeń, pozwalającą na obserwowanie nieba. Księżyc w pełni oświetlał marmury, tak że lśniły niesamowitym blaskiem na tle granatowego nieba.

Strażnik odszedł. Zostali sami. Daisy podeszła do jednego z filarów i dotknęła finezyjnie wyrzeźbionych kształtów.

– Fantastyczne – skomentowała z zachwytem. – Musieli je wykonać utalentowani artyści.

– Nie. Więźniowie. Często przychodziłem tu jako dziecko.

Posępna mina powiedziała Daisy to, czego nie dodał.

– Po śmierci mamy?

– Tak – potwierdził, wyraźnie zaskoczony, że odgadła jego myśli.

– Utrata rodzica to dla siedmioletniego dziecka straszne przeżycie. Czy byłeś z nią blisko związany?

Sarik zesztywniał. Zacisnął zęby, jakby nie zamierzał odpowiedzieć. W końcu jednak przemówił.

– Była moją matką.

– To niczego nie wyjaśnia.

– Czyżby?

Daisy powiodła palcem po smugach na marmurze, śledząc falisty wzór.

– Relacje z rodzicami bywają skomplikowane. Ja moją kochałam. Rozpaczałam po jej śmierci, mimo że nie łączyła nas bliska więź.

– Dlaczego?

Daisy pojęła, że próbuje odwrócić uwagę od siebie. Pozwoliła na to, ale z zamiarem powrotu do tematu.

– Cierpiała na zaburzenie osobowości, zwane chorobą afektywną dwubiegunową – wyjaśniła. – W fazie manii bywała urocza.

– Ale nie zawsze?

– O nie. Jako dziecko nie rozumiałam, dlaczego jednego dnia wyciągała mnie ze szkoły do kina albo karmiła lodami na śniadanie, a już następnego nie wstawała z łóżka. Albo szorowała każdy zakamarek w domu, albo kompletnie go zaniedbywała. Nie myła podłóg ani naczyń, wszędzie walały się kartony po mleku – wyznała bez oporów.

Sarik milczał. Przypuszczała, że celowo, żeby sprowokować ją do dalszych zwierzeń. Zaskoczyło ją, jak łatwo przychodzi jej wyjawienie prawdy, którą wcześniej przed wszystkimi skrywała.

– Lekarstwa ją uspokajały, ale też obniżały nastrój. Podejrzewam, że nie szukała lekarza, który przepisałby jej lepsze. Nie cierpiała stabilności. Bez upadków nie przeżywałaby wzlotów.

– Jak twój ojciec to znosił?

– Fatalnie. Próbował zapewnić jej opiekę medyczną, ale jego wysiłki spełzły na niczym. Opuścił dom, kiedy miałam dziesięć lat.

– Bez ciebie?

– Chciał mnie zabrać, ale odmówiłam. Sama by sobie nie poradziła. Nie mogłam mu darować, że porzucił ją tylko dlatego, że była chora. Jak tak można? Zawiódł nas obie – dodała na koniec z rozgoryczeniem.

– Na całej linii.

– Pod koniec jej życia fazy manii występowały coraz rzadziej. Popadała w coraz głębszą depresję. Próbowała się sama leczyć, najpierw marihuaną, potem alkoholem. Rozbiła samochód po pijanemu. Dobrze, że nikt więcej nie doznał szkody.

Sarik nie wypowiedział ani słowa, ale sama jego bliskość i siła działały jak balsam na zadawnione rany w jej duszy. Kiedy napotkała jego spojrzenie, nie odwróciła wzroku. Na szczycie starodawnej wieży nawiązali silną nić porozumienia. W końcu przemówił:

– Kiedy matka umarła, ojciec odesłał mnie z pałacu, po części dla mojego bezpieczeństwa, ale przede wszystkim dlatego, że mu ją przypominałem. Nie mógł znieść mojego widoku.

Daisy zmarszczyła brwi.

– Dziwne… Myślałam…

– Co?

– Na podstawie twoich wcześniejszych wypowiedzi wywnioskowałam, że oddałbyś za niego życie.

– Podziwiałem go jako wyjątkowego władcę. Odczuwam jego brak każdego dnia, ale on kochał tylko jedną osobę w życiu: moją matkę. Zabrała ze sobą do grobu część jego duszy. Jej śmierć nauczyła go, że miłość niesie ze sobą cierpienie.

– Nie zawsze.

– Naprawdę tak myślisz po własnych doświadczeniach z ojcem i mężem?

Daisy przygryzła wargę, próbując zrozumieć jego tok myślenia.

– Zatańczymy? – zaproponował nieoczekiwanie.

– Tutaj?

– Dlaczego nie?

Daisy omal nie przypomniała o braku muzyki, ale zrezygnowała. Jej serce wybijało mocny rytm. Innego nie potrzebowała. Bez słowa skinęła głową, więc objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Poruszali się przez chwilę w milczeniu, ale usłyszane rewelacje nie dawały jej spokoju.

– Myślę, że nie znasz własnego serca – zagadnęła po chwili. – Strata bliskiej osoby boli. Zdrada też, ale to nie powód, by rezygnować z miłości. Uważasz, że ojciec cię nie kochał ani ty jego? Moim zdaniem to niemożliwe z biologicznych przyczyn.

– A twój?

– No cóż… nie był doskonały. Mimo to wierzę, że na swój sposób mnie kochał, ale jeszcze bardziej siebie. Twój odprawił cię z obawy przed ponownym zranieniem, gdyby i ciebie coś złego spotkało. Strach nie oznacza braku uczuć.

– Jesteś romantyczką.

– Raczej realistką.

– Nic na to nie wskazuje.

– Miłość należy do ludzkiej rzeczywistości. Nie zaprzeczaj, że nosisz ją w sercu. Kochałeś ojca. W dniu, w którym cię poznałam, nie rozpaczałeś po stracie przywódcy narodu tylko najbliższej osoby, która dała ci życie.

Sarik na moment zamarł w bezruchu. Potem pociągnął ją na środek marmurowej posadzki.

– To co innego. Syn władcy to przede wszystkim następca tronu. Od początku wiedziałem, że przyszedłem na świat, żeby zapewnić ciągłość dynastii.

– Tak jak nasze dziecko?

– Tak – przyznał po chwili przerwy.

– Czy to znaczy, że go nie pokochasz?

– Przecież to ja nalegałem, żebyśmy wychowywali je razem.

– Nie. Żebym przyjechała i urodziła tu twojego przyszłego spadkobiercę, a to zasadnicza różnica. Nie chcę, żebyś trzymał je na dystans. Wolę raczej wrócić do Ameryki, niż pozwolić, żeby dorastało w uczuciowym chłodzie. – Przemilczała, że ona również nie chce być w taki sposób traktowana.

– Wykluczone. Nie mogę cię puścić.

Doprowadził ją do pasji.

– Obiecałeś, że będziesz mnie traktował jak równą partnerkę. Jeżeli postanowię wyjechać, nie zatrzymasz mnie.

– Muszę. Czy wiesz, dlaczego spóźniłem się na bal? Poszedłem do katakumb pod miastem. Kilkadziesiąt lat temu zostały przekształcone na cele więzienne. Uwięziono tam zbrodniarzy, którzy planowali cię skrzywdzić.

Daisy zamarła w bezruchu. Potem zaczęła drżeć. Nie chciała wierzyć w to, co usłyszała.

– Niemożliwe. Zmyślasz.

– Niestety nie.

Zaklął pod nosem, po czym ujął jej twarz w dłonie.

– Tylko tu moja gwardia może cię ochronić. Uwierz mi, Daisy, nic nie jest dla mnie ważniejsze niż twoje bezpieczeństwo. Zmobilizuję wszystkie siły militarne do ochrony ciebie i naszego dziecka. Czy tego nie widzisz?

Daisy ogarnął strach, nie o siebie, lecz o nienarodzone maleństwo.

– Dlaczego planowali mnie zaatakować?

– Z powodu wszystkiego, co sobą reprezentujesz. Żeby zapobiec stabilizacji, którą przyniosą narodziny naszego dziecka.

– Czemu mi wcześniej nie powiedziałeś?

– Najpierw musiałem zadbać o to, żeby cię nie skrzywdzili.

– Co im zrobiłeś?

Sarik roześmiał się niewesoło.

– Mniej, niż bym chciał, uwierz mi. W każdym razie spędzą wiele lat w więzieniu.

– Skoro niebezpieczeństwo zostało zażegnane…

– Nie do końca. Zawsze znajdą się jacyś szaleńcy o politycznych ambicjach.

– Nie ochronisz mnie przed wszystkimi możliwymi zagrożeniami.

– Nie, ale będę próbował.

Daisy wspomniała jego ciężarną matkę, zamordowaną przez terrorystów. Po jej śmierci Sarik stracił kontakt z ojcem. Zapragnęła go pocieszyć. Sama też potrzebowała pociechy, poczucia bezpieczeństwa i świadomości, że żyje naprawdę.

Odciągnęła jego dłonie od swojej twarzy, odstąpiła krok do tyłu, żeby zyskać trochę miejsca, i nie odrywając od niego wzroku, zaczęła powolutku zsuwać ramiączka sukni.

– Co robisz? – spytał w popłochu, jakby zdawał sobie sprawę, że nie zdoła jej powstrzymać.

– A jak myślisz? – odpowiedziała pytaniem.

Na chwilę zamknął oczy, ale zaraz znów je otworzył.

– Daisy…

Daisy tylko pokręciła głową. Jasne włosy zawirowały wokół twarzy w świetle księżyca. Suknia opadła na podłogę. Wyszła z niej ostrożnie, żeby nie zniszczyć delikatnej tkaniny. Została w samej jedwabnej bieliźnie, dostarczonej przez Zahrah.

– Nie chcę myśleć o zabójcach, spiskach, przemocy czy polityce, tylko czuć, że żyję. Czy Wasza Wysokość mi na to pozwoli?

Słysząc swój oficjalny tytuł, Sarik zrobił wielkie oczy. Z niskim pomrukiem pokręcił głową, najwyraźniej walcząc ze sobą.

– Pożałujesz tego.

– Być może – odrzekła, wzruszając ramionami. – Co nie znaczy, że zrezygnuję.

Podszedł o krok bliżej.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– Naprawdę tak uważasz? Mam wypowiedzieć na głos, czego sobie życzę? – Kiedy nie odpowiedział, poprosiła: – Kochaj się ze mną, Sariku. Proszę.

Sarik zaklął w każdym języku, jaki znał, ale niewiele zyskał. Prośba ponętnej, ciężarnej żony osłabiła jego wolę wbrew złożonej w samolocie obietnicy. Pożądał jej równie mocno jak zawsze, mimo świadomości ryzyka komplikacji. Poślubił ją tylko dlatego, że nosiła w łonie jego spadkobiercę. Jako człowiek honoru nie zamierzał jej zwodzić.

– Dobrze, ale pamiętaj: połączy nas tylko seks, tylko dzisiaj. Nic więcej.

Gdy popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, wstrzymał oddech, czekając, aż wyrazi zgodę na jego warunki.

– Skoro tak sobie życzysz – odrzekła, padając mu w ramiona.

Przyciągnął ją do siebie. Marzył o tym od momentu, kiedy wkroczyła do ambasady. Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie.

Daisy miała ciężkie powieki. Ciało ogarnął słodki bezwład. Wtulona w Sarika, z głową na jego piersi, słyszała rytmiczne, mocne bicie jego serca. Pamiętała schody, marmur, zapach nafty i ciepłe okrycie na plecach,

chyba jego płaszcz, bo pachniało jak on. Kolejne schody, odgłos kroków i drzwi.

Leżała na czymś miękkim. Z wysiłkiem otworzyła oczy. Rozpoznała własny pokój i Sarika stojącego przy łóżku. Wyciągnęła do niego rękę.

– Nie odchodź, proszę.

Gdyby Sarik był człowiekiem honoru, w tym momencie zostawiłby ją samą. Przez wiele godzin dawali sobie przyjemność. Przemożna siła instynktu pchnęła ich ku sobie. Zapomnieli o wszystkim oprócz tego, za czym oboje tęsknili, ale za kilka godzin słońce wzejdzie nad wydmami i przywróci ich do rzeczywistości. Żadne z nich jej nie chciało. Podarowali sobie iluzję, skradzione chwile poza czasem.

Widział przed sobą zagrożenie. Gdyby do niej dołączył, zasnąłby. Obudziliby się razem. Powitaliby nowy dzień jako kochankowie.

Spuścił wzrok na zaokrąglony brzuszek. Ogarnęła go ojcowska duma. Był winien swojemu dziecku rezygnację z własnych pragnień. Spędzili cudowną, upojną noc, ale ryzykowną. Nadal pragnął swej ponętnej małżonki tak bardzo, że groziła mu utrata kontroli nad własnymi emocjami, jeżeli nie będzie na siebie uważał.

– Już późno – przypomniał szorstkim tonem.

Daisy drgnęła. Tak jak ostrzegał w wieży, rozkosz niosła ze sobą ból.

– Idź spać.

Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sarik niewiele spał. Ledwie słońce wstało nad pustynią, odrzucił koc i wypadł na balkon w samych bokserkach, sfrustrowany i niezadowolony z siebie. Nie powinien zostawić jej samej bez wyjaśnienia. Wpadł w panikę, ale Daisy zasługiwała na coś więcej.

Bezwiednie ruszył wzdłuż balkonu w stronę jej komnat. Jeżeli będzie spała, co bardzo prawdopodobne o tak wczesnej godzinie, nie będzie jej niepokoił. A jeżeli nie?

Z mocno bijącym sercem zajrzał przez szybę do jej sypialni. O tak wczesnej porze upał jeszcze nie doskwierał.

Daisy spała spokojnie. Wyglądała prześlicznie. Wrócił pamięcią do Nowego Jorku. Wspomniał jej uśmiech, swoją fascynację jej osobą od pierwszego wejrzenia, a potem jej reakcję na propozycję wyjazdu do Halethu w charakterze utrzymanki.

Zaszokował ją i rozgniewał, choć nie proponował nic zdrożnego. Pamiętał, w jaki sposób poinformowała go o ciąży, nieświadoma konsekwencji. Na koniec zabrzmiały mu ponownie w uszach jej słowa, wypowiedziane w dniu ślubu: „Nigdy ci nie wybaczę, że zmuszasz mnie do małżeństwa. Wyjdę za ciebie nie z własnej woli, tylko dlatego, że nie zostawiłeś mi innego wyjścia. Nawet jeżeli wygląda na to, że zaakceptowałam tę konieczność, znienawidziłam cię za to. Dla dobra naszego synka lub córeczki będę próbowała żyć z tobą w zgodzie, przynajmniej z pozoru, ale musisz wiedzieć, co naprawdę czuję”.

Poprzedniego wieczora poprosiła, żeby się z nią kochał. Nie ulegało wątpliwości, że nadal fizycznie ją pociągał, ale co poza tym? Gardziła nim i miała ku temu wszelkie powody.

Czy nadal żywiła do niego urazę? Od tamtego dnia minęło sporo czasu. Lepiej się poznali. Wyglądało na to, że połączyła ich bliższa więź. Czy na pewno? I czy tego chciał?

Tak. W krótkim czasie nawiązał z nią relacje bliższe niż z kimkolwiek przez całe życie. Kiedy ją poznał, doskwierała mu straszliwa samotność. A teraz? Wolał nie dociekać prawdy, ponieważ odpowiedź go przerażała.

Nigdy sobie nie pozwoli, żeby kogoś pokochać, zwłaszcza ją. Zbyt wiele by ryzykował. Gdyby dopuścił uczucia do głosu, straciłby dla niej głowę.

Podczas konfrontacji z więźniami w katakumbach najchętniej zabiłby ich gołymi rękami. Sama myśl o tym, że ktokolwiek mógłby podnieść rękę na jego żonę, budziła w nim mordercze instynkty.

Dla niej porzuciłby swoje królestwo, oddałby koronę. Zrobiłby wszystko, czego by sobie zażyczyła. Poraziła go ta myśl. Obudziła straszliwe wyrzuty sumienia. Panowanie w Halecie stanowiło sens i cel jego życia. Od najmłodszych lat przygotowywano go do objęcia tronu. Namiętność nie usprawiedliwiała zaniedbywania obowiązków wobec ojczyzny.

Wewnętrzny głos podpowiadał, że Daisy budzi w nim coś więcej niż fizyczną żądzę, co go jeszcze bardziej zaniepokoiło. Nic nie zwalniało go z odpowiedzialności za kraj i naród.

Zaklął pod nosem, wrócił do swojego pokoju i szybko się ubrał. Musiał uporządkować myśli.

Dotychczas szedł wytyczonym szlakiem. Teraz wkroczył na nieznany teren. Potrzebował nowego planu, który najlepiej posłuży jemu, Daisy

i dziecku. Musiał go obmyślić z dala od Daisy.

– Każ przygotować konia – rozkazał. – Wyjeżdżam na pustynię.

Daisy leżała na plecach z ręką na zaokrąglonym brzuchu, śledząc wzrokiem detale na suficie. Jej skóra jeszcze nosiła ślady po miłosnej gorączce, ale nie miało to żadnego znaczenia. Sarik nie wiązał seksu z uczuciem. Nigdy jej nie pokocha. Powtórzył to wielokrotnie, we wszelkich możliwych formach, nawet w ambasadzie, gdy zaproponował, żeby została jego utrzymanką.

Dlaczego te słowa tak bardzo bolały? Bo poznała odpowiedź.

W Nowym Jorku zafascynował ją dlatego, że wcześniej nie spotkała nikogo takiego jak on. W ambasadzie doprowadził ją do pasji, ale nawet wtedy budził w niej również pozytywne uczucia. A teraz?

Zamknęła oczy i przypomniała sobie wszystkie rozmowy, wspólne chwile, pożądanie, tęsknotę, wszystkie impulsy, które pchały ją ku niemu, nawet kiedy nie chciała go lubić.

Dla niego liczył się tylko seks, tak samo jak w Nowym Jorku, tak jak wtedy, kiedy zapraszał ją do Halethu w charakterze potajemnej utrzymanki.

Za każdym razem, kiedy przypominał jej o tych ograniczeniach, cierpiała męki. Dlaczego?

– O nie! – jęknęła, siadając na łóżku.

Kiedy wychodziła za Maxa, myślała, że go kocha, ale aż do tej pory nie wiedziała, co to miłość. Teraz porwała ją jak sztorm, jak trawiąca duszę i ciało pożoga.

Miłość do własnego męża powszechnie uchodzi za coś dobrego, ale Daisy nie widziała szansy na wzajemność.

Nagle małżeństwo, życie w pałacu, perspektywa wychowywania razem dziecka zaczęły jej nieznośnie ciążyć. Już propozycja zamieszkania z nim

pod jednym dachem obudziła w niej lęk. Myślała, że to strach przed nieznanym, przed rolą matki następcy tronu, ale teraz pojęła, że nie tylko.

Pokochała go i musiała utrzymać tę miłość w sekrecie. Tylko jak? Podczas gdy Sarika interesowało tylko jej ciało, ona komunikowała, co czuje, każdym dotknięciem, każdym gestem.

Jak mógł tego nie widzieć?

A gdyby zauważył?

Byłby jej trzecią nieodwzajemnioną miłością. Po odejściu ojca straciła zaufanie do płci przeciwnej, ale Max zdołał przełamać jej opory. Sarik nawet nie próbował jej oczarować. Niczego nie udawał, ale zrobił na niej niezapomniane wrażenie. Odtrącenie przez niego najbardziej by bolało. Wiedziała, co czuje. Nie musiała o to pytać.

A może jednak znalazłaby drogę do jego serca? Nie, niemożliwe. Pierwsze małżeństwo nauczyło ją, że nikogo nie można zmusić do miłości, a Sarik nie dał jej nawet cienia nadziei. To jej wina, że go pokochała.

Musiała zwalczyć to uczucie.

Sarik jechał na koniu godzinami, póki upał nie zaczął mu nieznośnie doskwierać. Zmierzał w kierunku jaskiń, choć wiedział, że tym razem tam nie dotrze. Nie zwykł uciekać przed problemami i teraz też nie zamierzał.

Minionej nocy popełnił błąd. Daisy słusznie nalegała na zachowanie wytyczonych granic. Każdy krok utwierdzał go w przekonaniu, że ich małżeństwo przetrwa tylko wtedy, kiedy pozostanie formalnym związkiem. Nie mógł pozwolić, żeby zainteresowanie Daisy przesłoniło mu wyznaczone cele.

Zanim ją poznał, planował wyznaczyć przyszłej żonie rolę ceremonialnego dodatku do swego życia. Współżyłby z nią w celu przedłużenia ciągłości dynastii, a na co dzień zostawiał samej sobie.

Nie planował zakwaterować małżonki w sąsiednim apartamencie. Złamał to postanowienie pod wpływem impulsu. Zupełnie niepotrzebnie. Nie zamierzał powtarzać błędu ojca. Nie powinien pozwolić, żeby uczucie do kobiety osłabiło jego charakter. Mknąc konno przez piaski pustyni, przysiągł sobie, że wkrótce je stłumi.

Około trzeciej w nocy Daisy zaczęła odczuwać zmęczenie. Zahrah obudziła ją długo przed świtem, żeby przygotować ją do *rukbaru*. Naszykowała jej ceremonialną szatę i wyjaśniła, co ją czeka.

– Wystarczy, że będzie Wasza Wysokość siedzieć obok małżonka. Nie trzeba nic mówić, choć ludzie pewnie będą ciekawi Waszej Wysokości. Ktoś może nawet poprosić o pozwolenie dotknięcia brzucha Waszej Wysokości. Według naszych wierzeń taki gest zawsze przynosi szczęście, ale dotknięcie właśnie tego, w którym rośnie przyszły władca, będzie traktowane jak szczególne błogosławieństwo.

Daisy przywołała uśmiech na twarz. Od poranka po pamiętnej nocy z Sarikiem nie przychodziło jej to łatwo. Od tamtej pory ani razu go nie widziała.

– Ale ty nie poprosiłaś – przypomniała.

– Nie śmiałam.

– Czemu nie? Przecież to tylko część ciała.

Zahrah ostrożnie wyciągnęła lekko drżącą rękę. Właściwie dopiero w tym momencie Daisy pojęła, jak wiele oznacza jej ciąża dla mieszkańców Halethu, choć Sarik wyjaśnił jej to już w ambasadzie.

Wokół panowały jeszcze ciemności, gdy Zahrah zaprowadziła ją do zabytkowych pomieszczeń, otaczających dziedziniec, na którym kilka dni temu zorganizowano bal. Widok parkietu, na którym tańczyli, przywołał wspomnienia tamtego wieczoru i nocy.

Dopiero po chwili spostrzegła Sarika, pogrążonego w rozmowie z Malikiem. Widziała go po raz pierwszy od chwili, gdy zaniósł ją do łóżka, gdy poprosiła, żeby został, ale nie posłuchał.

Obiecał jej tylko jedną noc i dotrzymał słowa.

Malik powitał ją głębokim ukłonem. Sarik milczał.

– Dzień dobry – zagadnęła.

Dopiero wtedy skinął głową. Patrzył na nią przez chwilę, po czym odwrócił głowę i wrócił do przerwanej rozmowy.

Daisy posmutniała, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Dam sobie radę – zapewniła służącą. – Wracaj do łóżka.

– Zaczekam w sąsiednim pokoju. Gdyby Wasza Wysokość czegoś potrzebowała, proszę mnie zawołać.

Daisy nadal krępowało, że ktoś jej służy.

– Jesteś dla mnie bardzo dobra – pochwaliła.

– To nic trudnego. Wasza Wysokość da się lubić – odrzekła Zahrah z uśmiechem. Na koniec dodała: – Odwagi. Wszystko będzie dobrze.

Daisy ucieszyło, że Zahrah składała jej zdenerwowanie na karb udziału w nieznanej ceremonii, a nie pierwszego spotkania z mężem po długim niewidzeniu.

Sarik przemawiał w ojczystym języku, który dość szybko opanowywała.

– Zostawcie nas samych – rozkazał Sarik.

Zahrah z Malikiem ruszyli ku drzwiom. Kiedy zostali sami, Sarik posłał jej sztuczny uśmiech, wyglądający raczej jak grymas.

– Pamiętałaś – stwierdził bez śladu entuzjazmu, takim tonem, jakby udzielał jej reprymendy.

– Na pewno nie przeszkadza ci moja obecność?

– Ludzie chętnie cię zobaczą.

Ludzie. Nie on. Nie robił wrażenia zadowolonego. Daisy posmutniała.

Chwilę później usłyszeli łomot, jak walenie do drzwi.

– To nasz sygnał – wyjaśnił. – Gotowa?

Kiedy zasiedli na olbrzymich tronach ze złota i czarnego metalu, od drzwi dobiegł zgiełk. Gdy je otwierano, ogarnął ją strach, ale zamiast bezładnego tłumu ujrzała porządną kolejkę. W czasie krótkiej przerwy na lunch wyjaśniono jej, że po raz pierwszy od początku *rukbaru* za drzwiami rozstawiono straże.

Żeby jej pilnowały? Niewątpliwie. Ta informacja poprawiła jej nastrój, ale nie na długo. Przypomniała sobie, że chronią przede wszystkim dziecko w jej łonie. Nie miała jednak czasu na rozważania, gdy napływało coraz więcej ludzi.

Sarik cierpliwie słuchał, a potem krótko streszczał dla niej po angielsku usłyszane historie, najczęściej tragiczne. Najbardziej poruszyły ją te o rodzicach, którzy stracili dzieci. Wprawdzie służba zdrowia była w Halecie bezpłatna, ale często nie mogli sobie pozwolić na pogrzeb lub wychowanie pozostałych dzieci albo też rozpacz po zmarłych uniemożliwiała im powrót do pracy.

Daisy kilka razy łzy napłynęły do oczu, ale zdołała je powstrzymać.

Po południu dopadło ją zmęczenie. Głowa jej pękała, serce ciążyło. Tymczasem Sarik wyglądał równie świeżo jak z rana.

Zwróciła głowę w kierunku Zahrah, która natychmiast podeszła, żeby spytać, czego potrzebuje. Poprosiła o trochę wody.

Sarik zwrócił na nią wzrok, a Malik przerwał procedurę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Sarik.

Dziwne pytanie. Wątpiła, czy kiedykolwiek znów dobrze się poczuje. Ale czy miała prawo narzekać po tym, jak poznała taki bezmiar cierpienia?

Przywołała więc na twarz promienny uśmiech.

– Tak, tylko chce mi się pić.

– Na pewno? Jesteś blada.

– Nic dziwnego. Jestem Amerykanką.

– Bledsza niż zwykle – sprostował z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Wszystko w porządku. Kontynuujcie. Jeszcze mnóstwo ludzi czeka.

Rzeczywiście posłuchania trwały do zachodu słońca. Wtedy Sarik poinformował:

– Zgodnie z tradycją o tej porze kończymy *rukbar* poczęstunkiem dla wszystkich w sąsiedniej sali. Zwykle na krótko dołączam do gości. Ty nie musisz.

– Ale chcę – odrzekła mimo zmęczenia. Duma nie pozwoliła jej okazać słabości. – Czy naprawdę musicie odprawić tych ludzi? Niektórzy czekali cały dzień.

Po chwili namysłu Sarik skinął głową.

– Jeszcze dziesięciu.

Kiedy Malik ogłaszał tłumowi decyzję szejka, Sarik wyjaśnił:

– Ci, którzy nie zostali dziś wysłuchani, dostaną bilet na następny *rukbar*. Zostaną przyjęci w pierwszej kolejności. Tym, którzy uważają, że nie mogą czekać, podajemy adres internetowy, żeby mogli szybciej przedstawić i załatwić swoją sprawę.

Ułagodził ją. Przeżyła fascynujący dzień. Siedząc przy Sariku, poznawała duszę jego narodu. Nikt nie okazywał wrogości rozwiedzionej Amerykance. Wręcz przeciwnie. Ludzie byli mili, zaciekawieni i uprzejmi.

Po kolejnej godzinie ogłoszono zakończenie *rukbaru*. Wstając, Daisy lekko się zachwiała. Obecni wstrzymali oddech, a Sarik wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać.

– Nic mi nie jest – zapewniła z wymuszonym uśmiechem. – Tylko nie przywykłam do długiego siedzenia.

Nie zwolnił jednak uścisku. Gdy sprowadził ją z podium po schodach w kierunku drzwi do sąsiedniego pokoju, skóra jej płonęła w miejscu, którego dotykał.

– Powinnaś wrócić do swoich komnat.

– Czy to rozkaz?

– Nie, sugestia.

– Więc pozwól, że nie posłucham.

Sarik zacisnął zęby, wyraźnie niezadowolony, co ją rozgniewało. Niesłusznie. Nie zrobił nic złego. Nie jego wina, że pokochała kogoś, kto postanowił pozostać niedostępny. Mimo to serce jej pękało, że pozostał obojętny.

Daisy z wdziękiem rozmawiała z gośćmi w ich ojczystym języku. Sarik nie zdawał sobie sprawy, że opanowała znacznie więcej niż podstawowe słownictwo. Czasami brakowało jej słowa, ale potrafiła wyrazić prawie każdą myśl. Z dumą patrzył, jak krąży pomiędzy grupkami ludzi. Nie mógłby sobie wymarzyć lepszej królowej.

Nawet słuchając statystyki opadów deszczu z ostatniego kwartału, wytężał słuch, żeby usłyszeć jej głos. Czy ta fascynacja kiedyś minie? Czy będzie potrafił przebywać z nią pod jednym dachem, nie koncentrując na niej całej uwagi?

Tak, oczywiście. Zawsze osiągał wyznaczone cele. Daisy go oczarowała, ale wkrótce zapanuje nad sobą. Rozważył nawet możliwość odprawienia jej po porodzie zgodnie z jej życzeniem.

Ostatnia myśl wzbudziła w nim odrazę. Sumienie nie pozwalało mu potraktować jej jak zbędnego przedmiotu, który już spełnił swoją rolę,

chociaż to ona sama wyraziła chęć powrotu do Ameryki.

Najbardziej nurtowała go kwestia jej bezpieczeństwa. Uwięzieni przestępcy nie należeli do żadnej większej organizacji. Działali samodzielnie. W gruncie rzeczy nie miał powodów do obaw, ale sama myśl o tym, że ktoś mógłby ją skrzywdzić, napawała go lękiem.

Jeszcze raz odszukał ją wzrokiem. Rozmawiała z kimś, ale wyglądało na to, że nie słucha. Jeszcze bardziej pobladła. Chwilę później znów się zachwiała, jakby miała zemdleć.

Zawołał Malika i natychmiast popędził na ratunek. Zdążył w ostatniej chwili. Upadłaby, gdyby jej w porę nie pochwycił. Porwał ją na ręce i przytulił do piersi.

Ledwie zauważył, że w pokoju zapadła cisza. Trzymał ją mocno, tak jak tamtej nocy, kiedy znosił ją z wieży, a głośne, szybkie uderzenia własnego serca powiedziały mu wszystko, co powinien wiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Choć Daisy zapewniała, że zasłabła tylko ze zmęczenia i gorąca, Sarik zaniósł ją do łóżka i kazał wezwać lekarza. Ten osłuchał ją, zmierzył ciśnienie i temperaturę, a potem przyłożył do jej brzucha niewielkie urządzenie, pozwalające usłyszeć bicie serca płodu.

Obydwoje słuchali z zapartym tchem. Powołali wprawdzie nową istotę do życia przez przypadek, wywołując mnóstwo komplikacji, ale obydwoje uważali jej istnienie za cud.

– Ciśnienie jest nieco za wysokie, ale nie alarmująco – orzekł doktor po badaniu. – Proszę odpocząć i nawodnić organizm. Przyjdę znów za godzinę.

– Czy to konieczne?

– Tak. Bezwzględnie – odrzekł stanowczo, choć z uprzejmym uśmiechem. Następnie skłonił głowę przed Sarikiem i wyszedł.

Sarik długo w milczeniu patrzył na żonę, dopóki nie uporządkował myśli. W końcu zdecydował:

– Zahrah z tobą posiedzi. Zajrzę do ciebie rano. – Po tych słowach ruszył ku wyjściu, ale odwrócił głowę, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć. – Świetnie sobie dziś poradziłaś – pochwalił na odchodnym.

Pociągnął za klamkę, ale Daisy dopadła do niego i chwyciła go za nadgarstek.

– Nie odchodź! Przestań przede mną uciekać. Nie potrafisz wytrzymać ze mną w tym samym pomieszczeniu? Boisz się, że znowu będę cię błagać,

żebyś się ze mną kochał? – wyrzuciła z siebie w złości.

Rozumiał powody jej gniewu. Nie mogła mu darować, że opuścił ją bez uprzedzenia na kilka dni. Próbował ją uspokoić, ale nie słuchała. W końcu wytoczył najbardziej przekonujący argument.

– Doktor stwierdził, że masz za wysokie ciśnienie. Zdenerwowanie zaszkodzi dziecku.

– Nie dążę do kłótni. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego mnie unikasz.

Sarik zacisnął zęby. Zarzut wymagał odpowiedzi, ale nie umiał ubrać w słowa swych złożonych uczuć.

– Żałujesz, że ze mną spałeś.

Zapędziła go w kozi róg.

– To było… nierozsądne – wykrztusił w końcu.

– Dlaczego? – dociekała niezmordowanie, wsparłszy ręce na biodrach.

Widok nabrzmiałych piersi i zaokrąglonego brzuszka rozpalił mu krew w żyłach. Dlaczego nawet w takiej chwili jej pożądał? Cały kłopot w tym, że przy Daisy uczucia wygrywały z logiką. Musiał nad nimi zapanować dla wspólnego dobra.

– Przemyślałem twoją prośbę o pozwolenie na powrót do Ameryki. To nierozsądny i niebezpieczny pomysł. Chcę, żeby nasze dziecko dorastało tu, w Halecie.

– Nie proszę o zezwolenie na wyjazd. Nie na serio. Rozumiem, dlaczego nie jest to możliwe.

Sarik zignorował jej słowa. Podążył za tokiem własnych myśli, jakby w ogóle nie przemówiła.

– Ale nie musisz zostawać w pałacu. Mam inny na obrzeżach miasta. Mogłabyś tam zamieszkać i żyć własnym życiem, z dala ode mnie i presji związanej z królewskimi obowiązkami.

Daisy patrzyła na niego bez słowa przez kilka sekund. Nie potrafił odczytać jej myśli.

– Naprawdę tego chcesz? – spytała w końcu.

Kiedy Sarik zaczynał roztrząsać własne pragnienia, jego myśli wkraczały na niebezpieczne tory. Postanowił skupić uwagę na tym, czego obydwoje potrzebowali.

– Chcę, żeby nasze dziecko było zdrowe, ty szczęśliwa, a ja żebym mógł się skupić na rządzeniu krajem jak dawniej.

– Czyżby moja obecność ci w tym przeszkadzała?

Sarik zacisnął zęby. Powróciły najgorsze wspomnienia. W końcu ciężko westchnął i przeczesał ręką włosy.

– Nie jesteś taką żoną, jaką sobie wyobrażałem – wyznał z ociąganiem.

– Wiem – ucięła krótko.

Niedobrze. Znów ją obraził. Natychmiast pospieszył z wyjaśnieniem.

– Jeszcze zanim się dowiedziałem, że jesteś w ciąży, przyleciałem do Ameryki, żeby cię znowu zobaczyć. Nie przestałem o tobie myśleć od pierwszego spotkania. Za bardzo zajmujesz moje myśli. Nie mogę sobie na to pozwolić.

– Więc nie próbujesz mnie odprawić z powodu niechęci?

– Dlaczego ci to przyszło do głowy?

– Choćby dlatego, że ignorowałeś mnie przez tydzień.

Sarik przez chwilę milczał.

– Ponieważ nie mogę ci zaoferować tego, czego potrzebujesz – przemówił wreszcie. – Sumienie mi nie pozwala cię wykorzystywać…

– Więc nie wykorzystuj – wpadła mu w słowo. – Otwórz duszę na coś więcej.

Jej słowa mocno go poruszyły, a mimo to pokręcił głową.

– To niemożliwe. Moje zobowiązania wymagają mojej pełnej uwagi.

– Kłamca!

Sarik roześmiał się niewesoło.

– Nikt przed tobą mnie tak nie nazwał.

– Bo prawdopodobnie wcześniej nie kłamałeś, ale teraz okłamujesz zarówno siebie, jak i mnie. Jak myślisz, dlaczego nie zdołałeś o mnie zapomnieć? Czemu przybyłeś do ambasady, żeby zaprosić mnie do Halethu?

– Z powodu erotycznej fascynacji.

– Gdyby to była prawda, spędzałbyś ze mną każdą noc po ślubie. Pragnęliśmy siebie nawzajem, ale wolałeś trzymać mnie na dystans, jak wszystkich. Nie masz żadnych przyjaciół, żadnej rodziny. Tylko stary Malik żyje wyłącznie po to, żeby ci służyć. Nie powstrzymują cię przed nawiązaniem z kimkolwiek bliskiej więzi obowiązki wobec kraju, tylko strach przed bólem. Odtrącasz wszystkich, żeby uniknąć ewentualnego cierpienia. Nie pozwolę, żebyś ze mną postępował tak samo.

Zaszokowała go. Przez chwilę patrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem.

– Nie masz pojęcia, jak wygląda moje życie, więc mnie nie osądzaj.

– Za to wiem, jak mogłoby wyglądać – odrzekła już znacznie łagodniej. – Myślisz, że jest mi łatwo wyznać, co do ciebie czuję, ryzykując kolejną porażkę? A jednak stoję przed tobą i…

– Nie kończ! – wpadł jej w słowo, unosząc rękę, żeby ją uciszyć. – Nie wypowiadaj słów, których nie można cofnąć. Nie chcę ich słyszeć. Nie mogę ci ofiarować tego samego, więc lepiej, żebyśmy udawali…

– Tchórz!

Daisy tupnęła nogą. Sarik odstąpił do tyłu, zaszokowany jej reakcją.

– Kocham cię. Słyszysz? Co teraz zrobisz? Przyznasz, że ty też mnie kochasz, że straciliśmy dla siebie głowę już w Nowym Jorku, choć to szalone, niedogodne i nieprzewidywalne? Czy też będziesz trwał w wewnętrznej izolacji, odporny na zranienie, ale rozpaczliwie samotny?

Serce Sarika waliło jak młotem. Znów rzuciła mu wyzwanie, jak zwykle. Napełniło go radością, ale nie przełamało zadawnionych oporów.

– Nigdy ci nie obiecywałem miłości.

– To nie jest odpowiedź, do wszystkich diabłów! – wykrzyknęła z wściekłością, szturchając go w pierś. – Powiedz, że nigdy mnie nie pokochasz.

Podsunęła mu najprostsze rozwiązanie, ale wbrew jej oskarżeniu Sarik nie znosił kłamstwa.

– Nie. Nie zamierzam rozważać naszego małżeństwa w kontekście uczuciowym. Nie po to wzięliśmy ślub.

– Nie wmówisz mi, że nic do mnie nie czujesz. Na tyle dobrze znam smak uczuciowej porażki po jednym nieudanym związku, żeby wyraźnie widzieć różnicę. Wierzę, że mnie kochasz. Próbujesz mnie odesłać tylko dlatego, że uważasz miłość za zbędną komplikację i nie wiesz, jak sobie z nią poradzić.

Sarikowi drgnął mięsień żuchwy. Patrzył na nią w milczeniu, zaskoczony trafnością jej osądu.

– Nie widzisz, że razem moglibyśmy osiągnąć wszystkie wyznaczone cele? Że w niczym ci nie przeszkodzę? Wręcz przeciwnie. Pomogłabym ci w wypełnianiu państwowych obowiązków, gdybyś tylko uznał mnie za równą partnerkę.

Serce błagało Sarika, żeby przyjął jej ofertę, ale pamięć bolesnych doświadczeń utwierdziła go w powziętych postanowieniach.

– Przykro mi, Daisy. Bardzo mi pochlebia, że ci na mnie zależy, ale nasze małżeństwo będzie lepiej funkcjonować, jeżeli potraktujemy je jak kontrakt handlowy. – Po tych słowach ruszył ku wyjściu.

Daisy znów krzyknęła, żeby został.

Ponownie zwrócił ku niej twarz z chmurną miną, stosowną do nastroju.

– Nie, Sariku. Nie spędzę reszty życia w takim zimnym, bezdusznym układzie, jaki proponujesz. Żądam rozwodu.

Sarik wpadł w popłoch. Na chwilę odebrało mu mowę z przerażenia.

– To niemożliwe – odparł, kiedy w końcu odzyskał głos.

– Jak najbardziej, nawet jeśli ci to nie odpowiada. Nie odbiorę ci dziecka. Wychowam je tu, w Halecie, żebyś mógł uczestniczyć w jego życiu, ale za żadne skarby nie zostanę u twojego boku, wiedząc, że nigdy nie przyznasz, że coś do mnie czujesz.

Zaszokowała go. Przez chwilę stał jak skamieniały, nie odrywając od niej wzroku. W końcu skinął głową.

– Muszę przemyśleć twoje żądanie.

Tym razem nie próbowała go zatrzymać, kiedy wychodził.

Daisy z bólem serca patrzyła na zamknięte drzwi. Wreszcie wyłożyła karty na stół, ale nic nie zyskała. Myliła się. Sarik nie odwzajemniał jej miłości. Obecnie rozważał możliwość rozwodu. Czemu go zażądała? Ze złości? Ze strachu? A może liczyła na to, że jeśli nim wstrząśnie, zmusi go do wykazania odwagi?

Cała drżała z wyczerpania i strachu, że dostanie to, czego sobie zażyczyła: rozpad kolejnego małżeństwa, znacznie gorszy niż pierwszego. Cierpiała męki na samą myśl, że może więcej nie zobaczyć Sarika, ale może wybrała mniejsze zło? Miała przed sobą jeszcze wiele długich lat życia bez nadziei na lepsze.

Następnego dnia zasiadła do fortepianu, który Sarik sprowadził do pałacu dzień po przyjeździe. Zgodnie ze swoim nastrojem wybrała smutną melodię Erika Satiego. Grała dwie godziny. Nie usłyszała nadejścia Sarika. Stanął w drzwiach i obserwował ją, jakby chciał zachować w pamięci jej postać.

Dostrzegła go, dopiero kiedy skończyła. Zaskoczył ją jego strój. Tym razem włożył spodnie i koszulę. Kiedy podszedł i stanął przy niej, czekała na jego decyzję jak na wyrok.

– Nie będę cię tu trzymał wbrew woli – oznajmił. – Popełniłem błąd, zmuszając cię do małżeństwa. Działałem pod wpływem impulsu. Wpadłem w popłoch. Jeżeli naprawdę życzysz sobie rozwodu, dostaniesz go.

Nie tego chciała, ale skoro nie zamierzał jej dać tego, czego potrzebowała, nie pozostało jej nic innego, jak wyrazić zgodę.

– Dobrze – ucięła krótko, wbrew sobie, nie patrząc mu w oczy.

– Musisz zostać w Halecie, tak jak proponowałaś. Po porodzie ustalimy podział praw rodzicielskich.

Czyżby słyszała emocje w jego głosie? A może jej własne zaburzyły jej percepcję? Nadal nie mając odwagi na niego spojrzeć, skinęła tylko głową.

– Przepraszam cię z całego serca. Nie powinienem cię uwodzić na Manhattanie. Przez cały czas postępowałem samolubnie. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

Daisy wreszcie zwróciła na niego wzrok. Zobaczyła w jego oczach współczucie. Nie potrzebowała go. Nie chciała litości, tylko miłości.

– Wybaczę ci wszystko, co zrobiłeś na Manhattanie i w ambasadzie. Wtedy przynajmniej coś czułeś. Ale nie wiem, czy zdołam przejść do porządku dziennego nad twoją zgodą na rozwód, bo oznacza ona rezygnację z uczuć – oświadczyła z lekko uniesioną głową.

– Do diabła, Daisy! Za dużo ode mnie wymagasz.

– Nie chcę niczego prócz twego serca – sprostowała.

Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że jej go nie odda, powoli wstała. Jeszcze raz nacisnęła razem dwa klawisze.

– To piękny instrument. Kiedy odejdę, nie popełniaj tego samego błędu co twój ojciec. Nie rezygnuj z muzyki.

Ostatnie słowa Daisy brzmiały Sarikowi w uszach przez wiele dni w nocy, przed świtem i o najdziwniejszych porach dnia: podczas biegania, pracy, spotkań z zagranicznymi politykami.

Zachował fortepian. Często do niego podchodził. Wstawał jak zwykle o wschodzie słońca, planował rozkład dnia i ściśle go przestrzegał. Nie odwiedzał jej komnat ani wspólnego balkonu, ale instrument dość często. Raz usiadł na stołku, nacisnął klawisze w tym samym miejscu, gdzie spoczęły jej palce i wspomniał, z jaką pasją grała.

Pomyślał, jak wyglądałoby jej życie, gdyby ci, którzy tylko brali, cokolwiek zechciała dać, nie zrujnowali jej planów, nie uwzględniając jej potrzeb.

Podjął właściwą decyzję, że nie będzie jej wykorzystywał. O ileż łatwiej byłoby udawać, że istnieje dla nich nadzieja, trzymać ją co noc w objęciach, pozwolić jej uczestniczyć w swoim życiu w takim stopniu, jaki mu odpowiada, równocześnie skupiając całą uwagę na wypełnianiu państwowych obowiązków.

„Pozwól sobie pomóc” – prosiła. Nie zdawała sobie sprawy, pod jaką presją żyje władca. Nie została wychowana do znoszenia takich obciążeń. Dobrze, że odeszła, nie dlatego, żeby za nią nie tęsknił, ale liczył na to, że jej uczucie przeminie.

Próżne nadzieje. Wiedział, że Daisy nie przestanie go kochać. Niestałość nie leżała w jej naturze. Ta myśl obudziła w nim poczucie winy.

Dręczony wyrzutami sumienia, wstał od fortepianu i wrócił do siebie. Malik czekał na niego, ale go odprawił.

Czterdzieści dni minęło bez Daisy, czterdzieści poranków i nocy. Każda z nich trwała w odczuciu Sarika całe tygodnie. Czas zatrzymał się w miejscu. Tylko nocami napięcie słabło, kiedy nawiedzała go w snach, ale nie spał wiele.

Czterdzieści dni samotności i doskwierającej tęsknoty wyczerpało go do tego stopnia, że wreszcie przyznał przed sobą, że nie zdoła o niej zapomnieć.

Nie był już tym samym człowiekiem co dawniej. Odmieniła go nieodwracalnie. Z przekleństwem na ustach wypadł jak burza ze swoich komnat.

– Maliku! – zawołał. – Każ przygotować helikopter. Natychmiast.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Wasza Wysokość prawie nic nie je – zauważyła Zahrah z troską.

Daisy popatrzyła na nią znad szklanki z wodą.

– Ależ jem.

– Nie tyle co dawniej. Zaraz po przybyciu pochłaniała Wasza Wysokość nasze potrawy, a teraz zupełnie straciła apetyt.

Od dalszej dyskusji uchronił je warkot helikoptera. W tym samym momencie ktoś ze służby zapukał do drzwi. Zahrah poszła otworzyć. Chwilę później wróciła z informacją.

– Jego Wysokość przyleciał.

Daisy aż otworzyła usta ze zdziwienia. Jej serce przyspieszyło rytm. Ostatni raz mąż rozmawiał z nią formalnie, jak z obcą osobą. Drugiej takiej rozmowy by nie zniosła.

Wstała i podeszła do okna, żeby na niego zerknąć, ale w tym momencie ktoś otworzył drzwi. Odwróciła się więc. Powiewna, turkusowa suknia zawirowała w przeciągu. Choć nie chciała nic do niego czuć, nie zdołała zachować obojętnej miny.

– Co cię tu sprowadza? – spytała.

Nie widziała powodu, żeby uprzejmiej go powitać.

Sarik nie odpowiedział. Patrzył na nią w milczeniu, póki Zahrah nie zapytała, czy przynieść coś do jedzenia lub picia.

– Nie, dziękuję – odpowiedział pospiesznie.

Zahrah wyszła, ale nadal stał w miejscu z zaskakująco niepewną miną. Dopiero gdy Daisy powtórzyła pytanie, odrzekł:

– Przyjechałem, bo… musiałem.

– Z jakiego powodu?

– Żeby cię przeprosić. Trudno mi żyć ze świadomością, że zostawiłem cię w przekonaniu, że nigdy cię nie pokocham. To nieprawda, Daisy. Kocham cię. Tamtej nocy, kiedy zorganizowano bal, pojechałem do więzienia zobaczyć przestępców, którzy planowali cię zaatakować. Nie zdołałem zachować spokoju. Najchętniej zamordowałbym ich własnymi rękami. Niewiele brakowało, żebym z miłości do ciebie zniweczył efekty pracy mego dziadka i ojca. Byłem gotów złamać prawo, byle tylko się zemścić. Nawet mój ojciec tego nie zrobił, kiedy zamordowano moją matkę.

Daisy zaniemówiła z wrażenia.

– Przeraża mnie siła mojej miłości do ciebie – ciągnął Sarik. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, o cokolwiek byś poprosiła. Gdyby ktokolwiek zranił cię choćby w palec, przewróciłbym całe królestwo do góry nogami, żeby znaleźć i osądzić winnych. Nie potrafię być takim władcą, jakiego naród potrzebuje, kiedy tak wiele do ciebie czuję, ale ostatnich czterdzieści dni nauczyło mnie, że bez ciebie też nie umiem żyć. Może rozłąka to rozsądne rozwiązanie, ale nie chcę i nie mogę go przyjąć, skoro oznacza utratę ciebie. – Przemierzył pokój, ujął jej twarz w dłonie i patrzył na nią z takim zachwytem, że wzruszenie ścisnęło jej serce. – Jesteś dzielna, silna, wspaniałomyślna i dobra. Odważnie wyraziłaś swoje uczucia mimo piekła, przez które przeszłaś. I które ja ci zgotowałem. Może miłość do ciebie sprawi, że nie będę umiał rządzić tak jak powinienem, ale nie dbam o to.

– Nie chcę, żebyś wybrał życie ze mną, jeżeli uważasz, że cię osłabia. Za mocno w ciebie wierzę – dodała, kładąc mu rękę na sercu. – Nie zabiłeś tych ludzi. Nie złamałeś prawa, bo jesteś dobrym szejkiem i wspaniałym człowiekiem. Będziesz wspaniale rządził, a ja będę stała u twojego boku i cię wspierała. Nie zamierzam być twoją słabością, tylko siłą i wsparciem. Zrozumiałeś?

– Jak możesz mi wybaczyć po tym, jak cię potraktowałem?

– Nie twierdzę, że ci wybaczyłam.

Rysy Sarika stężały.

– Nie. Oczywiście, że nie. Źle cię zrozumiałem. Zdaję sobie sprawę, że nieprędko wynagrodzę ci krzywdy, ale bardzo tego chcę.

– Wierzę ci.

– Ponieważ jesteś znacznie mądrzejsza ode mnie w sprawach uczuć, proszę cię tylko, żebyś mi podpowiedziała, jak to zrobić. Ponad wszystko pragnę uczestniczyć w życiu twoim i dziecka. Bardzo proszę, Daisy – dodał, kładąc ręce na jej brzuchu, który podczas jego nieobecności zdążył znacznie urosnąć.

Daisy się uśmiechnęła. Nie wątpiła w jego szczerość i w pełni podzielała jego pragnienia. Udała jednak, że rozważa jego prośbę.

– No cóż… Proponuję odłożyć rozwód na później, do czasu, aż przemyślę wszelkie opcje – odrzekła po dłuższej chwili.

Zawiedziona mina Sarika dostarczyła jej pewnej satysfakcji. Nie miała jednak sumienia dłużej go dręczyć.

– Myślę, że mógłbyś mi pomóc w podjęciu decyzji – zaproponowała.

– W jaki sposób? Zrobię wszystko, czego sobie zażyczysz.

– Kochaj mnie.

– Kocham.

– Świetnie – pochwaliła z promiennym uśmiechem. – Kochaj mnie całym sercem, do końca życia i nigdy nie przestawaj.

Sarik przytulił ją do piersi i z lubością wdychał jej zapach. Dwa serca biły w jednym rytmie. Uszczęśliwił ją.

– To nie ulega kwestii – zapewnił z całą mocą. – Nic nie odmieni moich uczuć.

Przypieczętował obietnicę wspólnej przyszłości pocałunkiem, który z radością oddała.

Rok później Daisy patrzyła z mocno bijącym sercem na liczne audytorium. Zdołała opanować tremę tylko dlatego, że w pierwszym rzędzie siedział jej mąż: potężny szejk Sarik Al Antarah.

Po powrocie do pałacu nalegał, żeby podjęła studia muzyczne, ale wyjazd do konserwatorium nie wchodził w grę. Po przyjściu na świat synka, któremu nadano imię Kadir na cześć dziadka, Daisy nie ciągnęło w świat. Tym niemniej Sarik nie widział przeszkód. Sprowadził do pałacu światowej sławy pianistów, żeby udzielali jej lekcji.

Teraz te wysiłki przyniosły efekt. Bilety na koncert wyprzedano w ciągu kilku minut. Dochód został przeznaczony dla założonej przez Daisy organizacji dobroczynnej, udzielającej pomocy kobietom z zaburzeniami psychicznymi.

Cała w nerwach, zamknęła oczy i uniosła ręce nad klawiaturę.

Ten moment stwarzał nieograniczone możliwości. Zaczęła grać i poczuła, że wszystkie nadzieje z dzieciństwa i aspiracje, które pielęgnowała w sercu, wydały wymarzone owoce. Muzyka w magiczny sposób połączyła w jedno przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Była szczęśliwa i wierzyła, że tak pozostanie na zawsze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY